

# MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek



AK KG  
H-ua

††

VM

SIAGONOWA Zofia

ps. „Jagna” „Kajtek”

| 1911 - 1935 |

2045 /usk

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 2045 / WSK  
++ Szagomowa Kopia  
„Jaguna” „Kajtek”

I/1. Relacja k. 32, s. 1-32

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 3, s. 1-3

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację / 36, s. 1-36

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) ✓ k. 10, s. 1-10

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne...

IV. Korespondencja ✓

list M. Wittel oryg  
listy do H. Přečowskiej - Ciechomskiej

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ ksero pkt. II s. 32, 32.

Osoby - DIAMI  
czają się silną wole  
cją. Dzięki tym cec  
sukcesy. Są wśród

DIAME  
14.03.2

# I/1 Relacja

- Relacje 2. Szagonowej w formie wspomnień.
  - Niebezpieczna podróż Wilno-Warszawa [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 3, s. 1-3
  - Podróż po ciężki bagaż-kosz, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 1, s. 4
  - Halina - Łączniczka od pani Marii Wittekojony, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 1, s. 5
  - Bardzo trudny okres, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 1, s. 6
  - Na Rosji (ze wspomnieniem kwiatki), mps, kopia, k. 2, s. 7-8
  - Wspólna 9, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 2, s. 9-10
  - Pani Maria Wittekojona, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 6, s. 11-16
  - Powrót do Warszawy trochę inny, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 1, s. 17
  - Relacja kwiatki AK Komendy Głównej oddział V pseudonim „Jagun”, „Kajtek”, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 3, s. 18-20
  - Wyjówka pod podłogą, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 1, s. 21
  - Basienka i lane kluski, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 1, s. 22
  - Relacja kwiatki AK Komendy Głównej oddział V pseudonim „Jagun”, „Kajtek”. Podróż do Lwowa, druga połowa sierpnia 1944, mps, rkps, kopia, k. 3, s. 23-25
  - Próby dołączyć do Powstania, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 3, s. 26-28.
- Materiały przekazano do fundacji H. Pędzowskiej-Ciedromskiej, 2008.
- Biogram 2. Szagonowej oprac. przez M. Suleję, 2006, mps, kopia, k. 1, s. 29
  - Biogram 2. Szagonowej oprac. przez E. Zawacką, D. Koomp i E. Skerską, Toruń 2007, mps, kopia, k. 3, s. 30-32.

koniec listu 92  
Zina

NIEBEZPIECZNA PODRÓŻ WILNO - WARSZAWA

---

Jest bardzo zimno. Jedziemy z panem Olkiem do Wilna. On ma fałszywe papiery, a ja żadnych. Jest niemożliwie gadatliwy, gada o konspiracji i różnych wydarzeniach. Jestem tak zdenerwowana, że siadam od niego z daleka.

Jesteśmy już w Wilnie. On prowadzi swoje interesy, mieszka u swojego znajomego na ulicy Niemieckiej. Spotkałam swoją łączniczkę, załatwiłam sprawy i jestem gotowa do wyjazdu. Wracając staje przed domem gdzie jest pan Olek i coś mnie tknęło. Weszłam, popatrzyłam na niego i wołam "panie Olku w tej chwili pan wychodzi z domu". Idę w stronę kuchni, staje we framudze drzwi wyjściowych i mówię "ja wychodzę, proszę niech pan natychmiast wychodzi", on się śmieje ze mnie i nie próbuje wyjść. Wychodzę i uprzedzam "niech pan nie ma do mnie pretensji". Otwieram drzwi i wychodzę na kuchenną klatkę schodową. Jestem okropnie niespokojna. W myślach rewiduję siebie. Przypomniałam sobie, że mam stare 100 dolarów. Gdzie tu schować? Wsadziłam w jakąś szparę w windzie. Szybciutko wyszłam na podwórko i przez dużą bramę na ulicę. Obejrzałam się. Jest spokojnie. Popędziłam do dentystki. Opowiedziałam całą historię, mówiąc jak ja się czułam. Oglądałam się i czekałam może wyjdzie, ale nie było go. Pytam się pani doktor co robić? Nic, czekać.

Do rana czekałyśmy bezskutecznie. Moja sytuacja jest bardzo trudna. Mam pocztę, ale nie mam żadnych papierów na legalne przejście granicy. Nie chcę przedłużać pobytu w Wilnie i jadę do Białegostoku. Dowiaduję się, że ma tylko jeden pociąg, który staje w Małkini, gdzie wszyscy muszą wysiąść. Kombinuję co tu zrobić. Wzięłyśmy z moją służącą starą walizkę i poszłyśmy kupić papierosy.

Zaopatrzona w papierosy, najważniejszy mój "bagaż" włożyłam w pończochę. Tak gotowa do odjazdu pożegnałam się z Ziną.

Nie mając wyboru pociągu, wsiałam i jadę. Polecam się opiece mojego Anioła Stróża. Jechaliśmy niedługo. Już Małkinia, wszyscy wysiadają. Mówią, że jest to najgorsze przejście, gdzie zatrzymują w poczekalni kogo chcą i jak długo chcą.

Jestem na końcu, jeden z obsługi - czarny, pogania mnie i przygląda mi się. Wszyscy już są na sali. Mnie ogarnia strach.

30 55000

Westchnęłam do mojego Anioła Stróża i przepchnęłam się przez tłum do pierwszego rzędu, postawiłam walizkę na ladzie i zwracam się do Niemca, który ma mnie rewidować, mówię półgłosem po polsku "ja nie mam żadnych papierów, niech mi pan pomoże". On otwiera walizkę, przekłada i patrzy co tam jest i mówi "ja, ja". Zostawia mnie z bagażem, a sam idzie na drugą stronę gdzie stoi gestapowiec sprawdzający dokumenty. Biorę walizkę i idę za nim krok w krok jak cień. On porozmawiał z gestapowcem i wychodzi do drzwi wyjściowych, ja jak jego cień przesuвам się za nim. Otwiera drzwi, przepuszcza mnie i idzie za mną.

Postawiłam walizkę na ławce, a on mówi "posiedź tu troszkę, ja zaraz przyjdę". Wrócił na salę. Nie minęło 10 min. zjawił się czarny, ogarnął mnie ramieniem i rechocząc mówi "to ty tu jesteś, chodźmy na salę, ja się tobą zajmę, tu jest za zimno". W myślach wołam mego Niemca, wołam go, drzwi się otwierają i on się zjawia. Odgania czarnego mówiąc "Zostaw ją, to moja dziewczyna". Jeszcze poszwargotali i czarny poszedł, a do mnie mówi "nie bój się niczego, ja naprawdę zaraz wrócę". Znowu jestem sama na zewnątrz, pełna strachu i niepokoju. Za chwilę mój Niemiec wraca, bierze walizkę, idziemy naprzód, a potem przez tory. Śnieg prószы, zostają nasze ślady. Rozumię, że nie mogę nigdzie uciec.

Wchodzimy nareszcie do jakiegoś domu. Jest ciemno. On po kolei otwiera pokoje, zapala światło. Jesteśmy w ciepłym, widnym pomieszczeniu. Nasypuje do piecyka węgla, stawia czajnik z wodą, zaczyna gospodarzyć. Zdejmuję płaszcz, zaczynamy rozmawiać. Z rozmowy wynika od razu, że on jest Polakiem z Prus Wschodnich. Bardzo słabo mówi po polsku, ale mówi.

Oczywiście mój opiekun zaczyna się do mnie dobierać. Bronię się mówiąc - "Tak się ucieszyłam, że spotkałam porządnego człowieka. Ty napewno masz matkę, siostrę lub żonę. Wyobraź sobie ją w mojej sytuacji. Jestem sama z dzieckiem. Muszę zarabiać i z czegoś żyć. Do tej pory mi tyle pomogłeś, opanuj się, a Pan Bóg napewno Ci to wynagrodzi". Wściekły ciągnie mnie do łóżka, a ja ściągam materac na ziemię i ciągnę go po ziemi do drzwi. Mówię, że mu pomogę.

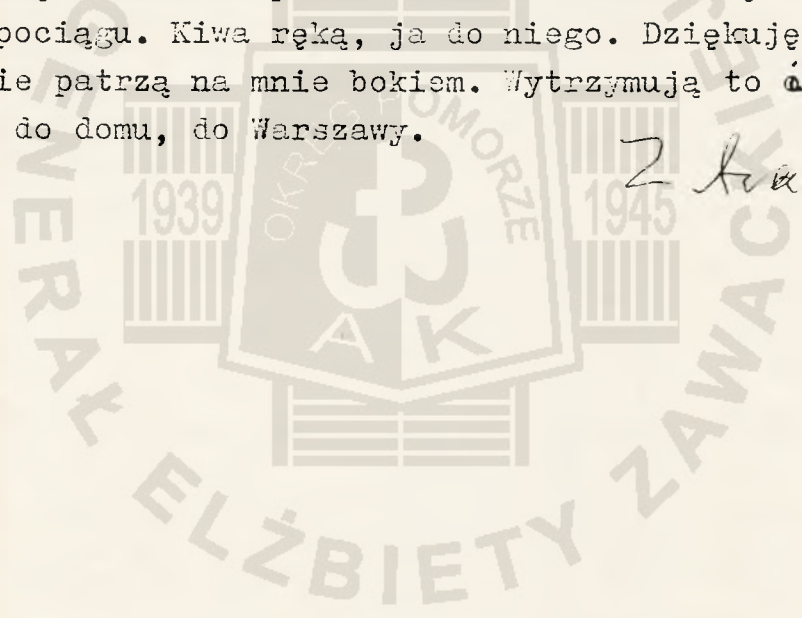
2/1/3

Złość jego zaczyna być aż niebezpieczna, ale bierze materac i wychodzi.

Nie wiem co ze sobą zrobić. Siadam przy piecyku i modłę się do Pana Boga, żeby miał mnie w opiece. Dosypuję węgla, nakrywam się płaszczem i tak doczekałam rana.

Ranikiem zjawia się gospodarz. Nie rozmawia ze mną, rozpala piecyk, robi śniadanie i herbatę. Częstuje mnie. Nalewam mu też kubek herbaty i sytuacja się rozkadowuje. Wstaje do wyjścia, pytam się "dokąd idziesz?" odpowiada "nie bój się, idę sprawdzić o której masz pociąg". Wraca, bierze walizkę /ja jestem już w płaszczu/ i wychodzimy. Przeszliśmy tory i od frontu, normalnie jak każdy podróżny wchodzimy na stację. Wsadza mnie do wagonu dla kolejarzy, moją walizkę stawia na półce i wesoło rozmawiamy aż do odejścia pociągu. Kiwa ręką, ja do niego. Dziękuję mu. Pasażerowie patrzą na mnie bokiem. Wytrzymują to i szczęśliwie dojeżdżam do domu, do Warszawy.

Z. Krawiec



5  
6

1949 rok 3/1/4  
PODRÓŻ PO CIĘŻKI BAGAŻ - KOSZ  
-----

Jestem w Wilnie. Mam polecenie przywiezienia co mi dadzą. Jest zima. Porządnie i elegancko się ubrałam w futro, kapelusz i pojechałam dorożką.

Ku mojemu zdziwieniu wyciągają olbrzymi kosz czymś naładowany. Z trudnością wsadzili do dorożki. Jadę i myślę co z tym zrobić? Dorożkarz pyta gdzie jedziemy - "jedź pan na dworzec".

Na dworcu bagażowi zdjęli postępując kosz, zważyli, wsunęli w kąt / á serce moje pik, pik/ dali pokwitowanie na Warszawę. Szybko wyszłam z dworca no i czekam na pociąg. Okazuje się, że za wcześnie przyszłam. Dopiero zaczynają schodzić się ludzie. Nie bardzo chcę spotykać znajomych, więc wsadziłam nos w książkę i cierpliwie czekam.

Nareszcie robi się ruch, wsiadają do pociągu, Ruszamy.

W Małkini sprawdzanie papierów, ja nie pokazuję pokwitowania. Jestem spokojna i roześmiana w sobie. Cieszy mnie nieświadomość bagażu.

W Warszawie wysiadłam z pociągu, patrzę stoi Inka, pyta mnie "coś ty taka elegancka" - - "no, chciałaś mieć koszyk, no to masz go" dałam jej pokwitowanie, a ona mi mówi "to jazda, już niepotrzebna ~~ja~~ mi jesteś".

Taka jestem szczęśliwa. Bez trudu docieram do domu. Jestem wesoła jak nigdy. Basienka dostała w prezencie duże pudełko wspaniałych krówek wileńskich.

Z Anny

9 ptaka  
A

Jest póóna wiosna. Idę do łączniczki pani Marii - Haliny. Przychodzę na punkt. Drzwi otwierają się staroświeckim, starym dzwonkiem. Dzwonię, otwiera drzwi starszy, siwy pan, wystraszony. Nie zdążyłam o nic zapytać jak on mówi "Halina, Halina, gestapo". Odwróciłam się na pięcie, o nic nie pytając i na gumowych nogach oddalam się jak mogę najszybciej z tego miejsca.

Ulica nie ma końca, nie ma żadnej bocznej ulicy. Idę przed siebie i idę, nareszcie na rogu jest kościół.

Wchodzę i za drzwiami ostatkiem sił klękam. To była tak niespodziewana wiadomość i bezapelacyjna, że ścięła mnie z nóg. Siadłam do najciemniejszej ławki w najciemniejszym kącie, uspokoiłam się trochę i zaczynam myśleć co dalej robić. Jestem obarczona pocztą. Odnalazłam "Kruszynkę" przez którą nawiązałam nowy kontakt.

Spotkałam się na Antokolu, na wysoko położonym cmentarzu, pod murem. Wiem, że była to starsza, siwa pani, polonistka z gimnazjum. Nie pamiętam jej pseudonimu. Ja swój zmieniałam na "Kajtek". Oddałam moją pocztę i narazie na tym się mój kontakt skończył.

Z Sragom



"BARDZO TRUDNY OKRES"

---

1943 listopad

3/16

Przyszedłam jak zawsze do pani Mirskiej. Opowiada mi ona, że w domu naprzeciwko aresztowano tę młodą osobę, którą może widywałam. Przewrócili całe mieszkanie, pocięli wszystkie kanapy. Biedna matka biegła do gestapo, myła podłogi, żeby tylko byli dobrzy dla jej córki.

Natychmiast zapakowałam moje drobiazgi i wyszłam z tego domu, gdzie więcej moja noga nie stanęła.

Nadchodzi wieczór. Co ze sobą zrobić? Erazma w biurze nie ma. Przypomniałam sobie, że mój kuzyn z żoną mieszkają gdzieś w centrum. Odnalazłam ich adres. Poszłam do nich, mieli tylko jeden pokój i kuchnię. Ustawili jakieś stołki na środku w kuchni, na których się przespałam.

Rano pogadaliśmy trochę o wszystkim i o niczym i ulotniłam się do "ERMY". Na szczęście Erazm już był. Moja sytuacja jest tragiczna. Nie mam kąta dla siebie i nie mogę od razu wyjechać. Muszę odczekać te wszystkie wpadki.

Ustalam z Erazmem, że wieczorem po zamknięciu, będzie mnie w biurze bardzo dyskretnie zamykał, w komórce z żelazem od tyłu.

Męczące to było, ale nie było innego wyjścia.

Po trzech dniach razem z Erazmem wróciłam do Warszawy.

*J. Magarowa*

---

-1/17

Zofia Szagonowa.

NA ROSSIE.

/Ze wspomnień kurierki/.

Byłam jedną z kurierek Komendy Głównej A.K. V. Wysyłano mnie do różnych punktów na wschodzie.

17 marca 1943 roku dostałam rozkaz przewiezienia poczty do Wilna i w Wilnie podjęcia i przekazania na punkt jednego z naszych inspektorów Armii Benedykta. Podróż w tym czasie nie była łatwa. Przygody rozpoczęły się już na placu Narutowicza w Warszawie., skąd wyruszyłam rano przed godziną 7-mą.

Tramwaje przepełnione, nie ma mowy o wtłoczeniu się choćby na stopnie. Co tu robić? Nadchodzi niespodziewanie Erazm z delegatury, przyczym, okazuje się, że też jedzie do Wilna. Proponuje wynajęcie drożki. Zgadza się. Jedziemy.

W drodze Erazm pokazuje mi wzrokiem wypchaną teczkę. Domyślam się, że to musi być ważny bagaż, ale jednocześnie błyska mi myśl, czyż to jest właściwy sposób przewożenia cennego materiału. Jedziemy ulicą Grójecką, ale już przed Towarową wjeżdżamy w szeregi rozsypanych po obu stronach ulicy Niemców w hełmach, z karabinami maszynowymi w pogotowiu. Serce we mnie załopotowało, wiem, co to znaczy. Będzie szczegółowa rewizja. A cofnąć się już nie można. Teczka! rozpinam płaszcz i jednym ruchem przykrywa teczkę, którą ma pod nogami. Zatrzymują. Badanie dokumentów, rewizja bagażu i, o Boże, przepuszczają nas wolno, nie dotykając wogóle teczek. Mój materiał kompromitujący t.j. poczta była dobrze ukryta. Uszliśmy zało.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie nauragać biednemu Erazmiwi. Za jego zgodą zabrałam cały jego ładunek i rozeszliśmy się na dworcu Głównym.

Wzięłam tragarza, bo przecież byłam ubrana, jak paniusia, jadąca w odwiedziny i obarczona pakunczkami. Loczki, wysokie obcasy itp. dopełniaką obrazu.

Był tylko jeden wagon dla cywilnej ludności. Tragarz umieścił mi rzeczy na półce i wyszedł. Wtedy dopiero spostrzegłam, że z mego wagonu nie ma przejścia do innych wagonów., czyli nie ma mowy ukrycia owego ładunku walut Erazma. Wyjrzałam przez okno, szukając pretekstu, żeby wysiąść. Pan X, którego często, może zbyt często spotykałam w podróży, spytał mnie, czego tak wypatruję? Odpowiedziałam, że czekam na Erazma i o-bawiam się, że nie dość dokładnie umówiliśmy się i on tam gdzieś czeka na mnie. Mogłam tak powiedzieć, bo z Erazmem znamy się "oficjalnie"; pracujemy w tym samym niby, biurze. Mój rozmówca informuje mnie, że widział Erazma na dworcu. Korzystam z pretekstu, podrywam się, chwytam moje pakunki i wybiegam z pociągu.

Gwizdek. Szybko biegnę wzdłuż pociągu, który właśnie rusza. Konduktor-Niemiec widząc spóźnioną paniusią otwiera drzwi, a ja wskakuję już w biegu do wagonu dla Wehrmachtu.

Wydaje mi się, że sytuacja uratowana. Wiem przecież, że Erazm jedzie w tym pociągu, a ja zmieniałam wagon, a o to przecież mi chodziło. Teraz trzeba szybko działać. Mam parę minut czasu, bo będziemy przejeżdżać ciemnym tunelem do dworca Wschodniego. Wówczas ukryję bagaż. Za chwilę będzie ciemno. Ale co to? Słyszę ciężkie równe kroki na korytarzu. To warta pociągu, w hełmach, uzbrojona, z blachami na piersiach. Przygląda mi się podejrzliwie i sprawdza wszystkie komórki i zakamarki. Przeszedł..... Za sekundę, drugi, potem trzeci....

Wyjeżdżamy już z tunelu - niestety. Nie udało się. Pociąg staje. Nadbiega konduktor, który mnie tak usłużnie wprowadzi do wagonu. Tłumaczy mi, że dla cywilnej ludności jest inny wagon. Dziękuję mu z uśmiechem, wysiadam i idę do przodu pociągu. Ale wsiadam nie do wagonu dla cywilnych, ale do drugiego z rzędu. Co będzie, to będzie. Pociąg rusza. Szybki wyładuję bagaż Erazma w nikomu nie nieznanym miejscu w przejściu.

Przechodząc korytarzem, widzę Erazma w towarzystwie w towarzystwie innego pana, siedzących w przedziale. Przeszedł obok, powiedziałam i kamień spadł mi z serca. Czekam więc na korytarzu, żeby mu powiedzieć, gdzie leży jego bagaż. Jedziemy dalej. Jakiś szósty zmysł, wycucie, które się wyrabia w służbie kurierskiej, mówi mi, że trzeba schodzić z oczu owego "pana", spotkanego w pierwszym wagonie.

Jedziemy - Małkinia - granica Ostpreussen. Rewizja bagażu i dokumentów. Niemcy, jacyś dziwni, nie tak zuchwali, jak zwykle. Białystok, przesiadka. Trzeba czekać na peronie na następny pociąg. Jestem dziwnie niespokojna i skupiona. Czuję z tyłu i z boków wzrok obcych, wrogich ludzi, świdrujący na wylot. Zaczynają mnie obstawiać. Białystok - to nie jest dla mnie dobre miejsce. Znają mnie tam wszyscy z przed wojny. Normalnie, schodzę ludziom czem prędko z oczu i kryję się po różnych skrytkach i szatniach. Dziś instynkt mi mówi: stój na peronie, żadnych kontaktów z nikim. Żadnych rozmów. Nie dać najmniejszego pretekstu... Stoję skupiona. Otaczam się, jakby murem. Niech hikt mnie nie widzi, niech nikt do mnie nie podchodzi. Całą siłą woli odparowuję ich wzrok. Nie patząc na nich, nie wolno ci podejść do mnie, nie wolno ci tknąć mnie. Boże, Boże nie daj mi - strzeż mnie - przecież nie wykonałam jeszcze rozkazu i do małej Basienki muszę wrócić..... Czas się wleczę, jestem wciąż w napięciu.

Na peron zaczynają się schodzić ludzie do pociągu. Są znajomi z dawnych lat i z podróży. Nikt nie podchodzi, jakby mnie nie poznawali. Podstawiają pociąg, wsiałam bez pośpiechu. Do sąsiedniego przedziału oddzielonego niską ścianką, wsiałam dwóch cywilnych "opiekunów." Zaczynam w myśli rewidować swój bagaż i decyduję, jedną instrukcję na bibułce - zniszczyć. Stoję tyłem do innych pasażerów, poprawiam włosy i staram się tę bibułkę zjeść. Jakie to dziwne, że taka mała bibułka, jakoś pęcznieje w ustach, puchnie, a tu brak śliny. Orientuję się, że mam o 90 marek za dużo, niż przepisy pozwalają. Oddaję je ze znaczącym gestem i palcem na ustach małemu chłopcu z Grodna, który często jeździ do Białego-stoku, handlując. Oni opiekunowie parokrotnie zagląдают do naszego przedziału, próbując nawiązać za mną rozmowę..... Porzeczce - ostatnia stacja przed granicą. Pociąg rusza. Opiekunowie wyskoczyli. I znów się udało. Niebezpieczeństwo przeszło.

Orany - granica Litwy. Znowu rewizja dokumentów i bagażu. Wszystko ma się przy sobie. Wsiadamy do innego pociągu. Wkrótce, jestem w Wilnie. Lekka i szczęśliwa.

Następnego dnia nadaję Benedykta, tam, gdzie trzeba i czekam na rozkazy.

19 MARCA. Deszcz mży od rana. Zgłaszam się do biura na Zawalną. Przychodzi Erazm, za chwilę Benedykt. Obaj panowie jakoś odświętnie ubrani, uroczyści. Benedykt podchodzi do mnie i mówi: "Idziemy na Rossę." Jestem oszołomiona. Jakże to tak bez niczego? Pozwólcie, chociaż kwiatów trochę wezmę. "Wypadam na Drewniany Rynek, obok. Widzę kobiecinę z koszem przyłasczek. Jakby zesłana, bo więcej nie ma na rynku nikogo. Podchodzę do niej, a ona podaje mi bukiet. Mówię, że chcę wszystkie. Obie jesteśmy zdziwione i szczęśliwe - ona, że trafiłam na nią i kupiłam wszystkie kwiaty, ja, trafiłam na nią w takim dniu i w deszcz. Ułożyłam bukietki równiutko przy sobie na dużym sztywnym papierze, wyjętym babinie z kosza i z płachtą kwiatową wpadam do biura. Dalej, wszystko się dzieje błyskawicznie. Wychodzimy, podjeżdża dorożka, buda nastawiona. Jedziemy. Czuję się szczęśliwa i jakoś wyróżniona, że mnie właśnie danym jest złożyć hołd Małszałkowi w towarzystwie najwyższych czynników państwowych. Dorożka staje. Wsiadamy i podchodzimy do płyty równym krokiem żołnierskim. Kładę przelaszczki na czarnej płycie - prostując się, spostrzegam wychylające się z za kamieni i z rowu szpiclujące głowy ze zdziwionymi minami. Postaliliśmy chwilę, krótka modlitwa, w tył zwrot. odjeżdżamy. Nikt nas nie zatrzymał.

2/1/8

Dwóch na czarno ubranych panów, w środku kobieta, spokój, pewność w ruchach i w całym postępowaniu, takim kontraktem z atmosferą były, jaką wytworzyła okupacja niemiecka z atmosferą, i współpraca litewska z nimi. Walka podziemna nie była dla nikogo niespodzianką. Za najmniejszą cież podejrzania, okupant odpłacał niesłychanym terrorem.

Tu, w tej chwili, to Polska cała w osobach tych dzielnych ludzi składała hołd Marszałkowi, godnie, spokojnie.

To nasze prawo, to nasza potrzeba serc.

1943

Działo się to w maju 1943r. Dzień był pogodny. Zawiadomiono mnie, że mam być o godz. 4<sup>00</sup> na ulicy Wspólnej 9 i zabrać ciężką, dużą paczkę. Jak się potem dowiedziałam było to złoto w rulonach, które miałam dostarczyć do Wilna. Zapakowane w bańce po oliwie lub benzynie.

Na spotkanie przychodziłam pierwsza lub ostatnia. Nie chciałam spotykać nikogo ze względu na bezpieczeństwo. Po załatwieniu sprawy momentalnie wychodziłam.

Tego dnia pożegnanie z Basienką trwało dłużej, trzymała mnie za rękę, ciągle miała mi coś do powiedzenia, jeszcze to i jeszcze to. W końcu przeżegnała mnie swą małą rączką, a ja ją, robiłyśmy tak zawsze na pożegnanie - "wróć Mami szybko - pamiętaj".

Na placu Narutowicza zorientowałam się, że nie wzięłam mojego alibi. Zawsze na te spotkania brałam coś ze sobą na ewentualne wyjaśnienie mojej obecności w danym miejscu. Wróciłam do domu cichaczem i weszłam niezauważona przez Basienkę. Tym razem wzięłam materiał zapakowany w długą paczkę.

Wchodząc do bramy na Wspólnej zauważyłam kilku dobrze ubranych młodych ludzi. Wydało mi się to dziwne. Przeszłam normalnie przez podwórko i weszłam do oficyny. Dziwny niepokój mnie ogarnął. Szybko, cichutko wbiegłam na pierwsze piętro trzymając się strony ściany. Stałam nieruchomo. Wyczułam, że wszedł mężczyzna i nasłuchuje. Wreszcie zaczął rozmawiać z kobietą, myślę że z dozorczynią i wyszedł. Wtedy posłyszałam krzyk kobiety "Żydów nakryli, o Jezu Żydów złapali na piątym piętrze."

Jednocześnie uświadomiłam sobie, że muszę się pozbyć alibi. Zapukałam do pierwszych drzwi. Otworzyła kobieta. Podaje paczkę "tu jest materiał na kostium, czy mogę zostawić". Grubym głosem odpowiedziała "dobrze" i zamknęła bardzo dyskretnie drzwi.

Od razu zorientowałam się w sytuacji. Co robić? Jak i kogo uprzedzić? Czekać na schodach czy wychodzić?

Nie miałam żadnych kontaktów, kącniczka mnie zawiadamiała.

Zh

Na parterze zgromadziło się sporo kobiet. Głośno bardzo omawiały to wydarzenie "O Jezu, Żydów złapano na 5 piętrze". Obserwowałam je uważnie, chcąc wyłowić kogoś z naszych. Powtarzałam "Żydów złapali na 5 piętrze, po co tam chodzić". Jedna wydawała mi się, że nasza pani, starsza odemnie, większa w czarnym kostiumie czy sukience. Przechodząc podwórko i bramę już dobrze zdawałam sobie sprawę, że to może dla mnie tragicznie się skończyć. Opanowana i uśmiechnięta jakby nigdy nic, na gumowych nogach wyszłam na ulicę. Naprzeciwko był sklep z jarzynami. Weszłam, kupiłam coś obserwując czy nie ciągnę za sobą ogona. Zapłaciłam i szybko poszłam w stronę Marszałkowskiej. Zobaczyłam za rogiem riksę, wskoczyłam w nią i odjechaliśmy w stronę Elektoralnej, by jak najszybciej oderwać się od tego miejsca. Spotkałam się z panią Marią na Elektoralnej, cała rozdygotana opowiedziałam wszystko co się stało. Prosiłam również o opiekę nad Basią gdyby i mnie ta fala ogarnęła. Rozmawialiśmy jeszcze chwilę i pojechałam do domu. W domu wróciłam roztrzęsiona. Złapałam dziecinę moją, a ona tuliła się do mnie nie rozumiejąc mego rozrzewnienia. Nie miałam siły ani energii żeby zmienić mieszkanie, a i godzina policyjna obowiązywała.

Po jakimś czasie dotarła do nas wiadomość. Zabrali wszystkich 6 kobiet / jedna była właścicielką mieszkania / i Liwję w ciężkich badaniach na Szucza. Zawieźli do Getta i tam je zabili. Chłopca zabili na schodach, pewnie uciekał, jak mu drzwi otworzyli. Nigdy peken był i siły i energii. Liwja zasługuje na wszystkie słowa uznania. Szybka z miłym uśmiechem, wszystko załatwiła.

Została córeczką chyba miała 10 lat, Kto dziecku matkę zastąpi. Markotno mi. Ja też mam Córeczkę ale młodsza ma 4 lata. Myślałam że może uda się wykupić. Niemcy mieli olbrzymie pieniądze w ręku. Pewnie za dużo świadków było. Robią dalej tą kurjerską trudną i niebezpieczną robotą, I wciąż, targuję się ze wszystkimi Świętymi i Aniołami o opiekę nad Basieńką i żebym ja wróciła cała do mej Córeczki - Bóg łaskaw, wracam cała, ale zmęczona bardzo, i owrzodzon od zimna, nienormalnego odżywiania. A tu wiecznie naprężone nerwy nie zawsze idzie równo z przytomnością umysłu.

AlE Bóg łaskaw i to najważniejsze.

Z Marynowa

1943 - lipiec 1943 - 24/11/43  
102. 1660 132-112/091

Niespodzianie zjawia się Marysia, łączniczka pani Marii naszej komendantki. Pani Maria jest w niebezpieczeństwie i zdaniem Marysi najlepiej jest wywieźć ją z Warszawy. Ale dokąd? Ja nie mam ani ludzi ani żadnych możliwości do zorganizowania takiej wyprawy. Może do Wołkowyska, do mojej rodziny. Obie moje siostry są instruktorkami w PWK i bardzo są zżyte z panią komendantką. Oczywiście musimy zmienić jej wygląd. Jest łatwa do zapamiętania. Jest drobna i szczupła, siwe włosy zaczesane w koczek z tyłu, zawsze w jasnym prochowcu i chadza wciąż tą samą, ustaloną drogą. Trzeba zacząć od zmiany jej drogi i ubrania. Marysia ma znajomą fryzjerkę, która może jej zrobić farbowanie włosów na kasztanowy kolor np. i zrobić wieczną ondulację. ~~Pxxx~~ Daję mój czarny płaszcz letni, ~~xxx~~ kapelusz z dużym rondem, jasną sukienkę, kolorowy szaliczek, torebkę, pantofle na wysokim obcasie i trochę kosmetyków do torebki, rękawiczki. A teraz sprawa - przepustka. To jest sprawa do rozmowy z Erazmem, to trochę potrwa. Proponuję żeby Marysia zabrała ten bagaż i zgłosiła pani Marii ten plan i dała mi znać jaki będzie wynik.

Pani Maria akceptuje plan, oczywiście z przepustką.

Spotykam się z Erazmem, oczywiście da przepustkę. Trochę się zrzyma że jest nas już sporo, a bardzo się boi o nasze bezpieczeństwo. Ewentualnie może zostać buchalterką i przyjąć nazwisko Monika Weber.

Nie możemy się nacieszyć wyglądem naszej "nowej" komendantki. Młoda, śliczna, uśmiechnięta kobieta. Aranżujemy spotkanie z Erazmem celem rozmowy na temat biura i obowiązków. Wszystko to jest fikcją, ale trzeba coś niecoś wiedzieć.

Ja akurat dostałam urlop wypoczynkowy na 10 dni i nie muszę nikomu meldować mojego wyjazdu. Wyjeżdżamy 12 lipca. Jedziemy razem, ale w osobnych wagonach. Małkinię szczęśliwie przeszłyśmy, Orany - granicę Litwy też. Jesteśmy już w Wilnie, Na dworcu któraś z jej dziewcząt poznaje ją, ale nie boimy się. Zatrzymujemy się na moim kontakcie u pani Mirskiej.

Biegnę do kościoła, nikt nie nadchodzi, zaczyna się coś dzieć ze mną, modlę się gorąco o naszą sprawę i za moją rodzinę w Wołkowysku, o którą zaczynam się strasznie bać. Kościół jakoś wewnętrznie zmienia się, nie czuję tej opiekuńczej aury, którą dostrzegałam zawsze gdzie tylko oczy obróciłam.

Jest pustka, nie mogę tego pojąć, niepokoję się o moją rodzinę, nie mogę o niczym innym myśleć, mam okropne sny, siostrę widzę przy jakichś strasznych łachmanach, wołam "Wigula odejdz, odejdz!". Piotr w jakiejś dziwnej pozycji, krzyczę "wyjeżdżajcie, jedźcie czym prędzej". Budzę się cała mokra, przerażona. Pani Maria uspakaja mnie, ale ja znowu biegnę do kościołów, modlę się, błagam o ocalenie rodziny

3/1/12

i pani Marii, kłóczę się z kimś, w końcu wychodzę z kościoła w takiej samej niewiedzy. Spotykam "Kruszynkę", mówię jej kogo przywiozłam i proszę ją żeby panią Marię przekazała na jej punkt.

Pani Maria wie, że poza wszystkim ma w naszym biurze na Zawalnej główne zaplecze. Wracam do domu i proszę ją, że nie powinna nigdzie wychodzić, ktoś przyjdzie, przypominam jej biuro na Zawalnej. A ja muszę jechać ratować rodzinę, a obecność pani w Wołkowysku i w Białymstoku jest niebezpieczna dla pani i dla wszystkich. Trzeba przeczekać. Wilno jest dla pani bezpieczna. Erazm jest na miejscu i biuro, oprócz łączniczek. Módlmy się wszyscy razem za wszystkich, módlmy się bardzo gorąco z wiarą, że może ocaleją. Ja wrócę po panią jak tylko to będzie możliwe.

Po raz trzeci biegnę do kościoła i modlę się bezskutecznie o opiekę nad rodziną i panią Marią i znowu zastaję kościół pusty jak wczoraj i dziś rano. Mówię jak bardzo chcę ich ratować, a kościół jest pusty i nijaki.

Jadę zostawiając panią Marię. Wynałam na mapach, że mogę mieć pociąg na Mosty, który będzie w Wołkowysku o drugiej godzinie w nocy.

Jestem już w Grodnie i jest godz. 6<sup>00</sup> wieczór. Zatrzymuję się u przygodnych znajomych, przyjmują mnie bardzo życzliwie, opowiadają o aresztowaniach i mordowaniu, we wszystkich miasteczkach woj. Białostockiego: Łomża, Sokółka, Bielsk, Grodno, Białystok i wiele innych. Siadamy do stołu, ja cały czas jestem sercem i myślami z moją Mateńką, siostrą, jej mężem Piotrem i ich dwu i półletnim synkiem Mareczkiem. Modlę się cały czas za nich. Czuję, że coś niedobrego się dzieje, czuję jakby w zaświatach coś się działo niedobrego, błagam i kłóczę się z kimś i raptem usłyszałam stuknięcie w stół. Decyzja zapadła. Zerwałam się. Pani domu podeszła, ogarnęła mnie ramieniem, ja cała drżałam. Co się z panią dzieje? Nie wiem, nie wiem?

Zaprowadziła mnie do pokoju, stał tam duży tapczan, pokazała mi okno. Jeśli usłyszy pani, że idą Niemcy proszę skakać do ogrodu. Upadłam na tapczan i momentalnie zasnąłam. Budzę się, patrzę na zegarek jest godzina 4<sup>00</sup> i nieprzytomnie zasnąłam znowu. Obudziłam się znów o 8<sup>00</sup>, już nie ma pociągu do Mostów tylko do Białegostoku.



W pociągu okropny nastrój, płacz i opowiadania wszystkich są trudne do uwierzenia. Niemcy zabierają całymi rodzinami z dziećmi i staruszkami.

Jestem już w Białymstoku, widzę Erazma i Marię na peronie, bardzo jestem zdziwiona, bo Białystok jest głównym ośrodkiem dyspozycyjnym tej okropnej akcji. Erazm chce ze mną jechać, ja się sprzeciwiam bo musi zająć się Marią. Ja wołam "pieniądze, pieniądze może pomogą". Erazm wyciąga coś z kieszeni i wadza mi w kieszeń.

Służąca, która pracuje na kolei przynosi mi mój bagaż, który zostawiłam jadąc do Wilna, dużego konia obciążanego skórą, to jest prezent dla Marcuszka, pozatym walizka, w której jest futro dla Wiguli, lekarstwa dla Mateńki i rozmaite rzeczy oraz nowalijki jarzynowe. Wszystko to wstawiają do wagonu. Pociąg rusza, żegnamy się wzajemnie krzyżem świętym. W wagonie stoi przy oknie człowiek i powtarza: "mój syn, mój syn, widziałem go dzisiaj jak prowadzili go bosego, a przecież uratowałem go jakoś za sowieckich czasów, a teraz wpadł w te niemieckie ręce". Pocieszam go jak mogę, nalewam mu herbatę z mojego termosu i mówię mu, że wszystko jest w ręku Boga i trzeba to zaakceptować. Siadłam sobie w kąciku wagonu i rozmyślałam nad moim nieszczęściem. W pewnym momencie słyszę wyraźnie jak Matka Boska mówi do mnie "przecież i ty musisz dać z siebie ofiarę". Ja się zrywam - "ale nie ich, nie ich, dlaczego nie ja" i zamieram w tym swoim bólu. Przypominam sobie jak moja siostra Wigula dwa tygodnie wcześniej, przy ostatnim widzeniu się, opowiadała mi jak to strasznie przeżywali wejście bolszewików. Wołkowysk był w 80% zniszczony. Ja z Piotrem i Marcuszkiem byliśmy w kartofliskach, a mamusia nakryła się kołdrą i nie wyszła z domu, i w pewnym momencie słyszę jak Matka Boska mówi mi "Ty nie będziesz długo żyła".

Wszystkie te myśli, jedne przychodzą inne odchodzą, szybko się to wszystko dzieje, nawet nie zdaję sobie sprawy jak szybko, a tu już Wołkowysk i trzeba wysiadać. Na dworcu nikogo nie ma, jacyś mali chłopcy wyciągnęli mój bagaż z wagonu i idziemy razem do wyjścia. Nadjeżdża rowerem uczennica mojej siostry i mówi - "pani Zocho, pani Zocho dom opieczętowany". Nie wiedziałam co z tym bagażem i z sobą zrobić. Ona zabrała to wszystko do jakiejś szkoły, zostawiła mnie tam, a sama pobiegła szukać jakichś wiadomości i śladów o moich bliskich.

Chodzę po tej szkole i szukam Boga, wszystkie klasy pootwierane, żadnego krzyżyka na ścianie ani żadnego widomego znaku świadczącego o Bogu. Chodzę po tych klasach i błagam, błagam o ratunek dla nich i jakiś znak o nich. Wraca ta miła pani i żadnych wiadomości, dom opieczętowany i nie wiadomo co dalej robić. Zostawiam wszystko w szkole, wychodzę na ulicę na której mieszkali i wchodzę do sąsiadów, oni opowiadają, że o 4<sup>00</sup> nad ranem zabrali wszystkich. Wchodzę na podwórko, ich połowa otwarta, a sąsiadów nie ma i coś mnie wyrzuciło z tego podwórka. Idę ulicą z powrotem w stronę dworca, mijam Niemca, który przygląda mi się bardzo podejrzliwie. Wchodzę do mieszkania sekretarki, która była matką chrzestną Marcjka i widzę ją malującą jakiś wesoły obraz. Na moje pytanie "co się z nimi stało?" odpowiada mi - "a skąd ja mam wiedzieć". Wyszłam znowu na ulicę i nie wiem u kogo się znalazłam, leżałam na korytarzu poobkładana mokrymi ręcznikami. Już się zrobił wieczór, trzeba się zabierać na dworzec bo muszę wracać do Warszawy. Jest dzień 16 lipca 1943r, dzień w którym zamordowano moją rodzinę. Ja i pani Maria ocalałyśmy cudem.

Jestem już w wagonie, zapłakana, nieszczęśliwa, wchodzą niemieccy żołnierze, jadący na urlop z frontu. Oczywiście siadają koło mnie i mówią "freülein, freulejn", a moja reakcja na nich jest taka, że zaczynam na nich krzyczeć i wyzywać od bandytów, że zabili moją rodzinę, i nie chcę nawet oddychać tym samym powietrzem co oni. Gotowa jestem iść na nich z pięściami, a starszy żołnierz usiadł niedaleko mnie i mówi mi " ty uspokój się i siedź cicho, nic nie zmienisz, a my sowieziemy cię całą do Białegostoku, a dalej zobaczymy". Do mnie nic nie docierało, siedziałam otępiała.

Dojechaliśmy do Białegostoku, oni mówią "nie rzucaj się, idziesz z nami, my nie damy cię gestapowcom". Weszli do poczekalni, otoczyli mnie ze wszystkich stron, tak że nie było mnie widać. Wprowadzili na salę, rozsiadli się naokoło. Jeden przyniósł coś do picia i tak trwaliliśmy aż do momentu, aż przyjechał pociąg dla nich. Dopiero dotarło do mojej świadomości - "co ja mam ze sobą zrobić?".

Przez otwarte drzwi zobaczyłam Erazma, który wyraźnie szukał mnie na stacji. Niemcy zaczęli się ładować do pociągu. Erazm mnie zobaczył i zabrał ze sobą. Odnalazł pociąg do Warszawy, a sam został z panią Marią, którą miał pod opieką. O nic

5/1/15

- 4 a -

Partyzanci zatrzymali samochód niemiecki. Zamordowali dwóch Niemców. Jeden ocalał i dostał się do Koenigsbergu skąd nadszedł rozkaz sankcji wobec Polaków na całe województwo Białostockie.

Wieś, koło której ich zamordowali spalili razem z ludźmi i dobytkiem. Zrównali z ziemią. Z Grodna, Łomży, Bieska Podlaskiego, Sokółki, Wołkowyska, Białegostoku i wszystkich mniejszych ośrodków wymordowali całą inteligencję łącznie z kobietami, dziećmi i staruszkami "żeby nie zostawiać mścicieli".

Niemcy szukali mojego adresu.

Posyłałam prośby o modlitwę do księży, a kwiaty zostawiałam do kościoła. Jeździłam z kwiatami i świeczkami, dawałam kolejarzom, żeby stawiali na napotkanych grobach.

Znajomi pisali do mnie, żebym nie przyjeżdżała, bo sytuacji nie zmienię, ale radzą by się zastanowić nad pracą partyzantów, przewidzieć skutki akcji, gdy za dwóch Niemców ginie tysiące ludzi.

Zaprzestałam jeździć z kwiatami i świeczkami, ale nie przestałam płakać do dziś,

Z. Szepietowska

1.37. 1800 | WSK-412 | 03

nie pytał, bo widział w jakim jestem stanie.

Mój pociąg ruszył i dowiózł mnie do Warszawy. Taki był koniec tej tragicznej podróży. Pani Maria została pod opieką kobiet z PWK i Erazma.

Ja byłam tak obolała fizycznie i psychicznie, że trudno mi było mówić o tym co się stało i jak się stało, a musiałam o tym opowiedzieć córeczce i siostrze.

Minęło już 49 lat, a jest to wciąż niezagojona rana. Do dzisiaj każdego dnia o nich myślę, modłę się za nich i szukam miejsca ich zamordowania i ich ciało aby pochować w poświęconej ziemi.

Przez cały okres pracy konspiracyjnej i przez całe późniejsze moje życie doświadczałam niezwykłej opieki Bożej, w tym jednym wypadku Pan Bóg mimo mych gorących modlitw i prośb nie wysłuchał mnie. Mimo to wciąż trwam w tej modlitwie i nadziei odnalezienia ich.

W całej mojej pracy o wolność, o Polskę nigdy nie poddawałam się i nie przestawałam wierzyć w Wole Bożą. Nigdy nie osiągnęłabym tego wszystkiego gdybym nie miała tej opieki Bożej.

*Z. Krąpiec*

kwiecień 1944

Powrót do Warszawy trochę inny .

Wracam do domu , już czas iść na dworzec. Jest szaro , i zimno  
Taka beznadzieja naokoło. Ktoś za mną idzie szybkim krokiem, oglą-  
dam się a to p.Józek , dobry znajomy. Widzę że jest trochę markot-  
ny. Pytam , czy coś się stało ? Nie nic, ale jakby coś wisiało nadem-  
ną . Papiery mamy w porządku , Złe samopoczucie nie bagatelizujemy  
w naszej sytuacji . Spróbujmy wrócić inną drogą . Skrećamy w prawo  
, idziemy boczną uliczką . Dochodzimy do domku przy kolei, gdzie  
kolejarze dostają sygnały , że ich pociąg jest gotów do odjazdu.

Zwracam się do Kolejarza , Czy Pan pomorze , nie chciałabym żeby mi  
zabrali ten obraz. Dobrze chodźcie prętko . Idziemy torami bocz-  
nymi, mijamy różne transpory . A ten najdłuższy , ostatni wagon  
jest towarowy. Rozsuwa drzwi , włączcie i cicho siedźcie, A ja przyj-  
dę w Grodnie , otworzą i wypuszczę was.

Dziękujemy serdecznie , odpocznijmy trochę. Te parę dni kaze-  
gi to męczy . Siedzimy cicho jak myszki cicho. Na dworcu ruch nor-  
malny. A potem gwałtowny , na wszystkich peronach. Chodzą Stukają,  
otwierają wagony, szurają drzwiami. Jakaś wielka kontrola. Czuję  
czuję że to może być nie dobrze . P. Józek zdenerwowany chce zapalić  
papierosa , uspakajam go , że Kierownik pociągu nie głupi , Oddalają  
się głosy z peronów i torów i pociąg już ruszył. Przez szpary w wagonie  
ciemność na peronach i światła stacji zostają za nami.

Wyciąga papierosy i zapaliki , A tu dwu Niemców przykryci ko-  
cami. Jest to sanitarny pociąg , tu składają trupów . z całego  
transportu. Odechciało się papierosów, i gadania . nie można po-  
ciemku sprawdzić czy jest połączenie z całym pociągiem do tego wa-  
gonu . trzeba być b. uważnym i słucha- . Nareszcie pociąg staje ,  
jest upragnione Grodno . Wychodzi nasz Opiekun . Wychodzimy gdzieś  
bokami. Grodna od tej strony zupełnie . Do Warszawy każdy wraca  
swoją drogą.

Po jakimś czasie powiadomił mnie p.Józef że to on był przy-  
czyną tego nie zwykłego ruchu na stacji w Wilnie . Litwini otoczy-  
li dom w którym się zatrzymał , Nie znalazłszy go . Pobiegli ca-  
łą grupą na dworzec. Chcieli go mieć do rozliczenia dawnych  
spraw . no i dzięki Bogu wyszedł cało z tej trudnej sytuacji.  
Dzięki pani Zocho, Bardzo dzięki.

Dielny człowiek był . W Powstaniu ranny , nie ddało się go  
uratować . Umarł w szpitalu w Krakowie. Trafiałam przypadkowo na  
niego , szukając swoich ,

Z. Franke

RELACJA KURIERKI AK KOMENDY GŁÓWNEJ ODDZIAŁ V  
PSEUDONIM JAGNA KAJTEK

Kobiety w ostatniej wojnie walczyły na wszystkich odcinkach. Jednym z nich była służba kurierska, niezwykle trudna i niebezpieczna. Szło się w pojedynkę bez broni. Żadnej osłony karabinów maszynowych, czy artylerii. Szło się na przeciwników wyćwiczonych doskonale w swej służbie gestapowców i celników. A w terenie czekały inne niespodzianki.

Pierwsze moje podróże były na zielono. Musiałam omijać wszystkie punkty kontrolne, więc jak zając od stogu do krzaczka, biegłam w las, aby szybciej i dalej od granicy. Później jeździłam na papierze fałszywym. A wreszcie zdobyłam doskonałe papiery firmy budowlanej, co mi ułatwiło podróże. Mimo tych dobrych papierów szło się wciąż z niebezpieczeństwem pod rękę.

Wyskakiwanie w biegu z pociągu, ujarzmianie psów policyjnych wzrokiem, panowanie nad sobą i przeciwnikiem, tj. gestapowcem, celnikiem lub zwykłym konfidentem wymagało silnych nerwów, szybkiej orientacji i decyzji. Świadomość, że właściwie jest się bezbronna, wyrobiła we mnie tzw. szósty zmysł. Dzięki temu, a właściwie przede wszystkim dzięki wielkiej opatrności Bożej, wyszłam cało fizycznie z wojny.

Armia Krajowa liczyła tysiące żołnierzy, a zasięg niektórych jej form działalności sięgał na Zachód do Atlantyku, a na Wschód po Smoleńsk, Kijów i Odessę. Grupy sabotażowe i dywersyjne wysadzały w powietrze pociągi, mosty, tory kolejowe. A partyzanci rozsiani po lasach byli wiecznym poważnym problemem, z którym Niemcy nie mogli się uporać. Ze wszystkimi tymi ludźmi była łączność. Ktoś musiał dostarczać im rozkazy, instrukcje, pieniądze i odebrane meldunki przywozić do centrali. Prace te spełniały w dużej mierze kobiety - kurierki.

Dniem i nocą, zimą i latem, w słońcu czy deszczu, piechotą, końmi, samochodami, w towarowych wagonach i ekspresach, pędziły nieustannie, niezmordowanie, by dostarczyć do właściwych rąk tajną pocztę.

Opowiem państwu jeden fragment mojej podróży kurierskiej, w wielkim skrócie. Przydział służbowy: Komenda Główna AK Oddział V na Wschód pseudonim Jagna Kajtek.

3/1/19

Rok 1944 na froncie wschodnim Niemcy cofają się pospiesznie. 8 lipca otrzymuję rozkaz dostarczenia do Wilna poczty. Żegnam córeczkę krzyżem św., jak zwykle na odjeździe. W Małkinie Niemcy jacyś spokojni, rewizja przeszła szczęśliwie, w Białymstoku słychać o szybkim posuwaniu się naprzód Bolszewików. Przesiadam się do pociągu do Wilna. Dojeżdżamy do Oran, jest to granicy Litwy. Normalnie są tu rewizje i kontrola gestapo i celników. Pociąg dalej jedzie. Niemcy bardzo łagodnie doradzają wszystkim wracać. Po wielkich perswazjach, że muszę dostać się do Wilna, zlikwidować firmę, że przecież pracuję dla niej, przyglądają mi się podejrzliwie i godzą się jeśli będzie okazja. Z uczuciem niepokoju schodzę im z oczu.

Czekam w rozterce. Czas się dłuży. Stoi pusty towarowy pociąg - jedyny na stacji. Usiadłam w wagonie na podłodze i czekam. Ściemniało. Pociąg ruszył, jadę, to dobrze. Dojeżdżamy do Landwarowa.

Niebo wspaniale oświetlone rakietami, słychać huk armat i strzały z daleka, to Wilno, mój cel podróży.

Pociąg stoi na wysokim nasypie, godzinę, dwie, trzy. Rozumiem, że już dalej nie pojedzie. Z wagonu widać doskonale drogę zapchaną wozami i pełno żołnierzy. Co tu robić. Brak mi pomysłów. Na samą myśl wyjścia z pociągu ogarnia mnie przerażenie. Siedzę skupiona w sobie, rozważam jak mam dalej postąpić, modłę się i proszę o radę. Targuję się z kimś, czy z czymś we mnie, że przecież muszę dostać się do Wilna. Z tego skupienia i napięcia nerwów jest cała obolała.

Już dnieje. Raptem widzę poruszenie w taborach. Z lasu pędem wyjeżdża olbrzymi wóz ciężarowy. Wyskakuje z niego Niemiec i gdzieś pędzi, wyrrywając się otaczającym go żołnierzom. Mnie jak by ktoś biczem trzasł. Zerwałam się, schodzę z nasypu z całym planem w sekundzie powstałym. Równocześnie z tym Niemcem jestem przy wozie. Proszę naiwnie czy może mnie zabrać do Wilna. Machnął ręką, ja wdrapuję się na olbrzymie koło wozu. Wóz ruszył pędem. Wpadłam do wozu, trudno opisać co się działo, nie mogłam za nic uchwycić, rzucało mnie na wszystkie strony. Pędziłam na oślep przez las, wśród szalonej strzelaniny. Zdałam sobie sprawę, że to prawdziwy front. Modliłam się gorąco do Boga, żeby Niemiec ocalał i ja, żeby w pędzie nie wjechał na drzewo. Ocaleć musimy oboje. Strach pomyśleć co by się stało, włosy stają dęba. Ale Bóg kaskaw. *Zhu*

3/1/20

Jazda trwała w nieskończoność. Wreszcie wypadamy na drogę. Oddalamy się od strzelaniny, już nikt nas nie goni. Jest widno i słońce świeci.

Wjeżdżamy do Wilna od Pohulanki. Naprzeciw idzie zwarta kolumna Niemców - bosi, obdarci i śpiewają. Doczołgałam się do szoferki zapukałam i z wielkim wysiłkiem zsunęłam się na ziemię. Leżałam, czy siedziałam nie wiem. Dość czasu upłynęło nim ruszyłam dalej.

Widok tych maszerujących, bosych, tak nie dawno butnych Niemców wzbudzał całą falę odmiennych uczuć. Od nienawiści, satysfakcji, do współczucia i mimo widomej klęski Niemców nie czują radości zwycięstwa. Jest groza w powietrzu. Jaki będzie ten nowy okres.

Po długim kołotaniu odnalazłam Kruszynekę. Zdziwienie wielkie. Nikt nie spodziewał się kuriera z Warszawy. Oddają pocztę - jest to drugi dzień zdobywania Wilna.

Muszę wracać czym prędzej do Basieńki. Wiem, że to niemożliwe. Wszyscy odradzają. Wilno oblężone, ale wiem również, że jeśli nie wyjadę teraz, to rozłaka może być na zawsze. Po długich rozważaniach otrzymałam zgodę na powrót. Proszę o powiadomienie, że jeśli nie wrócę, to proszę o zaopiekowanie się Basieńką.

Raniutko następnego dnia odprowadza mnie Kruszyńska do jakiegoś wiaduktu. Wdrapuję się na nasyp kolejowy, odrywam deskę z parkanu, jestem na torach nie daleko peronów. Stoją dwa pociągi załadowane Niemcami. Mowy nie ma żeby dostać się do któregoś z nich. Przed lokomotywą stoi duża platforma z piaskiem jeśli wjedzie na minę, wylatuje w powietrze chroniąc lokomotywę.

Paru rananych Niemców ładuje się na tę platformę i ja z nimi, przykrywają mnie plandeką. Chwila zastanowienia, czy dobrze robię, tak bardzo boję się być kaleką. Jest taka cisza we mnie i czuję, że nic mi się nie stanie, dojadę cała do mojej Basieńki.

Wilno już trzy dni oblężone. Nasze oddziały i wojsko sowieckie chyba nie chcą wypuścić Niemców. Na torach chyba są miny? A nasza platforma nie wjechała na żadną minę. Dojechałam szczęśliwie. Wróciłam do Basieńki cała, tylko bardzo zmęczona.

Z. Marynowa



jesień 1944 II/1/21

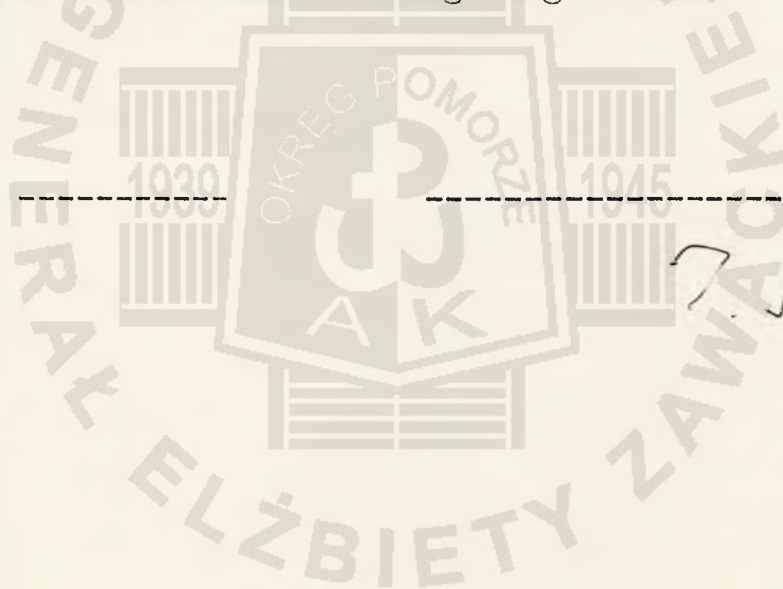
" K R Y J Ó W K A P O D P O D Ł O G Ą "

Jest nalot na Milanówek, chodzą i szukają warszawiaków. Mieszkam u bardzo miłej pani, która ma dużo sienników na werandzie i warszawiacy mają szansę spędzić bezpiecznie noc pod dachem.

Ja też dostaję taki sienniczek dla siebie i Basieńki.

Pewnego dnia leci nasza gospodyni z wiadomością, że wałapują warszawiaków z kenkartami. Zabiera dzieci do ogrodu, a nas dorosłych: mnie, architekta z córką Barbarą i jeszcze dwie osoby zabiera do salonu. W rogu odsuwa fotel, podnosi podłogę, schodzimy i układamy się pokotem. Ona zamyka, stawia fotel i słyszymy jak nadchodzą Niemcy. Śmieją się, rozmawiają, ona częstuje ich alkoholem.

Po jakiejś półgodzinie wychodzą, a my już mamy dosyć braku powietrza i świadomości stałego zagrożenia.



7. Arępanow

1.52. 1860/WSK-412/09

(9)



Zofja Szagonowa

Relacja Kurjerki AK Komendy Głównej Oddział V.

Pseudonim Jagna Kajta.

6.5.1944

Podróż do Lwowa , drugą połową sierpnia 1944 .

Właśnie wróciłam z Wilna parę dni temu. Drogę miałam trudną. Dopiero teraz wszystko we mnie się rozluźnia . Baraszkujemy na szerokim tapczanie , kto fiknie lepiej, oczywiście wygrywa Basieńka . Odrabiam mój niepokój o nią .

Za parę dni dostaję rozkaz. Zawieziesz do Lwowa ostatnią porcję złota i pocztę. Ale naturalnie . Jest mi jakoś markotno. Wilno mam w oczach, te wszystkie trudności i jak szczęśliwie wszystko się skończyło . Czy i teraz mój Anioł stróż będzie przy mnie ? Otrzymałam czarną dość dużą torbę. Na dnie rulony złota przykryte ciastą . Ciężka torba. / tu jest pies pogrzebany / Trzeba ją nieś zgrabnie, lekko. Pocztę ulokowałam łatwo do zlikwidowania . Resztę bagażu jak najbliższy , ale musi być. miłana bielizna, osobiste drobiazgi, pantofle , sweter . Parę kanapek i herbata w termosie i jasieczek mały po ucho . Jedzie wygodnie ka Pani . Wkładam kapelusze dżugin czarnym welonem . Przykrywa trochę torbę. Ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jest widoczności wszystkich mijających mnie ludzi . Tulę moją Córeczkę do serce tęgnąc Krzyżem Świętym, a Basienka tuki się tęgnąc z nakazem , tylko szybko wraca.

Na dworcu tchok. Pociąg do Lwowa obłożony ludźmi z obciążeniami i bagażem. Udało mi się dostać miejsce w przedziale i to siedzące. Staram się nie myśleć i wyłączyć z wszystkich niepokojów. Skutę wielkiej sprawie i niemożę mi się stać nic złego , ani mojej Basieńce.

Nie mogę nadziwić się tym bagażom. Ludzie wyraźnie trafiają do swych domostw i ulokowanego Lwowa . i nie zdają sobie sprawy że może już być za późno .

24/24

Jestem już w Jarosławiu i niestety wszyscy muszą opuścić pociąg. Jest tłok niesamowity i upał. Słońce jakby chciało zniszczyć tych biednych ludzi. Dzieci płaczą nie ma nic do picia. Nadjeżdża pociąg do Lwowa. Ludzie znów ładują swoje bagaże, jak się da i przez okna, byle prędzej. Ja już mam swoje miejsce ~~siad~~ w przedziale. Przedemną siedzi młoda zmartwiona pani, dziecko jest jeszcze na peronie, ktoś podnosi je do okna ja odruchowo podnoszę ręce chcąc pomóc matce, a tu gruby Niemiec krzyczy, wymyśla bije i wyciąga ludzi z wagonu. Ja szybko narzucam na siebie płaszcz, chustę na głowę. Torżę kapelusz z welonem powędrowałam pod ławę. Niemiec już w drzwiach, pierwszą kobietą wyciąga z pociągu, który już rusza. Dziecko zostało na peronie z resztą rodziny. Nastrój ponury. Nareszcie jesteśmy we Lwowie. Miasto przyciszzone, mało ludzi na ulicach. Idę ulicą na której ganki są okolonie kolumnami. Siedzą kobiety i dzieci jakby oczekiwały kogoś. Mnie czasem udaje się wykwilić w tłumie osobę do której się śpieszę. Jest, już naprawdę to Ona. Zwalniam kroku, idzie ktoś za mną skręca w lewo. A spotykam ją zupełnie na innej ulicy. Wchodzę do domu, - Haszo - Odzew, i jeszcze parę słów. Po krótkiej rozmowie oddaję mój ładunek i pocztą, znika w mgnieniu oka, kamień spadł mi z serca. Mówię o powracających ludziach i bagażu i dzieciach. Wzusza ze smutkiem ramionami. Oczekujemy ich / bolszewików / lada chwila. Odprowadzamnie na tylną ulicę, żeby uniknąć te ganki pełne ciekawych oczu. serdeczny uścisk dłoni i słowa otuchy i opieki Bożej.

Czas leci, trzeba się spieszyć. Jestem na Dworcu, pusto. Nie ma nikogo kto udzielił by informacji o pociągach. Dworzec pusty, z dalej stoi jeden towarowy pociąg i trzech kolejarzy, leją wodę czy coś innego. Są b. zajęci i jacyś nie pewni. Widzę jeden wagon nie domknięty. Nie myśląc długo podbiegłam do wagonu jest pusty, wlażłam do środka. Nie miałam innego wyjścia.

Zh

14/25

Lokomotywa stoi frontem na zachód , czyli jedziemy na Warszawę. Nie długo czekałam, pociąg ruszył. Pędzi i znów zwalnia , zókwim krokiem . Boże żeby tylko nie stanął , popycham , popycham myśląc co będzie jeśli stanie, bo to koniec jego podróży . i znów nabiera rozpędu i pędzi I sapie jak w wierszach Brzechwy dla dzieci .i zamiast 6 grubasów wiezie jedną szczupłą pasażerkę, pełną niepokoju . Nigdy nie myślałam że pusty wagon może robić tyle hałasu. A to kawał kśńcucha wali w ścianę , a to drzwi gwałtownie przesuwają się , a ja boję się je zamknąć , bo potem nie mam siły je otworzyć. A czas leci szybko z przystankami i bez przystanków .Zmęczona jestem tą niepewnością. Nareszcie staje pociąg naprawdę .Porządna stacja , bufet otwarty i światła pozapalane . z radości przypomniałam sobie że mam przecież kanapki i herbatę w termosie z domu. Pochułam się pewna siebie i bez strachu pytałam o pociąg do Warszawy . Nie pamiętam żebym kiedy tak szybko wróciła do domu po wykonaniu tak trudnego i ciężkiego zadania . I to sama jedna.--

ELŻBIETA ZAWACKA  
Zagdanowa

Próbuje dołączyć do Powstania -

1 d2. 1860/ASC-412/05

potawa k... 44 5/4/26

" POWSTANIE " - 1945 r.

Nastrój w Warszawie bojowy. Niemcy opuszczają Warszawę w pośpiechu. Moja córeczka jest w Milanówku u przyjaciół, którzy mają córeczkę w tym samym wieku i otaczają Basienkę rodzinną opieką. Dwa dni przed powstaniem dostaje wiadomość, że Basienka jest chora i albo zabieram ją do Warszawy albo przyjeżdżam ją pielęgnować. Zrozpaczona biegnę do moich władz. Oczywiście rozumieją, mam wracać do niej do Milanówka i czekać na ... decyzję.

Załatwiłam jeszcze widzenie z siostrą i wracam biegiem do Milanówka. Zastaję Basienkę w łóżeczku z rozpaloną buzią, a koło niej siedzi młody człowiek w butach z cholewami. Basienka woła "Mateńko, żołnierzyc prawdziwy". Jest bardzo szczęśliwa. On wręcza mi list "nie każdy ma Basię! będziesz na zapleczu nam bardzo przydatna. Żegnamy się, (Po powstaniu spotykam go bez jednej ręki.)"

Mimo, że jesteśmy pokonani trwamy dalej w walce. Obecność moja na zapleczu jest i będzie przydatna. Z dachów, z wysokich drzew oglądamy palącą się Warszawę ze ściśniętym sercem.

Basienka dzięki opiece lekarskiej doktor Szażkowskiej, wraca do zdrowia. Ja się czuję wolniejsza i za zgodą lekarki postanawiam dostać się do Warszawy. Czuję jakiś obowiązek, tak jak zresztą każdy z nas kto z przypadku został poza Warszawą. Rozglądam się i nasłuchują, czy ktoś jeszcze nie wybiera się, żebym mogła dołączyć. Jestem jak ocządzona. Szukam kontaktów, Spotykam znajomą, która jeszcze z jedną panią wybierają się w moim kierunku. Po długich rozmowach z doktor Szażkowską, która przyrzeka, że będzie z Basią, decyduję wyruszyć razem z tymi paniami.

Rano następnego dnia przeżegnaliśmy się z Basienką Krzyżem Świętym jak zawsze i wyruszamy w drogę. Doszliśmy do rogu Grójeckiej gdzie zatrzymał nas cywil na rowierze, kazał usiąść na ziemi, sprowadził żandarma, obejrzał nasze dokumenty. W mojej kenkarcie była fotografia Basienki i legitymacja, która upoważniała mnie do przekraczania granic. Na pytanie żandarma "co to jest" odpowiadam, że idę szukać dziecka, a to jest legitymacja z biura budowlanego gdzie pracowałam dla was. Na to cywil powiedział "dać jej porządną szkołę".

30  
4ca

Rozglądał się naokoło, czy nie zatrzyma więcej ludzi. Ruszamy w drogę, moje towarzyszki idą po mojej lewej i prawej stronie. Widok Warszawy jest wstrząsający. Domy zburzone do podstaw. Przed nami idzie człowiek oparty na dwóch kulach nie dotykając nogami ziemi.

Raptem słyszymy ruch po lewej stronie. Zza kawałka muru wyłania się młody mężczyzna w niemieckim mundurze. Nasz żandarm wyciąga zza pasa granat i woła do niego po niemiecku "czy ty jesteś policja polowa czy Wehrmacht". Mężczyzna obraca w rękę papierosa jakby chciał go poczęstować. Ten jeszcze raz zapytał grożąc granatem. A ja zdając sobie sprawę z sytuacji modłę się "Boże nie daj nas, Boże nie daj nas".

W końcu popycha mnie lufą naprzód. Gdyby żandarm użył granatu wszyscy byśmy zginęli.

Popychani przez niego idziemy do przodu dość szybko. Doszliśmy do jednostki niemieckiej, mnie się zdaje, że to był "Zieleniec". Żandarm zostawił nas i rozszalały się telefony na wszystkie sąsiednie posterunki.

Wszystko to trwa jakąś godzinę. W końcu przychodzi nasz żandarm i idziemy na Plac Narutowicza. Trzymam się jak najbliżej, żeby nie dać mu szansy strzelania do nas.

I tak doszliśmy do bramy Domu Akademickiego, w którym jest Gestapo na poziomie Alei Szucha. Naokoło pełno ludzi wygnanych z Warszawy. Weszliśmy do środka, żandarm zaprowadził nas do pokoju i zamknął na kluczek.

W tym dniu były naloty na Warszawę. Zaczyna się noc, słychać głośne krzyki i strzelanie. Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie jest to oczyszczanie domu przed ewakuacją.

Korytarzem słychać kroki mężczyzny, idzie od drzwi do drzwi. Wkłada klucz i otwiera nasze, a ja patrzę na niego i całą siłą woli karzę mu wyjść "nie tkniesz nas, wyjdź stąd, wyjdź, wyjdź, Boże nie daj nas, Boże nie daj nas, ja muszę wrócić do Basi". Wszystko to trwa sekundy. Niemiec odwraca się, zamyka nas i idzie dalej. Ja jestem cała mokra i czuję zimny powiew wiatru.

I tak czekamy do rana, a w uszach mam "dać jej porządną szkołę".

Przez okno widzimy wyjeżdżające czołgi na Warszawę. Powiększają się tłumy cywilnej ludności naokoło Placu Narutowicza.

Otwierają nasze drzwi na korytarz. Widzimy wszystkie drzwi pootwierane. Z korytarza wychodzi dwóch gestapowców.

Prowadzą wysokiego, przystojnego mężczyznę. Jestem prawie 31

pewna, że prowadzą go na rozstrzał. Za jakiś kwadrans jeden z nich wraca trzymając w ręku męskie duże półbuty.

Zaczynają nas wszystkich wyganiać na zewnątrz. Na dole dołączamy do cywilnej ludności. Próbuję do kogoś dołączyć, chcę pomóc nieść tobołki, ale nikt się nie godzi. Każdy choćby w zębach sam niesie, byle nie pomóc nikomu.

Wchodzimy na Dworzec Zachodni, na platformę. Ludzie rozsiadają się na ziemi. Czekamy na transport. Siadam gdzie jest najwięcej ludzi. Widzę tego cywila jak chodzi i rozgląda się, a ja próbuję być jak najmniej widoczna. W pewnym momencie podstawią pociąg. Wszyscy zrywają się i biegną do wagonów. Ja również. Biegnę do ostatniego wagonu, do kierownika i mówię do niego "pan mnie ukryje", a on odpowiada, że tu nie ma żadnej szansy. Mijam tego czarnego, biegnę do końca peronu, przechodzę przez tory kolejowe. Stoi pociąg, otwieram drzwi i wsiadam do wagonu. Wciskam się w oparcie, chcę być niewidzialna. Patrzę a mój transport ruszył. Ogarnął mnie strach. Siedzę wtulona, drzwi się otwierają i wchodzi gestapowiec bardzo wysokiego wzrostu i krzyczy "Ausweis", a ja podrywam się do wyjścia, kątem oka widzę niemieckiego kolejarza małego wzrostu z dużą czerwoną torbą. Podbiegam do niego i pytam czy dojadę tym pociągiem do Milanówka. Znowu kątem oka widzę jak idzie w naszą stronę mały, krępy gestapowiec. Brakuje mu tylko pejcza do bicia ludzi. Podbiega do mnie i krzyczy " tyś uciekła z tego transportu". Wyprostowałam się i mówię " Tak, a co ty byś zrobił jakbyś miał dziecko w Milanówku ". On otworzył szeroko oczy, złapał mnie za kołnierz i wepchnął do ruszającego pociągu. Wskakuje za mną. W pociągu zaczyna mi wymyślać. Stoję przerażona i wiem, że nigdzie nie mogę uciec. Gestapowiec na każdej stacji wsiadał i wysiadał grożąc mi co on ze mną zrobi.

Jest Pruszków, pociąg rusza, a gestapowiec nie przyszedł. Następna stacja jest Brwinów. Wskakuje bez chwili zastanowienia i pędzę przez pole, przez drogę do Milanówka.

Dobiegam do domu i widzę Basięnkę biegnącą mi naprzeciw. Rzuca mi się na szyję i krzyczy " Mateńko, Mateńko gdzieś ty tyle czasu była, ja dzisiaj już dwa razy mówiłam paciorek do św. Antoniego".

Jestem tak zmęczona, że nie mogę utrzymać jej w ramionach. Bóg łaskaw, znowu mnie ocalił.

Z. Szafranowa 100032



### **Zofia Szagonowa z d. Tymińska**

Córka Marii z d. von Zass i Kazimierza Tymińskiego, inżyniera na budowie kolei syberyjskiej. Była wnuczką powstańców styczniowych zesłanych na Syberię. Wychowywała się w Tobolsku.

W 1922 r. jej matce udało się zorganizować powrót do Polski.

W Warszawie po ukończeniu gimnazjum otrzymała pracę urzędniczką w Sztabie Głównym WP.

Po wyjściu za mąż zamieszkała w Gdańsku, a następnie w Białymstoku, gdzie jej mąż został starostą. Tam w latach 1935-1939 pracowała społecznie jako przewodnicząca powiatowego koła ZPOK.

Miała córkę Barbarę. W okresie wojny kurierka KG AK na trasie do Wilna.

Po Powstaniu wraz z córką dotarła do Krakowa, a stamtąd – na polecenie Marii Wittek – do Częstochowy, gdzie podjęła ponownie służbę kurierki KG AK pełniąc ją bezpośrednio przy gen. Okulickim.

**Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie z dnia 6 października 1980 r. została odznaczona orderem Virtuti Militari V klasy (nr k. 13914) w grupie 58 oficerów i żołnierzy Armii Krajowej.**

Oprócz niej Virtuti Militari otrzymały wtedy: Janina Dzierzymirska, Stanisława Giaro, Jadwiga Stempniewicz, Wanda Szaynokowa i Wacława Zastocka.

#### **Źródła:**

DW UdsKiOR, Dziennik Personalny MSWojsk. Nr 13 z 29 grudnia 1980 r.; Lipińska G., Jeśli zapomnę o nich ..., s. 198, 229; Szagonowa Z., Ostatni rozkaz, Warszawa 1992, s. 6-32.

#### **Patrz w CAW akta odznaczeniowe:**

Maria Tymińska c. Tekli z Krzywobłockich i Mikołaja von Zass.

Kazimierz Tymiński s. Kazimierza

Szagon

D.lw.

Biogram oprac. przez E. Skowron  
D.lw. i EZ do III formy got. VII 27  
"Stawmike w kobiet"

(kom. E. Skowron) 1 III/30

**SZAGONOWA Zofia** z d. TYMIŃSKA (1911-1995), w okresie międzywojennym urzędniczka, w latach 1935-1939 przewodnicząca Powiatowego Koła ZPOK (Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet) w Białymstoku. Od 1941 kurierka wschodnia Oddziału V K Łączności Konspiracyjnej KG ZWZ-AK. Od grudnia 1944 kurierka gen. L. Okulickiego. Po wojnie na emigracji.

Zofia Tymińska urodziła się 14 V 1911 w Nowosybirsku na Syberii w pięciodzietnej rodzinie Kazimierza Tymińskiego, inżyniera zatrudnionego przy budowie kolei syberyjskiej i Marii z d. von Zass. Była wnuczką estońskiego barona Mikołaja von Zass, zesłanego na Syberię za udział w powstaniu styczniowym. Wychowywała się w Tobolsku. Wcześniej straciła ojca. W 1922 udało się matce Zofii zorganizować rodzinie oraz 36 polskim sierotom powrót do Polski. Zamieszkali w Warszawie i tam matka prowadziła ochronkę dla dzieci. Po ukończeniu gimnazjum, Zofia rozpoczęła w 1930 pracę urzędniczki w Oddziale II Sztabu Głównego WP początkowo w Warszawie, następnie w Wolnym Mieście Gdańsku. Po wyjściu za mąż początkowo nadal mieszkała w Gdańsku, następnie w 1935 przeprowadziła się do Białegostoku, gdzie mąż objął stanowisko starosty białostockiego. Urodziła córkę Barbarę. Do czasu wybuchu II wojny światowej była przewodniczącą Białostockiego Powiatowego Koła ZPOK. Prowadziła w środowiskach wiejskich intensywną pracę społeczną, szerząc m.in. oświatę zdrowotną i podnosząc świadomość społeczną i polityczną kobiet. O pracy tej napisała: *"Powstało 8 oddziałów ZPOK, w którym założyliśmy 8 przedszkoli (...). Instruktorzy prowadziły dyskusje na różne tematy(...) mówiło się o nowym prawie(...), prawo głosowania dla kobiet. To było wielkie obywatelskie uświadamianie(...) W wyniku pracy, przez okres 4 lat dałyśmy wspaniałą wypoczynek i wychowanie obywatelskie 2 450 dzieciom, 150 kobietom ze wsi oraz jesienią dałyśmy młodocianym robotnikom całą urządzoną kolonię do dyspozycji"*. Za działalność w ZPOK w 1938 została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Wiosną 1941 podjęła służbę konspiracyjną w O V ZWZ-AK w komórce krypt. „Watra” (potem „Ogródki Działkowe”, „Dworzec Wschodni”). Jako „Jagna”, „Kajtek” odbywała podróże kurierskie <sup>z kłódkami</sup> „na najtrudniejszych trasach, wypełniając odpowiedzialne zadania przez długie lata okupacji”. Utrzymywała łączność KG ZWZ-AK z komendami Obszarów Lwów i Wilno, z 8 okręgami na terenie okupacji sowieckiej, docierając do Lwowa, Wilna, Białegostoku m.in. jako przedstawicielka niemieckiej firmy budowlanej. Dnia 13 V 1943 uniknęła aresztowania podczas kotła zastawionego przez gestapo w lokalu odpraw kurierów przy ul. Wspólnej 9 w Warszawie, dzięki ostrzeżeniu sąsiadów gospodyni lokalu

5/1/39 2

Janiny Zglińskiej. Miała wówczas odebrać od Ludmiły Gorczakow ps. "Liwia", kierowniczkę odpraw kurierów, przesyłkę dla Wilna. Jako łączniczka płk M. Wittek ps. "Mira" Szefa WSK Oddział I KG AK w lipcu 1943 uczestniczyła w akcji przerzutu na Wileńszczyznę „Miry”, zagrożonej w Warszawie aresztowaniem. J. Puchalska ps. "Agnieszka", kierowniczka komórki „Dworzec Wschodni” relacjonuje: *„Od lata 1943 Dworzec Wschodni wysyłał tylko specjalnych kurierów (...). Bezpośrednio do komend okręgów jeździli (...) tylko kurierzy-emisariusze w sprawach szczególnie ważnych”*. Taką kurierką była Zofia Szagonowa. W drugiej połowie lipca 1944 otrzymała rozkaz przewiezienia do Lwowa złota i poczty: *„Otrzymuję czarną dość dużą torbę. Na dnię rulony złota przykryte chustą. Torba jest ciężka. Tu pies pogrzebany, bo trzeba ją nieść zgrabnie, lekko. Poczty lokuję tak, aby można ją było łatwo zlikwidować”*.

K  
D. W.  
+

W Powstaniu Warszawskim działała na zapleczu w Milanówku, oddelegowana tam z powodu choroby córki. Po upadku Powstania przedostała się do Krakowa, gdzie w grudniu 1944 nawiązała kontakt z „Mirą”, od której otrzymała rozkaz wyjazdu do Częstochowy. Tam podjęła ponownie służbę kurierki KG AK, pełniąc ją bezpośrednio przy gen. L. Okulickim aż do czasu likwidacji AK.

Ppor. Zofia Szagonowa Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie z 6 X 1980 została odznaczona Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari z nr. krzyża 13914 *„za całokształt bohaterskich działań kurierki w jak najniebezpieczniejszych warunkach, w czasie których wykazała niezwykłą odwagę, męstwo i niezłomną wolę spełnienia swych trudnych zadań nie bacząc o swoje życie”*. Była także odznaczona KW, KAK oraz awansowana na stopień porucznika.

Po wojnie, w lipcu 1945 wyjechała do Niemiec, gdzie spotkała się z mężem. Zamieszkali w Wielkiej Brytanii, gdzie aktywnie działała w Kole AK. Następnie przenieśli się do Kanady, gdzie zmarła 29 V 1995; jej prochy zostały złożone na Powązkach w Warszawie w kwatera zasłużonych nr 155.

D. W.

Mąż Zofii (imię nieznane) Szagon, przed II wojna zaangażowany w Gdańsku w przygotowywanie dywersji pozafrontowej, w czasie wojny w WP na Zachodzie.

H D. W.

APAK, T. 2045/WSK; DW UdsKiOR, Dz. Pers.MSWojsk., nr 13 z 29 XII 1980;

3/1/02 3.

Upracownik, Decior, Steyer, Półka Podz. na Pomorzu..., s. 44;

Lipińska Grażyna, *Jeśli zapomnę o nich ...*, Warszawa 1990, s. 182, 198, 224; *Łączność, sabotaż, dywersja...*, s. 99, 109, 110, 112; *Służba Polek ...*, cz. 2, s. 72, cz. 6, s. 97; Wesółowski, *Order VM...*, s. 620; Ney-Krwawicz, *Komenda...*, s. 80; Szagonowa Z., *Ostatni rozkaz*, Warszawa 1992, *passim*; **taże**, *Relacja kurierki AK*, Dziennik Polski z 24 IX 2006, z 1 X 2006; Wesółowski, *Order VM...*, s. 620, 743.



## I/2 Dokumenty

- Zaświadczenie wyryfkacyjne, Londyn 1974, mps, rkps, kopia, k. 1, s. 1
- Dziennik Personalny Min. Spraw Wojskowych, Londyn 1980, mps, rkps, kopia, k. 2, s. 2-3



*ajp*

*5999/74*

*1/2/1*

Londyn, 16. września 1974 r.

*Podmianka Medonnie  
ostrego Rumpi V.M  
T. Peromy  
25.7.1980*

ZASWIADCZENIE WERYFIKACYJNE.

Podporucznik Zofia SZAGONOWA,  
Pseudonim: "Jagna", "Kajtek",  
Przydział: Oddział I. Szt. K-dy Gł., Oddział VK KG.  
"Watry", Łączność Armii Krajowej.

Za wyróżniające się męstwo i odwagę w służbie kurierskiej i emisariuszki w warunkach bojowych, a szczególnie za brawurowe dotarcie z ostatnią pocztą na Wschód została odznaczona przez Dowódcę Armii Krajowej rozk. 34/SR z dnia 1.I.1945 r.:

ORDEREM WOJENNYM "VIRTUTI MILITARI" Kl. V-ej.

*Ley. kopia - 2001/20  
Ley. M.H.P. - 16543/*



*13734  
Ley. Nr 13914*

*Za zgodą 644:  
[Signature]*

*Vide lista keli listek.*

A XII 59/112

2165

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

Nr.13/80

Londyn, dnia 29 grudnia 1980 r.

DZIENNIK PERSONALNY

Ksowa do  
M Szepomane  
Lofie

ZARZADZENIA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

I.

NADANIE ORDERU WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI

Na podstawie Art.4 lit. e - Ustawy o Orderze Wojennym Virtuti Militari z dnia 25 marca 1933 r./Dz.U.R.P. Nr.33 poz 285/ i Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11 czerwca 1945 r. / Dz.U.R.P. Nr.8/45 poz.20/

**N A D A J E**  
**KRZYŻ SREBRNY ORDERU WOJENNEGO VIRTUTI MILITARI**  
**ŻOŁNIERZOM ARMII KRAJOWEJ:**



- 13836 ppor. ALICKI Józef - Oddz."Hubala" /30.DP/ Okr.Polesie
- 13837 ppor. BIJASIEWICZ Robert - Oddz.I Kmdy Okr.Lublin
- 13838 por. BIERNAWKI Jan - 56 Baon Sap. "Kedyw"/Kmdy GŁ.AK/
- 13818 por. BŁASZCZYK Karol - Kmda Okr."Słask"
- 13839 st.wachm. BOBROWSKI Józef - Okręg "Wilno"
- 13840 kpt. BONDOROWSKI Jerzy - Zgrup. "Kuba" /Okr.Warszawa/
- 13841 kpt.lek. BORNSTEIN Roman - IV Rejon Warszawa
- 13842 kpt.pchor. BOROWIEC Franciszek - Obw.6/XXVI Warszawa
- 13843 ppor. BOROWSKI Tadeusz - 321 plut.Okr.Warszawa
- 13844 ppor. CIAŁKO Zbigniew - 101 komp. Warszawa
- 13845 plut. CHETKIEWICZ Jerzy - Oddz.Partyz."Bończa" /25 PP/
- 13846 ppor. CIOPINSKI Władysław - Oddz."Wicher", Okr.Łódź /25 PP/
- 13847 plut.pchor. CZARNECKI Stefan - Oddz.Partyz."Bończa" Okr.Łódź /25 PP/
- 13848 sap. DĄBROWSKI Czesław - 56 Baon Sap.Kmdy GŁ.AK
- 13849 por. DĄBROWSKI Karol - 56 Baon Sap."Kedyw" Kmda GŁ.AK
- 13850 por. DWORSKI Jerzy - 200 plut.Okr.Warszawa
- 13851 ppor. DZIERŻYMIRSKA Janina - 6 Dyw.Piech. Okr. Kraków
- 13852 kpt. DZIERŻYMIRSKI Juliusz - 6 Dyw.Piech. Okr. Kraków
- 13853 st.strzel. FUNDOWICZ Czesław - Kmda Okr. Kielce
- 13854 st.sierz. GIARO Mieczysław - 56 Baon Sap.
- 13855 por. GIARO Stanisława - Szefostwo Sap.Kmdy GŁ.AK
- 13856 ppor. GIARO Walerian - 56 Baon Sap.Grupa Dywers. "Prusy"
- 13857 kpt. GOŁĘBIEWSKI Zbigniew - Kmda Okr.Kielce
- 13858 ppor. GORZKOWSKI Marian - Zgrup."Leśnik" Okr.Warszawa
- 13859 ppor. GOZDALSKA Maria - Baon "Miłosz", Okr.Warszawa
- 13860 ppor. GRABOWSKI Mściław - 56 Baon Sap. Kmdy GŁ.AK

A XII 89/112

2166

- strona 2 -

13861 por.	HAŁKA	Jan Oddz.Part."Rys" Okr.Siedlce
✓ 13862 sanit.	HOLNICKA	Jadwiga Oddz."Niebo" KEDYW, Okr.Lublin
13825 ppor.	HUCZYŃSKI	Józef Zgr."Chrobry" 15 PPiech.
13863 mjr	IGNACZAK	Piotr " 15 PP
13864 por.	JACIŃSKI	Zbigniew " 15 PP
13865 por.	JAWOROWSKI	Alfons 56 Baon Sap. Zgr.Dywers.Kdy Gł.AK
13866 mjr	JEŻEWSKI	Jerzy Szef Łaczn.Okr.Lublin
13867 st.sierz.	JUREK	Jan II/3PP Leg. Okr.Kielce
13868 ppor.	KEPIŃSKI	Jerzy Oddz.Part."Burza" Okr.Łódź
13828 ppor.	KOSTECKI	Janusz KEDYW Okr.Kraków
13869 ppor.	KOWALSKI	Stefan Gr."Leśnik" Okr. W-wa
13870 ppor.	KOZŁOWSKI	Stanisław Szefstwo Sap.Kmdy Gł.AK
13871 ppłk	KRAJEWSKI	Henryk Kmda Gł.AK
13872 kapr.	KRASZKIEWICZ	Mirosław 1 PSPodhal. Okr.Kraków
13873 por.	KRAUZE	Kazimierz 24 Bda Part. Dryświaty
13874 ppor.	KRZEMINSKI	Józef 84 PP Okr."Polesie"
13875 por.	KUMMANT	Leopold S. KEDYW Okr.W-wa
13834 kapr.	KUPIDŁOWSKI	Tadeusz Zgr."Gurt" Okr.W-wa
13876 ppor.	KURDZIELEWICZ	Michał Sztab Okr.Łódź i Poznań
13877 por.	KUROWSKI	Jerzy Plut.Dywer.Podokr. Hallerowo
13878 kapr.	LEŚNIEWSKI	Konrad E.A. 25 PP Okr.Łódź
13879 rtm.	LESZCZYŃSKI	Józef Oddz. I Kmda Gł.AK
13880 ppor.	LIPKO	Jan GrWPółnoc" /3 DP/ Okr.W-wa
13881 ppor.	LITWINOWICZ	Edward 56 Baon Sap. Kmda Gł.AK
13882 ppor.	ŁUKASIK	Edward Komp.Radio"Orris" Kmda Gł.AK
13883 kpt.	ŁUKASIK	Wiktor Kmda Obw."Dolina"
13884 pOr.	MADENSKI	Edmund IV Zgr."Gurt" Okr.W-wa
✓ 13885 Łączniczka	MARCZEWSKA	Róża Oddz. V Kmdy Gł.AK
13886 Ks.st.kapel.	MARTENKA	Franciszek Zgr. 15 PP
13829 ppor.	MAZURKIEWICZ	Mieczysław Dyon Mot. Obw. W-wa
13887 ppor.	MICHNIKOWSKI	Zdzisław 25 PP Oddz.Part. Piotrków
13833 ppor.	MIERZWIŃSKI	Piotr 30 DP Okr. Polesie
13888 ppor.	MISIEWICZ	Antoni H. Plut. Dywer. Grajewo
13889 plut.pchor.	NOWAK	Mieczysław 25 PP Okr. Łódź
13890 plut.pchor.	N Y C Z	Bronisław Baon "Kiliński" Okr. W-wa
13891 por.	O C I E P A	Bronisław Oddz.Partyz."Ponury"Okr.Kielce
13892 por.	ORLIŃSKI	Wincenty 24 OB Kmdy Gł.AK
13 893 ppor.	P A N A Ś	Zbigniew 15 PP AK
13894 kpt.	PASZKOWSKI	Edward Baon "Kiliński" Okr.W-wa
13895 ppor.	P E L C	Jerzy 39 PP AK Okr.Kraków
✓ 13896 ppor.	PELIKAN	Irena KEDYW Obsz. Wilno-Nowogródek
13897 por.	PIOTROWSKI	Julian Okr. Warszawa
13898 por.	P L U T A	Wilhelm J. Okr. Lwów
13899 kpt.	POLACZEK	Jan A. dca 56 Baonu Sap.Kmda Gł.AK
13900 kpt.	PROCHENKA	Bolesław KEDYW, Okr. Warszawa
13901 por.	PRZEŹDZIECKI	Franciszek Kmda Gł. AK
13902 ppor.	P Y Z I A K	Marian Oddz. 993/W Kmda Gł.AK W-wa



A XII 89/112

2167

- strona 3 -

13903	por.	REPUCHA	Alojzy	-Baon "Piorun" Okr. Warszawa
13904	ppor.	ROGOWIEC	Stefan	-Oddz. 993/W. Kdy Gł. AK
13835	kapr.	ROSKOWSKI	Tadeusz	-IV Zgrup. "Gurt" Okr. W-wa
13905	rtm.	RÓZYCKI	Jan B.	-Okr. Łódź
13906	sap.	R Y B A K	Jan	-56 Baon Sap. Oddz. Dywer. Okr. Lubli
13907	ppor.	R Y Ś	Zbigniew	-V Oddz. K-dy Gł. AK Okr. Kraków
13908	kpt.	SARKISOW	Aleksander	-Oddz. Part. "Szaruga" Okr. Lublin
13909	kpt.	SEROCKI	Antoni	-Zgrup. "Bartkiewicz" Okr. W-wa
13910	ppor.	SIDORKIEWICZ	Wacław	-Ihsp. "B" Okr. Wilno
13911	rtm.	SŁAWIK	Stanisław	-Oddz. Part. "Czarny" Obw. Nowy Sącz
13912	ppor.	SŁAWIŃSKI	Józef	-Obw. Koluszki, Okr. Łódź
13831	ppor.	SMORAĞ	Stanisław	-Oddz. V Szt. Gł. AK
13913	por.	STEMPNIEWICZ	Jadwiga	-Oddz. II Kdy Gł. AK
13914	ppor.	SZAGONOWA	Zofia	-Oddz. I Szt. Kdy Gł. AK
13916	kpt.	SZAYNOKOWA	Wanda	-Oddz. II Kdy Gł. AK
13915	mjr	SZATOWSKI	Jan	-27 Dyw. Piech. AK Wołyń
13830	ppłk	SZYPOWSKI	Jan	-Zgr. "Leśnik" Okr. W-wa
13917	st. sierż.	SZWARC	Edward W.	-56 Baon Sap. Gr. Prusy
13918	ppor.	SŁASKI	Lucjan	-Oddz. Part. Okr. Kraków
13919	kapr. pchor.	ŚMIAROWSKI	Adam	-25 Płk Piech. A.K. Okr. Łódź
13920	ppor.	ŚWIĄTKIEWICZ	Wincenty	-Zgr. "Leśnik" Okr. Warszawa
13832	ppor.	ŚWIERCZYŃSKI	Wincenty	-Oddz. Łącz. Kdy Gł. AK Okr. W-wa
13921	ppor.	TARASIEWICZ	Zenon	-Oddz. II Kdy Gł. AK
13922	ks. kanonik	TWORKOWSKI	Stanisław	-Obw. 6/KXVI Warszawa
13923	ppor.	WASIEWICZ	Jan	-77 Płk Piech. AK Okr. Nowogródek
13924	plut. pchor.	WASZKIEWICZ	Leonard	-I/13 P. Piech. AK Okr. W-wa
13925	por.	WIERZBICKI	Julian	-Oddz. Part. "Roman" Okr. Białystok
13926	ppor.	WISNIEWSKI	Lucjan	-Oddz. 993/W. Kdy Gł. AK
13927	por.	WISZNIEWSKI	Andrzej W.	-56 Baon Sap. KeDyw. Kdy Gł. AK
13928	chor.	WOLSKI	Józef B.	-Oddz. Part. "wicher" /25 PP AK/
13929	ppor.	ZACIERKA	Antoni	-Ośr. "Ryś" Okr. Warszawa
13930	kpt.	ZASTOCKA	Wacława	-Oddz. II "Zagroda" Kdy Gł. AK



/Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 października 1980r./

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

*Jan Z. E. Berek*  
Jan Z. E. Berek płk dypl.

Rozdzielnik:

1 egzemplarz dla Instytutu Polskiego  
i Muzeum im. gen. Sikorskiego - Archiwum

Oryginał kopia jest podpisany w ten sposób A. XII. 77 / Sprawy muzeum J. G. A. K.

14. XII. 1982 r. 207.

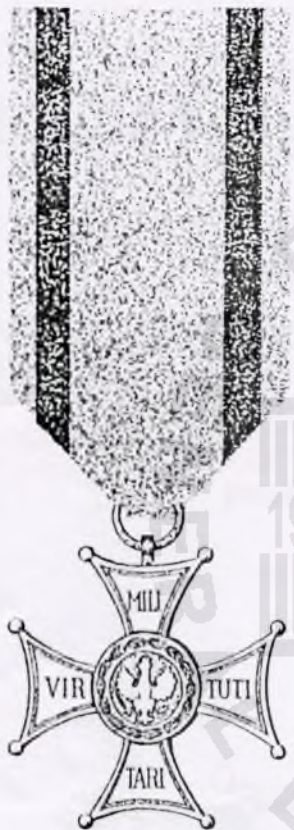
## II Materiały uzupełniające relację

- Z. Szagonowa, Ostatni rozkaz, Warszawa 1992, k. 30, s. 1-30
- Biogram Z. Szagonowej [w:] Zgromadzenie Kawalerów Wirtuti Militari Londyn 1996, k. 1, s. 31
- J. Głowacka, Zofia Szagonowa - dobroczyńca dzieci i młodziəsi sybirackiej, „sybirak” 1997/16, k. 3, s. 32-34
- Z. Szagonowa, Relacje kwaterki AK cz. 1, cz. 2, „Tydzień Polski” 24.09. 2006, 1.10. 2006, k. 2, s. 35-36.



II/1

Zofia Szagonowa



# OSTATNI ROZKAZ

WARSZAWA '92

Wpłynęło dnia 22.12.92 KM  
Ldz. 3540 | PEK | 99

11/2

Zofia Szagonowa

# Ostatni rozkaz

Wspomnienia kurierki  
Komendy Głównej Armii Krajowej  
Oddziału V

pseudonimy "Jagna" i "Kajtek"



4/3

## Na Rossie (marzec 1943 r.)

17 marca 1943 roku dostałam rozkaz przewiezienia poczty do Wilna, a w Wilnie podjęcia i przekazania na punkt jednego z naszych inspektorów Armii, Benedykta. W tym czasie podróż do Wilna nie była łatwa. Przygody zaczęły się już od placu Narutowicza, skąd wyruszyłam rano, przed godziną siódmą.

Tramwaje przepelnione; nie ma mowy o wtłoczeniu się choćby tylko na stopnie. Co tu robić? Niespodziewanie nadchodzi Erazm z delegatury i okazuje się, że on też jedzie do Wilna. Proponuje wynajęcie dorożki. Zgadza się - jedziemy.

W drodze Erazm pokazuje mi wzrokiem wypchaną teczkę; domyślam się, że to musi być ważny bagaż, jednocześnie błyska mi myśl, czy to właściwy sposób przewożenia cennych materiałów. Jedziemy ulicą Grójecką, ale już przed Towarową wjeżdżamy w szeregi rozsypanych po obu stronach ulicy Niemców w hełmach, z karabinami maszynowymi w pogotowiu. Serce we mnie załopotalo, wiem, co to znaczy. Będzie szczegółowa rewizja. A cofnąć się już nie można. Teczka! Erazm rozpina płaszcz i jednym ruchem przykrywa teczkę, którą ma pod nogami.

Zatrzymują. Sprawdzanie dokumentów, rewizja bagażu i, o Boże, puszczają nas wolno, nie znajdując teczki. Mój niebezpieczny materiał, tj. poczta, jest dobrze ukryta. Uchodzimy cało. Nie mogę się powstrzymać, żeby nie nauragać biednemu Erazmowi. Za jego zgodą zabieram cały jego ładunek i rozchodzimy się na dworcu Głównym.

Biorę tragarza, bo przecież jestem ubrana jak paniusia, jadąca w odwiedzin i obarczona pakunczkami - loczki, wysokie obcasy itp. uzupełniają obraz. Jest tylko jeden wagon dla ludności cywilnej; tragarz umieszcza moje rzeczy na półce i wychodzi. Wtedy dopiero spostrzegam, że z mojego wagonu nie ma przejścia do innych wagonów, czyli że nie ma możliwości ukrycia cennego ładunku (walut Erazma). Wyglądam przez okno, szukając pretekstu, żeby wysiąść.

Pan X, którego często, może zbyt często, spotykałam w podróży, pyta, kogo tak wypatruję. Odpowiadam, że czekam na Erazma i obawiam się, że nie dość dokładnie umówiliśmy się i on pewnie

II/4

gdzieś na mnie czeka. Mogę tak odpowiedzieć, bo z Erazmem znamy się "oficjalnie", pracujemy w tym samym "niby biurze". Mój rozmówca informuje mnie, że widział Erazma na dworcu. Korzystam z pretekstu, podrywam się, chwytam moje pakunki i wybiegam z wagonu.

Gwizdek. Szybko biegnę wzdłuż pociągu, który właśnie rusza. Konduktor Niemiec, widząc spóźnioną paniusią, otwiera drzwi, a ja wskakuję już w biegu do wagonu dla wermachtu.

Wydaje mi się, że sytuacja uratowana. Wiem przecież, że Erazm jedzie w tym pociągu, ja zmieniłam wagon, a o to przecież mi chodziło. Teraz trzeba szybko działać. Mam parę minut, będziemy przejeżdżali ciemnym tunelem do dworca Wschodniego i wówczas ukryję bagaż. Za chwilę będzie ciemno. Ale co to ? Słyszę ciężkie, równe kroki na korytarzu. To warta pociągu, w hełmach, uzbrojona, z blachami na piersiach. Przygląda mi się podejrzliwie i sprawdza wszystkie zakamarki. Przeszedł... Za chwilę drugi, potem trzeci...

Wyjeżdżamy już niestety z tunelu, nie udało się, pociąg staje. Nadbiega konduktor, który mnie tak usłużnie wprowadził do wagonu, i tłumaczy mi, że dla cywilnej ludności jest inny wagon. Dziękuję mu z uśmiechem, wysiadam i idę do przodu pociągu. Wsiadam jednak nie do wagonu dla cywili, lecz do następnego z rzędu. Co będzie, to będzie. Pociąg rusza... Szybko chowam bagaż Erazma w zakamarku w przejściu. Przechodząc korytarzem, widzę Erazma siedzącego w przedziale w towarzystwie innego pana. Czekał więc, żeby mu powiedzieć, gdzie leży jego bagaż. Przeszedł obok, powiedziałam i kamień spadł mi z serca. Jedziemy dalej. Jakiś szósty zmysł, wyczucie, którego się nabiera w służbie kurierskiej, mówi mi, że trzeba schodzić z oczu "pana", spotkanego w pierwszym wagonie.

Jedziemy, Malkinia - granica Ostpreussen. Rewizja bagażu i sprawdzanie dokumentów. Niemcy jacyś dziwni, nie tak zuchwali jak zwykle. Białystok - przesiadka. Trzeba czekać na peronie na następny pociąg. Jestem niespokojna i skupiona. Czuję, a później widzę, że zaczynają mnie obstawiać. Z tyłu i z boków czuję wzrok obcych, wrogich mi ludzi, wzrok świdrujący na wylot. Białystok - to niedobre miejsce, znają mnie tu wszyscy sprzed wojny. Zazwyczaj więc schodzę ludziom czym prędzej z oczu, kryjąc się po różnych skrytkach i szatniach. Dziś instykt mówi mi: "Zadnych kontaktów z nikim, żadnych rozmów, nie dać najmniejszego powodu..." Stoję skupiona. Otaczam się jakby murem. Niech nikt mnie nie widzi, niech nikt nie podchodzi do mnie. Całą siłą woli odwracam ich wzrok, nie patrząc

II/5

na nich, nie wolno ci podejść do mnie, nie wolno ci mnie tknąć. Boże, Boże nie daj mnie, strzeż mnie, przecież jeszcze nie wykonałam rozkazu i muszę wrócić do maleńkiej Basięki... Czas się wlecze, jestem wciąż w napięciu.

Na peron zaczynają schodzić się ludzie. Są znajomi sprzed wojny i z podróży. Nikt nie podchodzi, jakby mnie nie poznawali. Podstawiają pociąg, wsiadam bez pośpiechu. Do sąsiedniego przedziału, oddzielnego niską ścianką, wsiada dwóch cywilnych "opiekunów". Zaczynam w myśli rewidować swój bagaż i decyduję się zniszczyć instrukcję na bibulce. Staję tyłem do innych pasażerów, poprawiam włosy i staram się tę bibulkę zjeść. To dziwne, mała bibulka pęcznieje w ustach, puchnie, a tu brak śliny. Orientuję się, że mam 90 marek więcej niż pozwalają przepisy. Oddaję je ze znaczącym gestem i palcem na ustach małemu chłopcu, który często jeździ z Grodna do Białegostoku i handluje. Moi opiekunowie parokrotnie zaglądnęli do naszego przedziału i próbują nawiązać ze mną rozmowę... Porzeczce - ostatnia stacja przed granicą. Pociąg rusza, oni wyskakują. I znów się udało, niebezpieczeństwo minęło.

Orany - granica Litwy. Znowu rewizja dokumentów i bagażu, wszystko mam przy sobie. Wsiadamy do innego pociągu. Wkrótce jestem w Wilnie lekka i szczęśliwa.

Następnego dnia "nadaję" Benedykta tam, gdzie trzeba i czekam na rozkazy.

19 marca, od rana mży deszcz. Zgłaszam się do biura na Zawalną. Przychodzi Erazm, za chwilę Benedykt. Obaj panowie odświętnie ubrani, uroczyści. Benedykt podchodzi do mnie i mówi: "Idziemy na Rossę". Jestem oszołomiona. Jakże to tak bez niczego: "Pozwólcie - choć kwiatów trochę wezmę". Wypadam na Drewniany Rynek. Patrzę - stoi kobiecina z koszem przyłaszczek. Jakby zesłana, bo więcej nie ma na rynku nikogo. Podchodzę do niej, a ona podaje mi bukiet. Mówię, że chcę wszystkie. Obie jesteśmy zdziwione i szczęśliwe, ona - że kupiłam wszystkie kwiaty, ja - że trafiłam na nią w taki deszczowy dzień. Układam bukiet równiutko przy sobie na dużym sztywnym papierze, wyjętym babinie z kosza, i z tą płachtą pełną kwiatów wpadam do biura.

Dalej wszystko się dzieje błyskawicznie. Wychodzimy, podjeżdża dorożka, buďa nastawiona. Jedziemy. Czuję się szczęśliwa i wyróżniona, że właśnie mnie jest dane złożyć hold Marszałkowi w towarzystwie najwyższych czynników państwowych.

II/6

Dorożka staje, wysiadamy i podchodzimy do płyty równym, żołnierskim krokiem: Benedykt, ja, Erazm. Naokoło pusto, cisza. Kładę przyłasczki na czarnej płycie; prostując się spostrzegam wychylające się zza kamieni i z rowu szpiclujące głowy, ze zdziwionymi minami.

Dwóch na czarno ubranych panów, w środku kobieta, spokój, pewność ruchów i całego postępowania są takim kontrastem z atmosferą okupacji niemieckiej i współpracy Litwinów z nami. Walka podziemna nie jest dla nikogo niespodzianką. Za najmniejszy cichy podejrzenia okupant odplaca niesłychanym terrorem.

Tu, w tej chwili cała Polska, w osobach tych dzielnych ludzi, składa hold Marszałkowi, godnie, spokojnie. To nasze prawo, to nasza potrzeba serca.

Stoimy chwilę, krótka modlitwa, w tył zwrot, odjeżdżamy. Nikt nas nie zatrzymuje.

### **Wspólna 9 (maj 1943 r.)**

Działo się to w maju 1943 r. Dzień był pogodny. Zawiadomiono mnie, że mam być o godzinie 16 na ulicy Wspólnej 9 i zabrać ciężką, dużą paczkę. Jak się potem dowiedziałam, było to złoto w rulonach zapakowane w bańce po oliwie lub benzynie. Miałam je dostarczyć do Wilna.

Na spotkanie przychodziłam pierwsza lub ostatnia. Nie chciałam spotykać nikogo ze względu na bezpieczeństwo. Po załatwieniu sprawy momentalnie wychodziłam.

Tego dnia pożegnanie z Basieńką trwało dłużej, trzymała mnie za rękę, ciągle miała mi coś do powiedzenia, jeszcze to i jeszcze to. W końcu pożegnała mnie swą małą rączką, robiłyśmy tak zawsze na pożegnanie: "Wracaj Mami szybko, pamiętaj".

Na placu Narutowicza zorientowałam się, że nie wzięłam swojego alibi. Zawsze na te spotkania brałam coś ze sobą na ewentualne wyjaśnienie mojej obecności w danym miejscu. Wróciłam do domu cichaczem i weszłam nie zauważona przez Basieńkę. Tym razem wzięłam materiał zapakowany w długą paczkę.



17

Wchodząc do bramy na Wspólnej zauważyłam kilku dobrze ubranych młodych ludzi. Wydało mi się to dziwne. Przeszłam przez podwórko i weszłam do oficyny. Ogarnął mnie niepokój. Trzymając się blisko ściany szybko i cichutko wbiegłam na pierwsze piętro. Stałam nieruchomo. Wyczułam, że za mną wszedł mężczyzna i nasłuchuje. Potem zaczął rozmawiać z jakąś kobietą, myślę że z dozorczynią, i wyszedł. Wtedy usłyszałam krzyk kobiety "Żydów nakryli, o Jezu Żydów złapali na piątym piętrze".

Jednocześnie uzmysłowiłam sobie, że muszę pozbyć się alibi. Zapukałam do pierwszych lepszych drzwi. Otworzyła kobieta. Podałam paczkę: "Tu jest materiał na kostium, czy mogę zostawić". Grubym głosem odpowiedziała "Dobrze" i zamknęła dyskretnie drzwi.

Od razu zorientowałam się w sytuacji. Co robić? Jak i kogo uprzedzić? Czekać na schodach czy wyjść. Nie miałam żadnych kontaktów, zawiadamiała mnie łączniczka.

Na parterze zgromadziło się sporo kobiet. Bardzo głośno omawiały to wydarzenie - "O Jezu, Żydów złapali na piątym piętrze". Obserwowałam je uważnie, chcąc wyłowić którąś z naszych. Powtarzałam - "Żydów złapali na piątym piętrze, po co tam chodzić". Wydawało mi się, że jedna z pań jest nasza, starsza ode mnie, w czarnym kostiumie czy sukience.

Przechodząc przez podwórko i bramę zdawałam już sobie sprawę, że to może się dla mnie tragicznie skończyć. Opanowana i uśmiechnięta, jak gdyby nigdy nic, na gumowych nogach wyszłam na ulicę. Naprzeciwko był sklep z jarzynami. Weszłam, kupiłam coś obserwując, czy nie ciągnę za sobą ogona. Zapłaciłam i szybko poszłam w stronę Marszałkowskiej. Za rogiem zobaczyłam riksę, wskoczyłam do niej i odjechaliśmy w kierunku Elektoralnej, by jak najszybciej wydostać się z tego miejsca.

Na Elektoralnej spotkałam się z panią Marią Wittek, całą rozdygotana opowiedziałam, co się wydarzyło. Prosiłam również o opiekę nad Basią, gdyby i mnie "ta fala" ogarnęła.

Do domu wróciłam roztrzęsiona. Złapałam swoją dziecinę, przytuliła się nie rozumiejąc mego rozrzewnienia. Nie miałam siły ani energii, żeby zmienić mieszkanie, a i godzina policyjna obowiązywała.

Po jakimś czasie dotarła do nas wiadomość. Zabrali wszystkie sześć kobiet (jedna z nich była właścicielką mieszkania) i Liwię. Po ciężkich przesłuchaniach na Szucha zawieźli je do Getta i tam zabili.

Chłopca zabili na schodach, pewnie uciekał, gdy mu otworzyli drzwi. Był młody, pełen sił i energii.

Liwia zasługuje na słowa największego uznania. Szybka, uśmiechnięta, załatwiała wszystkie sprawy. Zostawiła córeczkę, chyba dziesięcioletnią. Kto dziecku zastąpi matkę. Ja też mam córeczkę, ale młodszą, ma 4 lata. Myślałam, że może uda się je wykupić. Niemcy mieli w rękach wielkie pieniądze, jednak za dużo było świadków.

Robię dalej tę kurierską trudną i niebezpieczną robotę. Wciąż targuję się ze wszystkimi Świętymi i Aniołami o opiekę nad Basieńką i żebym wróciła cała do mej córeńki - Bóg łaskaw, wracam cała, ale bardzo zmęczona, z wrzodami od zimna i złego odżywiania. A tu wiecznie napięte nerwy, nie zawsze wszystko idzie równo z przytomnością umysłu. Ale Bóg łaskaw i to najważniejsze.

## Walczące kobiety

Podczas ostatniej wojny kobiety walczyły na wszystkich odcinkach. Jednym z nich była służba kurierska, niezwykle trudna i niebezpieczna. Szło się w pojedynkę, bez broni. Żadnej osłony karabinów maszynowych czy artylerii. Szło się na przeciwników doskonale wyćwiczonych, gestapowców i celników. A w terenie czekały inne niespodzianki.

Pierwsze moje podróże były "na zielono". Musiałam omijać wszystkie punkty kontrolne, jak zając więc, od stogu do krzaczka, biegiem w las, aby szybciej i dalej od granicy. Później jeździłam na fałszywe papiery. Aż wreszcie zdobyłam doskonale papiery firmy budowlanej, które mi ułatwiły podróże. Mimo tych dobrych papierów wciąż szło się z niebezpieczeństwem pod rękę.

Wyskakiwanie w biegu z pociągu, ujarzmianie psów policyjnych wzrokiem, panowanie nad sobą i przeciwnikiem, tj. gestapowcem, celnikiem lub zwykłym konfidentem, wymagało silnych nerwów, szybkiej orientacji i decyzji. Świadomość, że właściwie jest się bezbronną, wyrobiła we mnie tzw. szósty zmysł. Dzięki temu, a właściwie przede wszystkim dzięki wielkiej opatrności Bożej, wyszłam fizycznie cała z wojny.

Armia Krajowa liczyła tysiące żołnierzy, a zasięg niektórych jej form działalności sięgał na zachód do Atlantyku, a na wschód po Smoleńsk, Kijów i Odesę. Grupy sabotażowe i dywersyjne wysadzały w powietrze pociągi, mosty, tory kolejowe. Partyzanci rozsiani po lasach cały czas byli trudnym problemem, z którym Niemcy nie mogli się uporać. Z tymi wszystkimi ludźmi musiała być zapewniona łączność. Ktoś musiał dostarczać im rozkazy, instrukcje, pieniądze, a odebrane meldunki przewozić do centrali. Prace te wykonywały przede wszystkim kobiety - kurierki.

Dniem i nocą, latem i zimą, w słońcu czy deszczu, piechotą, końmi, samochodami, w wagonach towarowych i ekspresach, pędziły, by dostarczyć tajną pocztę do właściwych rąk.

Opowiem państwu w wielkim skrócie fragment mojej podróży kurierskiej na wschód.

Rok 1944, na froncie wschodnim Niemcy cofają się pospiesznie. 8 lipca otrzymuję rozkaz dostarczenia do Wilna poczty. Żegnając córeczkę Krzyżem Świętym, jak zwykle na odjeździe. W Malkini Niemcy jacyś spokojni, rewizja mija szczęśliwie, w Białymstoku słychać o szybkim posuwaniu się naprzód bolszewików. Przesiadam się do pociągu jadącego do Wilna. Dojeżdżamy do Oran, to jest do granicy Litwy. Normalnie są tu rewizje i kontrole gestapo oraz celników. Dalej pociąg nie jedzie. Niemcy bardzo łagodnie doradzają wszystkim, żeby wracali. Po długim tłumaczeniu, że muszę dostać się do Wilna, zlikwidować firmę, bo przecież dla niej pracuję, Niemcy przyglądając mi się podejrzliwie godzą się. Oczywiście jeśli będzie okazja. Z uczuciem niepokoju schodzę im z oczu.

Czekam w rozterce. Czas się dłuży. Stoi pusty towarowy pociąg - jedyny na stacji. Wsiadam do wagonu, siadam na podłodze i czekam. Ściemnia się. Pociąg rusza, jadę, to dobrze. Dojeżdżamy do Landwarowa.

Niebo wspaniale oświetlone rakietami, słychać huk armat i strzały z daleka, to Wilno - cel mojej podróży.

Pociąg stoi na wysokim nasypie, godzinę, dwie, trzy. Wiem już, że dalej nie pojedzie. Z wagonu doskonale widać drogę zapchaną wozami i pełno żołnierzy. Co tu robić? Brak mi pomysłu. Na samą myśl o wyjściu z pociągu ogarnia mnie przerażenie. Siedzę skupiona, rozważam, jak dalej postąpić, modłę się i proszę o radę. Targuję się z kimś czy czymś we mnie, że przecież muszę dostać się do Wilna. Z tego skupienia i napięcia nerwów cała jestem obolała.

II/10

Już dnieje. Raptem widzę poruszenie w taborach. Z lasu z ogromną prędkością wyjeżdża ogromna ciężarówka. Wyskakuje z niej Niemiec i dokądś pędzi, wrywając się otaczającym go żołnierzom. Mnie jakby ktoś biczem trzasł. Zrywam się, schodzę z nasypu z planem powstałym w jednej sekundzie. Równocześnie z tym Niemcem jestem przy wozie. Pytam naiwnie, czy może mnie zabrać do Wilna. Macha ręką, a ja wdrapuję się na olbrzymie koło wozu. Wóz gwałtownie rusza. Wpadam do środka, trudno opisać, co się dzieje, nie mogę się niczego uchwycić, rzuca mną na wszystkie strony. Pędzimy na oślep przez las, wśród ostrej strzelaniny. Zdaję sobie sprawę, że to prawdziwy front. Modlę się gorąco do Boga, żebyśmy ocaleli, Niemiec i ja, żeby w pędzie nie wjechał na drzewo. Ocaleć musimy oboje. Strach pomyśleć, co by się mogło zdarzyć, gdybyśmy mieli krakę. Włosy stają dęba, ale Bóg łaskaw.

Jazda trwa w nieskończoność. Wreszcie wypadamy na drogę. Oddalamy się od strzelaniny, już nikt nas nie dogoni. Jest widno i świeci słońce.

Wjeżdżamy do Wilna od Pohulanki. Naprzeciw idzie zwarta kolumna Niemców, bosy, obdarci. Śpiewają. Doczołguję się do szoferki, pukam i z wielkim wysiłkiem zsuwam się na ziemię. Leżę czy siedzę, nie wiem. Dość dużo czasu upływa zanim ruszam dalej.

Widok tych maszerujących, do niedawna butnych, Niemców wzbudza różne uczucia. Od nienawiści, poprzez satysfakcję, do współczucia. Mimo widocznej klęski Niemców nie czuję radości zwycięstwa. W powietrzu czuje się groźbę. Jaki będzie ten nowy okres?

Po długich poszukiwaniach odnajduję "Kruszynkę". Zdziwienie wielkie. Nikt nie spodziewał się kuriera z Warszawy. Oddaję pocztę - jest drugi dzień zdobywania Wilna.

Czym prędzej muszę wracać do Basieńki. Wiem, że to niemożliwe. Wszyscy odradzają. Wilno obleżone, ale wiem również, że jeśli nie wyjadę teraz, to rozłąka może być na zawsze. Po długich naradach otrzymuję zgodę na powrót. Proszę o powiadomienie, że jeśli nie dotrę do domu, ktoś będzie musiał zaopiekować się Basieńką.

Raniutko następnego dnia "Kruszynka" odprowadza mnie do jakiegoś wiaduktu. Wdrapuję się na nasyp kolejowy, odrywam deskę z parkanu, jestem na torach niedaleko peronów. Stoją dwa pociągi załadowane Niemcami. Mowy nie ma, żeby dostać się do któregoś z nich. Przed lokomotywą stoi duża platforma z piaskiem. Jeśli wjedzie na minę, to wyleci w powietrze, chroniąc lokomotywę.

Paru rannych Niemców ładuje się na tę platformę, ja z nimi. Przykrywają mnie plandeką. Chwila zastanowienia, czy dobrze robię, tak bardzo boję się zostać kaleką. Jest taka cisza we mnie i czuję, że nie mi się nie stanie, że dojadę cała do mojej Basieńki.

Wilno już trzy dni oblężone. Nasze oddziały i wojsko sowieckie chyba nie chcą wypuścić Niemców. Na torach mogą być miny. Nasza platforma nie wjechała na żadną. Dojechałam szczęśliwie. Wróciłam do Basieńki cała, tylko bardzo zmęczona.

## **Podróż do Lwowa (druga połowa lipca 1944 r.)**

Kilka dni temu wróciłam z Wilna. Drogę miałam trudną. Dopiero teraz wszystko się we mnie rozluźnia. Baraszkujemy na szerokim tapczanie, kto fiknie lepiej - oczywiście wygrywa Basieńka. Nadrabiam niepokój o nią.

Przychodzi rozkaz : "Zawieziesz do Lwowa ostatnią porcję złota i pocztę". Ależ naturalnie ... Jest mi jakoś markotno. Mam przed oczami Wilno, wszystkie trudności i szczęśliwe zakończenie. Czy i teraz mój Anioł Stróż będzie przy mnie? Otrzymuję czarną, dość dużą torbę. Na dnie rulony złota przykryte chustą. Torba jest ciężka. Tu jest pies pogrzebany. Trzeba ją nieść zgrabnie, lekko. Pocztę lokuję tak, aby można ją było łatwo zlikwidować. Reszta bagażu - jak najlżejsza. Ale muszą być: zmiana bielizny, osobiste drobiazgi, pantofle, sweter, parę kanapek na drogę, herbata w termosie, no i mały jasieczek pod głowę. Jedzie sobie wygodnica pani. Wkładam kapelusz z długim czarnym welonem. Przykrywa trochę torbę, ale i tak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jest ona widoczna dla oczu wszystkich mijających mnie ludzi. Wychodząc tulę córeczkę do serca żegnając Krzyżem Świętym, a Basieńka przytula się mocno z nakazem: "Tylko szybko wracaj!"

Na dworcu tłok. Pociąg ze Lwowa oblężony przez ludzi z olbrzymim bagażem. Udaje mi się dostać miejsce w przedziale, i to siedzące. Staram się nie myśleć o niczym i wyłączyć ze wszystkich

11/12

niepokoi. Służę wielkiej sprawie, ani mnie, ani Basieńce nie może stać się nic złego.

Nie mogę nadziwić się tym bagażom... Ludzie wyraźnie wracają do swych domostw i ukochanego Lwowa. Nie zdają sobie sprawy, że może być za późno.

Jestem już w Jarosławiu, niestety wszyscy muszą opuścić pociąg. Jest niesamowity tłok i upał, jakby słońce chciało zniszczyć tych biednych ludzi. Wokół płaczą dzieci, nie ma nic do picia. Nadjeżdża pociąg do Lwowa, ludzie ładują pospiesznie swoje bagaże - jak się da, nawet przez okna, byle prędzej. Mam już miejsce w przedziale. Przede mną siedzi zmartwiona młoda kobieta, której dziecko jest jeszcze na peronie. Ktoś podnosi je do okna, ja odruchowo wyciągam ręce, chcąc pomóc, a tu gruby Niemiec krzyczy, wymyśla, bije i wywleka ludzi z wagonu. Szybko narzucam na siebie płaszcz, na głowę chustkę. Torba i kapelusz z welonem wędrują pod ławę. Niemiec już w drzwiach, pierwszą kobietę wyciąga z przedziału. Pociąg rusza. Dziecko zostaje na peronie z resztą rodziny.

Nastrój ponury. Nareszcie jesteśmy we Lwowie. Idę ulicą. Ganki okolone kolumnami. Na gankach siedzą kobiety i dzieci, jakby w oczekiwaniu na kogoś. Chwilami wydaje mi się, że widzę w tłumie osobę, do której spieszę... jest... już na pewno to ona...Zwalniam kroku, ktoś za mną idzie i... skręca w lewo. Spotykam ją na zupełnie innej ulicy. Wchodzę do domu - hasło - odzew, jeszcze parę słów. Po krótkiej rozmowie oddaję ładunek i pocztę, które znikają w mgnieniu oka. Kamień spada mi z serca. Opowiadam o powracających ludziach, bagażach, dzieciach. Wzrusza ze smutkiem ramionami - "Ozekujemy ich - lada chwila..."

Odprowadza mnie na tyły ulicy, by uniknąć tych ganków pełnych ciekawych oczu, serdeczny uścisk dłoni, słowa otuchy i życzenia opieki Bożej. Czas leci, trzeba się spieszyć.

Na dworcu pusto. Nikogo, kto mógłby udzielić informacji o pociągach. Za dworcem widzę stojący pociąg towarowy, wokół którego krzątają się trzej kolejarze, bardzo zajęci i jacyś niepewni. Spodziewam, że jeden z wagonów jest niedomknięty. Nie zastanawiając się długo podbiegam. Jest pusty, włączę do środka. Nie mam innego wyjścia. Lokomotywa stoi przodem na zachód, czyli jedziemy na Warszawę. Czekam krótko i pociąg rusza. Pędzi, chwilami zwalnia i wlecze się w żółtym tempie. Boże, żeby tylko nie stanął!... Popycham go myślą, bo co będzie, jeśli stanie i skończy swą trasę... A on znów

II/13

nabiera rozpędu i pędzi, i sapie, jak w wierszach dla dzieci Brzechwy. a zamiast sześciu grubasów wiezie jedną szczupłą pasażerkę, pełną niepokoju. Nigdy nie myślałam, że pusty wagon może robić tyle hałasu. A to kawał łańcucha wali o ścianę, a to drzwi się gwałtownie przesuwały, a ja boję się zamknąć, bo potem nie zdołam ich otworzyć. Ale czas leci szybko, z przystankami i bez przystanków. Jestem już zmęczona ciągłą niepewnością. W końcu pociąg naprawdę staje. Porządna stacja, bufet otwarty, światła pozapalane. Spokój. Przypominam sobie, że mam przecież kanapki i herbatę w termosie z domu. Czuję się pewna siebie i bez strachu pytam o pociąg do Warszawy.

Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak szybko wróciła do domu po wykonaniu równie trudnego i ciężkiego zadania. Mój Anioł Stróż ciężko się napracował tym razem.

## **Pani Maria Wittek (lipiec 1943 r.)**

Niespodzianie zjawia się Marysia, łączniczka pani Marii Wittek, naszej komendantki. Pani Maria jest w niebezpieczeństwie i zdaniem Marysi najlepiej wywieźć ją z Warszawy. Ale dokąd? Nie mam ani ludzi, ani żadnych możliwości zorganizowania takiej wyprawy.

Może do Wolkowskiego, do mojej rodziny. Moje dwie siostry są instruktorkami w PWK i są bardzo żyte z komendantką. Oczywiście musimy zmienić jej wygląd. Łatwo ją zapamiętać. Jest drobna, szczupła, siwe włosy ma zaczesane w koczki, zawsze w jasnym prochowcu i chodzi wciąż tą samą, ustaloną drogą. Trzeba zacząć od zmiany jej wyglądu i drogi. Marysia ma znajomą fryzjerkę, która może ufarbować pani Marii włosy, np. na kolor kasztanowy i zrobić trwałą ondulację. Ja dam czarny, letni płaszcz, kapelusz z dużym rondem, jasną sukienkę, kolorowy szaliczek, torebkę, pantofle na wysokim obcasie, trochę kosmetyków do torebki i rękawiczki. I najważniejsze - przepustka. To jest sprawa do załatwienia z Erazmem i trochę potrwa. Proponuję, żeby Marysia zabrała rzeczy i przedstawiła pani Marii plan, a potem dała znać, co zdecydowano.

11/14

Pani Maria akceptuje plan, oczywiście z przepustką. Spotykam się z Erazmem, załatwi przepustkę. Trochę się zżyma, że jest nas już za dużo, a bardzo się boi o nasze bezpieczeństwo. Pani Maria może ewentualnie zostać buchalterką i przyjąć nazwisko Monika Weber.

Nie możemy się nacieszyć wyglądem naszej "nowej" komszanki. Młoda, śliczna, uśmiechnięta kobieta. Aranżujemy spotkanie z Erazmem. Celem jest rozmowa na temat biura i obowiązków. Wszystko to jest fikcją, ale pani Maria musi coś niecoś wiedzieć.

Akurat dostałam urlop wypoczynkowy na 10 dni i nie muszę nikomu meldować wyjazdu. Wyjeżdżamy 12 lipca. Jedziemy razem, ale w różnych wagonach. Malkinię szczęśliwie przejeżdżamy, Orany - granicę Litwy - też. Jesteśmy już w Wilnie. Na dworcu któraś z dziewcząt pani Marii poznaje ją, ale nie boimy się. Zatrzymujemy się w mieszkaniu kontaktowym, u pani Mirskiej.

Biegnę do kościoła, nikt nie nadchodzi, zaczyna się ze mną coś dziać, modłę się gorąco za naszą sprawę i za rodzinę w Wołkowysku, o którą zaczynam się strasznie niepokoić. Kościół jakoś wewnętrznie zmienia się, nie czuję tej opiekuńczej aury, którą dostrzegałam wszędzie, gdzie tylko zwróciłam oczy.

Jest pustka, nie mogę tego pojąć, tak bardzo niepokoję się o rodzinę, że nie mogę o niczym innym myśleć, mam okropne sny. Siostrę widzę przy jakichś strasznych łachmanach, wołam: "Wigula odejdz, odejdz!". Piotr w jakiejś dziwnej pozycji, krzyczę: "Wyjeżdżajcie, jedźcie czym prędzej". Budzę się cała mokra, przerażona. Pani Maria uspokaja mnie, ale ja znowu biegnę do kościoła, modłę się, błagam o ocalenie rodziny i pani Marii, klóć się z kimś, w końcu wychodzę z kościoła w takiej samej niewiedzy. Spotykam "Kruszynkę", mówię jej, kogo przywiozłam i proszę, żeby panią Marię przekazała na swój punkt.

Pani Maria wie, że - oprócz wszystkiego innego - ma w naszym biurze przy Zawalnej główne zaplecze. Wracam do domu i proszę ją, żeby nigdzie nie wychodziła, że ktoś przyjdzie, przypominam jej biuro na Zawalnej. Ja muszę jechać ratować rodzinę, a obecność pani Marii w Wołkowysku i Białymstoku jest niebezpieczna zarówno dla niej, jak i dla innych. Mówię jej: "Trzeba przeczekać. Wilno jest dla pani niebezpieczne. Oprócz łączniczek jest Erazm i biuro. Módlmy się razem za wszystkich, módlmy się gorąco, z wiarą, że może ocaleją. Wrócę po panią, jak tylko to będzie możliwe".



11/15

Po raz trzeci biegnę do kościoła i modłę się o opiekę nad rodziną i panią Marią. Znowu zastaję kościół pusty, jak wczoraj i dziś rano. Mówię, jak bardzo chcę ich ratować, a kościół jest pusty i nijaki.

Odszukałam na mapach, że mogę jechać pociągiem na Mosty. Będzie on w Wołkowysku o drugiej w nocy.

Jestem już w Grodnie, jest godzina osiemnasta. Zatrzymuję się u przygodnych znajomych, przyjmują mnie bardzo życzliwie, opowiadają o aresztowaniach i mordowaniu we wszystkich miasteczkach województwa białostockiego: Łomży, Sokółce, Bielsku, Grodnie, Białymstoku i wielu innych. Siadamy do stołu, ja cały czas jestem sercem i myślami z moją Mateńką, siostrą, jej mężem Piotrem i ich dwuipółletnim synkiem Marcuzkiem. Modłę się za nich cały czas. Czuję, że dzieje się coś niedobrego, czuję, jakby w zaświatach stało się coś złego, błagam i klóć się z kimś, i raptem słyszę stuknięcie w stół. Decyzja zapada. Zrywam się. Pani domu podchodzi, ogarnia mnie ramieniem, ja cała drżę: "Co się z panią dzieje?" - "Nie wiem, nie wiem".

Prowadzi mnie do pokoju, stoi tam duży tapczan, pokazuje mi okno: "Jeśli usłyszysz pani, że idą Niemcy, proszę skakać do ogrodu." Upadam na tapczan i momentalnie zasypiam. Budzę się, patrzę na zegarek, jest godzina czwarta rano, zasypiam znowu. Budzę się o ósmej, już nie ma pociągu do Mostów, tylko do Białegostoku.

W pociągu okropny nastrój i płacz. W opowiadania trudno uwierzyć, Niemcy zabierają całe rodziny, z dziećmi i starszankami.

Jestem już w Białymstoku, widzę Erazma i Marię na peronie. Jestem bardzo zdziwiona, bo Białystok jest głównym ośrodkiem dyspozycyjnym tej okropnej akcji. Erazm chce ze mną jechać, ja się sprzeciwiam, musi zająć się Marią. Wołam; "Pieniądze, pieniądze może pomogą". Erazm wyjmuje coś z kieszeni i wkłada do mojej.

Służąca, pracująca na kolei, przynosi mi bagaż, który zostawiłam jadąc do Wilna: dużego konia obciążanego skórą - to prezent dla Marcuzka - oprócz tego walizkę, w której jest futro dla Wiguli, lekarstwa dla Mateńki i rozmaite rzeczy oraz nowalijki. Wszystko to pakują do wagonu. Pociąg rusza, żegnamy się Krzyżem Świętym. W wagonie, przy oknie stoi człowiek i powtarza: "Mój syn, mój syn, widziałem go dzisiaj, prowadzili bosego, a przecież uratowałem go jakoś za Sowietów, a teraz wpadł w niemieckie ręce". Pocieszam go jak mogę, nalewam mu herbatę z termosu i mówię: "Wszystko jest w ręku Boga i trzeba to zaakceptować. Siadam sobie w kąciaku wagonu

11/16

i rozmyślam nad swoim nieszczęściem. W pewnym momencie słyszę wyraźnie, jak Matka Boska mówi do mnie: "Przecież i ty musisz dać z siebie ofiarę". Zrywam się - "Ale nie ich, nie ich, dlaczego nie ja" i zamieram w bólu. Przypominam sobie, jak moja siostra Wigula dwa tygodnie wcześniej, przy ostatnim naszym widzeniu się, opowiadała mi, co przeżywali podczas wejścia bolszewików (Wolkowysk został w 80% zniszczony). "Byliśmy z Piotrem i Marczykiem na kartoflisku, a mamusia nakryła się koldrą i nie wyszła z domu. W pewnym momencie słyszę Matkę Boską: "Ty nie będziesz długo żyła".

Jedne myśli przychodzą, drugie odchodzą, szybko się to wszystko dzieje, nawet nie zdając sobie sprawy jak szybko, a tu już Wolkowysk i trzeba wysiadać. Na dworcu nikogo nie ma, jacyś mali chłopcy wyciągają mój bagaż z wagonu i idziemy razem do wyjścia. Nadjeżdża rowerem uczennica mojej siostry i mówi - "Pani Zochu, pani Zochu dom opieczętowany". Nie wiem, co z tym bagażem i ze sobą zrobić. Ona zabiera to wszystko do jakiejś szkoły, zostawia mnie, a sama będzie szukać jakichś wiadomości o moich bliskich.

Chodzę po tej szkole i szukam Boga, wszystkie klasy pootwierane, żadnego krzyżyka na ścianie ani żadnego widomego znaku świadczącego o Bogu. Chodząc po tych klasach błagam, błagam o ratunek dla nich i jakiś znak. Wraca ta miła uczennica, żadnych wiadomości, dom opieczętowany, nie wiem, co dalej robić. Zostawiam wszystko w szkole, wychodzę na ulicę, przy której mieszkali i wchodzę do sąsiadów. Opowiadają, że o czwartej nad ranem zabrali wszystkich. Wchodzę na podwórko, ich połowa otwarta, sąsiadów nie ma. Coś mnie nagle wyrzuca z tego podwórka. Idę ulicą z powrotem w stronę dworca, mijam Niemca, który przygląda mi się bardzo podejrzliwie. Wchodzę do mieszkania sekretarki, która była matką chrzestną Marczyka, i widzę ją malującą jakiś wesoły obraz. Na moje pytanie "Co się stało?" odpowiada - "A skąd ja mam wiedzieć?". Wychodzę znowu na ulicę i nie wiem, jak się znalazłam na korytarzu poobkładana mokrymi ręcznikami. Już wieczór, trzeba się zabierać na dworzec, muszę wracać do Warszawy. Jest 16 lipca 1943 r., dzień, w którym zamordowano moją rodzinę. Ja i pani Maria ocalałyśmy cudem.

Jestem już w wagonie, zapłakana, nieszczęśliwa, wchodzą Niemieccy żołnierze, jadący na urlop z frontu. Oczywiście siadają koło mnie i mówią: "Freulein, freulein", a moja reakcja jest taka, że zaczynam na nich krzyczeć i wyzywać od bandytów, że zabili moją rodzinę i nie chcę nawet oddychać tym samym powietrzem co oni.

11/12

Gotowa jestem rzucić się na nich z pięściami, a starszy żołnierz siada przy mnie i mówi: "Ty uspokój się i siedź cicho, nic nie zmienisz, a my dowieziemy cię całą do Białegostoku, a dalej zobaczymy". Nic do mnie nie dociera, siedzę otępiała.

Dojeżdżamy do Białegostoku, oni mówią: "Nie rzucaj się, idziesz z nami, nie damy cię gestapowcom". Wchodzimy do poczekalni, otaczają mnie ze wszystkich stron, tak żeby nie było mnie widać. Wprowadzają na salę, rozsiadają się naokoło. Jeden przynosi coś do picia i tak trwamy aż do przyjazdu ich pociągu. Dopiero teraz dociera do mojej świadomości - "Co mam ze sobą zrobić?". Przez otwarte drzwi widzę Erazma, szukającego mnie na stacji. Niemcy zaczynają ładować się do pociągu.

Erazm mnie zobaczył i zabiera ze sobą. Odnajduje pociąg do Warszawy, a sam zostaje z panią Marią. O nic nie pyta, bo widzi, w jakim jestem stanie.

Pociąg dowiózł mnie do Warszawy. Taki był koniec tej tragicznej podróży. Pani Maria została pod opieką kobiet z PWK i Erazma. Ja byłam tak obolała fizycznie i psychicznie, że trudno mi było mówić, co się stało i jak się stało, a musiałam o tym opowiedzieć córeczce i siostrze. Minęło już 49 lat, a jest to wciąż nie zagojona rana. Do dnia dzisiejszego codziennie o nich myślę, modlę się za nich, szukam miejsca ich kaźni i ciał, aby pochować ich w poświęconej ziemi.

Przez cały okres pracy konspiracyjnej i przez całe późniejsze moje życie doświadczałam niezwyklej opieki Bożej. W tym jednym wypadku Pan Bóg - mimo moich gorących modlitw i prośb - nie wysłuchał mnie. Wciąż jednak trwam w modlitwie i nadziei odnalezienia ich. W całej mojej pracy o wolność, o Polskę nigdy nie poddawałam się i nie przestawałam wierzyć w Wolę Bożą. Nigdy nie osiągnęłabym tego wszystkiego, gdybym nie miała opieki Bożej.

11/128

## Halina - łączniczka pani Marii

Jest późna wiosna. Idę do łączniczki pani Marii - Haliny. Przychodzę na punkt. Staroświecki, stary dzwonek. Dzwonię, drzwi otwiera starszy, siwy pan. Jest wystraszony. Nie zdążam o nic zapytać, mówi: "Halina, Halina, gestapo". Odwracam się na pięcie, o nic nie pytając, i na gumowych nogach oddalam się jak mogę najszybciej z tego miejsca.

Ulica nie ma końca, nie ma żadnej bocznej ulicy. Idę przed siebie, nareszcie na rogu jest kościół. Wchodzę i za drzwiami ostatkiem sił klękam. To była tak niespodziewana i tak ostateczna wiadomość, że ścięła mnie z nóg. Siadam w najciemniejszej ławce, w najciemniejszym kącie, uspokajam się trochę i zaczynam myśleć, co dalej robić. Jestem obarczona pocztą. Odnajduję "Kruszynkę", przez którą nawiązuję nowy kontakt. Spotykam się na Antokolu, na wysoko położonym cmentarzu, pod murem ze starszą, siwą panią, polonistką z gimnazjum. Oddaję pocztę i na tym na razie mój kontakt się kończy. Nie pamiętam jej pseudonimu. Swoją zmieniłam na "Kajtek".

## Bardzo trudny okres

Przyszłam jak zawsze do pani Mirskiej. Opowiada mi, że w domu naprzeciwko aresztowano młodą osobę, którą być może widywałam. Przewrócili całe mieszkanie, pocięli wszystkie kanapy. Biedna matka biegała do gestapo, myła podłogi, żeby tylko byli dobrzy dla jej córki.

Natychmiast pakuję swoje drobiazgi i wychodzę z tego domu, więcej moja noga tu nie stanie.

Nadchodzi wieczór. Co ze sobą zrobić? Erazma nie ma w biurze. Przypominam sobie, że mój kuzyn z żoną mieszkają gdzieś w centrum. Odnajduję adres i idę do nich. Mają tylko jeden pokój i kuchnię. Na środku kuchni ustawiają jakieś stolki, na których śpię. Rano gadamy trochę o wszystkim i o niczym, i ulatniam się do

11/19

"ERMY". Na szczęście Erazm już jest. Moja sytuacja jest tragiczna. Nie mam kąta dla siebie i nie mogę od razu wyjechać. Muszę odczekać te wszystkie wpadki. Ustalam z Erazmem, że wieczorem po zamknięciu będzie mnie w biurze bardzo dyskretnie zamykał w komórce z żelastwem. Jest to męczące, ale nie ma innego wyjścia. Po trzech dniach razem z Erazmem wracam do Warszawy.

## Niebezpieczna podróż Wilno - Warszawa

Jest bardzo zimno. Jedziemy z panem Olkiem do Wilna. On ma fałszywe papiery, a ja żadnych. Jest niemożliwie gadatliwy, gada o konspiracji i różnych wydarzeniach. Jestem tak zdenerwowana, że siadam z daleka od niego.

Jesteśmy już w Wilnie. On prowadzi interesy, mieszka u znajomego przy ulicy Niemieckiej. Spotykam swoją łączniczkę, załatwiam sprawy i jestem gotowa do wyjazdu. Wracając stając przed domem, gdzie mieszka pan Olek, coś mnie tknęło. Wchodzę, patrzę na niego i wołam: "Panie Olku niech pan w tej chwili wyjdzie z domu". Idę w stronę kuchni, stając we framudze drzwi wyjściowych i mówię: "Ja wychodzę, proszę niech pan natychmiast wyjdzie". On śmieje się ze mnie i nawet nie próbuje wyjść. Wychodzę i uprzedzam: "Niech pan nie ma do mnie pretensji". Otwieram drzwi i wychodzę na kuchenną klatkę schodową. Jestem okropnie niespokojna. W myślach rewiduję siebie. Mam stare 100 dolarów. Gdzie tu schować? Wsadzam w jakąś szparę w windzie. Szybciutko wychodzę na podwórko i przez dużą bramę na ulicę. Oglądam się. Jest spokojnie. Pędzę do dentystki. Opowiadam całą historię, mówiąc, jak się czułam. Oglądałam się i czekałam, może wyjdzie, ale jego nie było. Pytam: "Co robić?" - "Nic, czekać".

Do rana czekamy bezskutecznie. Moja sytuacja jest bardzo trudna. Mam pocztę, ale nie mam żadnych papierów na legalne przekroczenie granicy. Nie chcę przedłużać pobytu w Wilnie i jadę do Białegostoku. Dowiaduję się, że jest tylko jeden pociąg, który staje w Małkini, gdzie wszyscy muszą wysiąść. Kombinuję, co tu zrobić. Bierzemy ze służącą starą walizkę i idziemy kupić papierosy.

Zaopatrzona w papierosy, najważniejszy bagaż - pocztę - wkładam w pończochę. Jestem gotowa do odjazdu.

Nie mając wyboru, wsiałam do pociągu i jadę. Polecam się opiece mojego Anioła Stróża. Jedziemy krótko. Już Małkinia, wszyscy wysiadają. Mówią, że jest to najgorsze przejście, w poczekalni zatrzymują kogo chcą i na jak długo chcą. Jestem na końcu, jeden z obsługi, czarny, pogania mnie i mi się przygląda. Wszyscy już są na sali. Ogarnia mnie strach. Wzdycham do swojego Anioła Stróża i przepycham się przez tłum do pierwszego rzędu. Stawiam walizkę na ladzie i zwracam się do Niemca, który ma mnie rewidować, półgłosem po polsku: "Nie mam żadnych papierów, niech mi pan pomoże". On otwiera walizkę, patrzy, co tam jest i mówi: "Ja, ja". Zostawia mnie z bagażem, a sam idzie na drugą stronę, gdzie stoi gestapowiec sprawdzający dokumenty. Biorę walizkę i idę za nim krok w krok, jak cień. Rozmawia z gestapowcem i podchodzi do drzwi wyjściowych, ja jak jego cień przesuwam się za nim. Otwiera drzwi, przepuszcza mnie i idzie za mną. Stawiam walizkę na ławce, a on mówi: "Posiedź tu troszkę, ja zaraz przyjdę", i wraca na salę. Nie mija 10 minut, zjawia się czarny, ogarnia mnie ramieniem i rechocząc mówi: "To ty tu jesteś, chodźmy na salę, ja się tobą zajmę, tu jest za zimno". W myślach wołam mojego Niemca. Drzwi się otwierają i zjawia się. Odgania czarnego, mówiąc: "Zostaw ją, to moja dziewczyna". Jeszcze trochę szwargoczą i czarny odchodzi, a on do mnie mówi: "Nie bój się niczego, ja naprawdę zaraz wrócę". Znowu jestem sama na zewnątrz, pełna strachu i niepokoju. Za chwilę mój Niemiec wraca, bierze walizkę, idziemy naprzód, a potem przez tory. Śnieg prószy, zostają nasze ślady. Rozumiem, że nie mogę nigdzie uciec.

Wchodzimy nareszcie do jakiegoś domu. Jest ciemno. On po kolei otwiera pokoje, zapala światło. Jesteśmy w ciepłym, widnym pomieszczeniu. Nasypuje do piecyka węgla, stawia czajnik z wodą, zaczyna gospodarzyć. Zdejmuję płaszcz, zaczynamy rozmawiać. Z rozmowy od razu wynika, że on jest Polakiem z Prus Wschodnich. Bardzo słabo mówi po polsku, ale mówi.

Oczywiście mój opiekun zaczyna się do mnie dobierać. Bronię się mówiąc - "Tak się ucieszyłam, że spotkałam porządnego człowieka. Ty na pewno masz matkę, siostrę lub żonę. Wyobraź sobie ją w mojej sytuacji. Jestem sama z dzieckiem. Muszę zarabiać i z czegoś żyć. Do tej pory tyle mi pomogłeś, opanuj się, a Pan Bóg na pewno Ci to wynagrodzi". Wścickły ciągnie mnie do łóżka, a ja ściągam

11/21

materac na ziemię i ciągnę go do drzwi. Mówię, że mu pomogę. Jego złość zaczyna być niebezpieczna, ale bierze materac i wychodzi. Nie wiem, co ze sobą zrobić. Siadam przy piecyku i modłę się do Pana Boga, żeby miał mnie w opiece. Dosypuję węgla, nakrywam się płaszczem i tak czekam do rana.

Rankiem zjawia się gospodarz. Nie rozmawia ze mną, rozpala piecyk, robi śniadanie i herbatę. Częstoje mnie. Nalewam mu też kubek herbaty i sytuacja się rozładowuje. Wstaje do wyjścia, pytam: "Dokąd idziesz?" Odpowiada: "Nie bój się, idę sprawdzić, o której masz pociąg". Wraca, bierze walizkę (ja jestem już w płaszczu) i wychodzimy. Przechodzimy tory i od frontu, jak wszyscy podróżni, wchodzimy na stację. Wsadza mnie do wagonu dla kolejarzy, walizkę stawia na półce i wesoło rozmawiamy aż do odjazdu pociągu. Macha ręką, a ja do niego. Dziękuję mu. Pasażerowie patrzą na mnie bokiem. Wytrzymuję to i szczęśliwie dojeżdżam do domu, do Warszawy.

## Próbuję dołączyć do Powstania

Nastrój w Warszawie bojowy. Niemcy opuszczają ją w pośpiechu. Moja córeczka jest w Milanówku u przyjaciół, którzy też mają córeczkę w tym samym wieku co ona i otaczają Basieńkę rodzinną opieką. Dwa dni przed powstaniem dostaję wiadomość, że Basieńka jest chora i albo zabieram ją do Warszawy, albo przyjeżdżam pielęgnować. Zrozpaczona biegnę do moich władz. Oczywiście rozumieją, mam wracać do Milanówka i czekać na decyzję.

Załatwiam jeszcze widzenie z siostrą i wracam biegiem do Milanówka. Zastaję Basieńkę w łóżeczku z rozpaloną buzią. Koło niej siedzi młody człowiek w butach z cholewami. Basieńka woła: "Mateńko, prawdziwy żołnierz". Jest bardzo szczęśliwa. On wręcza mi list - "Nie każdy ma Basię, będziesz na zapleczu bardzo przydatna". Żegnamy się (po powstaniu spotkałam go bez jednej ręki).

Mimo, że jesteśmy pokonani, trwamy dalej w walce. Moja obecność na zapleczu jest i będzie przydatna. Z dachów, z wysokich drzew ze ściśniętym sercem oglądamy palącą się Warszawę. Basieńka dzięki opiece doktor Szajkowskiej wraca do zdrowia. Czuję się wolniejsza i za zgodą lekarki postanawiam dostać się do Warszawy. Czuję

11/22

jakiś obowiązek, tak jak każdy, kto przypadkowo został poza Warszawą. Rozglądam się i nasłuchuję, czy jeszcze ktoś się nie wybiera. Mogłabym dołączyć. Jestem jak oczadziła. Szukam kontaktów. Spotykam znajomą, która z jeszcze jedną panią wybiera się w tym samym kierunku co ja. Po długich rozmowach z doktor Szajkowską, która przyrzeka, że będzie z Basią, decyduję wyruszyć razem z nimi.

Rano następnego dnia żegnamy się z Basicą Krzyżem Świątym, jak zawsze, i wyruszam w drogę. Dochodzimy do rogu Grójeckiej, gdzie zatrzymuje nas cywil na rowerze. Każe usiąść na ziemi, sprowadza żandarma, który sprawdza nasze dokumenty. W mojej kenkarcie jest fotografia Basiczki i legitymacja, która upoważnia mnie do przekraczania granicy. Na pytanie żandarma "Co to jest?", odpowiadam, że idę szukać dziecka, a to jest legitymacja z biura budowlanego, w którym pracuję dla Niemców. Na to cywil stwierdza: "Dać jej porządną szkołę" i rozgląda się naokoło, czy nie zatrzyma przypadkiem więcej osób. Ruszamy z Niemcami w drogę, moje towarzyszyki idą jedna po mojej lewej, druga po prawej stronie.

Widok Warszawy jest wstrząsający. Domy zburzone. Przed nami idzie człowiek oparty na dwóch kulach nie dotykając nogami ziemi. Raptem słyszymy ruch po lewej stronie. Zza kawałka muru wylania się młody mężczyzna w niemieckim mundurze. Nasz żandarm wyciąga zza pasa granat i woła do niego po niemiecku: "Czy ty jesteś z policji polowej, czy z wermachtu?". Mężczyzna obraca w rękę papierosnicę, jakby chciał go poczęstować. Ten jeszcze raz pyta grożąc granatem. A ja zdając sobie sprawę z sytuacji modlę się "Boże nie daj nas, Boże nie daj nas". W końcu żandarm popycha mnie lufą. Gdyby użył granatu, wszyscy byśmy zginęli. Popychani przez niego idziemy dość szybko. Dochodzimy do jednostki niemieckiej; zdaje mi się, że był to "Zieleniak". Żandarm zostawia nas; szaleją telefony, dzwonią na sąsiednie posterunki. Trwa to jakąś godzinę. W końcu przychodzi nasz żandarm i idziemy na plac Narutowicza. Trzymamy się jak najbliżej niego, żeby nie dać mu szansy strzelenia do nas. I tak dochodzimy do bramy domu akademickiego, w którym jest gestapo, tak jak w Alei Szucha. Naokoło pełno ludzi wygnanych z Warszawy. Wchodzimy do środka, żandarm prowadzi nas do jakiegoś pokoju i zamyka na klucz.

W tym dniu były naloty na Warszawę. Zaczyna się noc, słychać głośne krzyki i strzelaninę. Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie jest to oczyszczanie domu przed ewakuacją. W korytarzu słychać



123

kroki, ktoś chodzi od drzwi do drzwi. Wkłada klucz i otwiera nasze. Patrzę na niego i całą siłą woli każę mu wyjść - "Nie tkniesz nas, wyjdź stąd, wyjdź, wyjdź, Boże nie daj nas, Boże nie daj nas, ja muszę wrócić do Basi". Wszystko to trwa sekundy. Niemiec odwraca się, zamyka nas i idzie dalej. Jestem cała mokra i czuję zimny powiew wiatru.

I tak czekamy do rana, a w uszach mam "Dać jej porządną szkołę". Przez okno widzimy wyjeżdżające na Warszawę czołgi. Powiększają się tłumy cywilnej ludności na placu Narutowicza. Otwierają nasze drzwi i widzimy, że inne drzwi są już pootwierane. Z korytarza wychodzi dwóch gestapowców. Prowadzą wysokiego, przystojnego mężczyznę. Jestem prawie pewna, że prowadzą go na rozstrzelanie. Za jakiś kwadrans jeden z nich wraca trzymając w rękę męskie duże półbuty. Zaczynają nas wszystkich wyganiać na zewnątrz. Na dole dołączamy do cywilnej ludności. Próbuję do kogoś dołączyć, chcę pomóc nieść tobołki, aby wyglądać na uciekinierkę, ale nikt się na to nie godzi. Każdy choćby w zębach niesie sam. Nikt nikomu nie ufa. Wchodzimy na dworzec Zachodni, na platformę. Ludzie rozsiadają się na ziemi.

Czekamy na transport. Siadam tam, gdzie jest najwięcej ludzi. Widzę tego cywila, chodzi i rozgląda się. Próbuję być jak najmniej widoczna. W pewnym momencie podstawiają pociąg. Wszyscy zrywają się i biegną do wagonów. Ja również. Biegnę do ostatniego wagonu i proszę kierownika: "Pan mnie ukryje", a on odpowiada, że tu nie ma żadnej szansy. Mijam tego czarnego, biegnę do końca peronu, przechodzę przez tory kolejowe. Stoi pociąg, otwieram drzwi i wsiadam do wagonu. Wciskam się w oparcie, chcę być niewidzialna. Patrzę, mój transport rusza. Ogarnia mnie strach. Siedzę wtulona, drzwi się otwierają i wchodzi bardzo wysoki gestapowiec. Krzyczy: "Ausweis". Podrywam się do wyjścia, kątem oka widzę niemieckiego niskiego kolejarza z dużą czerwoną torbą. Podbiegam do niego i pytam, czy dojadę tym pociągiem do Milanówka. Znowu kątem oka widzę, że w naszą stronę idzie niski, krępy gestapowiec. Brakuje mu tylko pejsza do bicia ludzi. Podbiega do mnie i krzyczy: "Tyś uciekła z tego transportu". Wyprostowałam się i mówię "Tak, a co ty byś zrobił, gdybyś miał małe dziecko w Milanówku". Łapie mnie za kołnierz i wpycha do ruszającego pociągu. Wskakuje za mną. W pociągu zaczyna mi wymyślać. Stoję przerażona i wiem, że nigdzie nie mogę uciec. Gestapowiec na każdej stacji wsiada i wysiada, grożąc, że ze mną zrobi. Jest Pruszków, pociąg rusza, a gestapowiec nie przychodzi.

Następna stacja - Brwinów. Wyskakuję bez zastanowienia i pędzę przez pola, przez drogę do Milanówka.

Dobiegam do domu i widzę Basieńkę biegnącą mi naprzeciw. Rzuciła mi się na szyję i krzyczy: "Mateńko, Mateńko, gdzieś ty tyle czasu była, ja dzisiaj już dwa razy mówiłam paciorem do Świętego Antoniego". Jestem tak zmęczona, że nie mogę jej utrzymać w ramionach. Bóg łaskaw, znowu mnie ocalił.

## Ostatni rozkaz

Jestem biedna jak wszyscy, nie mamy z córeczką nawet dachu nad głową. U przygodnej znajomej, która ma dom i dużą werandę z trzydziestoma siennikami, nocują ludzie "popowstaniowi", korzystając z jej dobroci. Chociaż noc spędzają pod dachem. Dostajemy z Basieńką taki siennik i śpimy gdzieś w pokoju. Jest zimno, nie ma się czym nakryć. Biegamy do Pruszkowa i naklejamy na murach kartki z wiadomością, że żyjemy i podajemy adres tej milej pani. Tak robią wszyscy, nie ma na razie innego sposobu odszukania się.

Nie mogę znaleźć siostry Wali. Wcześniej straciłam całą rodzinę, Mateńkę, siostrę Wigę, jej męża i synka. Do dziś nie znam miejsca ich kaźni. Przyjaciół i bliskich znajomych straciłam w Powstaniu.

Taka jestem słaba fizycznie i niepewna siebie. Jestem u kresu wytrzymałości. Trzymam Basiunię za rączkę, żeby się nie zgubiła nawet na chwilę. Najchętniej przywiązałabym ją do siebie sznurkiem, dla pewności. Co będzie, co będzie, jeśli się z tego nie otrząsnę. Nie pójdę do żadnego domu dla bezdomnych czy szpitala.

Trzymam Basieńkę coraz mocniej. Basieńka czuje, że ze mną coś się dzieje, przytula się i w tej chwili rozpręża się we mnie jakaś zła siła. Basieńka i mój opiekun Anioł Stróż są przy mnie. Dam sobie radę, bo czuję opiekę Bożą, czuję wprost namacalnie, tak samo jak w niezwykle trudnych chwilach mojej pracy.

Pewnego dnia szukając bliskich w Milanówku, widzę panią Marię i nim dobiegłam, już mi zniknęła. Spotykam Annę, tę wysoką, widywałam ją czasami, gdy odprowadzono mnie do Wilna czy Lwowa. Pyta mnie, czy wiem, że dostałam Krzyż Walczących. Nie, nie

II/125

wiedziałam. Takie wielkie odznaczenie, a nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia, nie czułam żadnej radości. Tyle smutku naokoło, czy znajdę kogoś bliskiego.

Jest grudzień 1944 rok. Jestem z Basieńką w Krakowie. Zupełnie zagubiona. Nie mogę nikogo znaleźć. Na ulicy spotykam panią Marię Wittek - wielka radość. Po krótkiej rozmowie poleca mi natychmiast jechać do Częstochowy. Daje jej adres doktor Szajkowskiej, skąd mają mnie podjąć do pracy od ósmego grudnia.

Basieńka zmartwiona, bo przecież Święty Mikołaj nie zna naszego adresu. Po namyśle piszemy do niego list i wrzucamy do skrzynki.

Szóstego grudnia jesteśmy w Częstochowie. Kochana doktor Szajkowska dała nam w kąciuku mały sienniczek. Czekamy cierpliwie. Basieńka zasnęła.

Bardzo późno przyszła Anna z listem i poleceniem; od jutra rano rozpoczynam pracę. Rano pani Maria odprowadziła nas do lokalu swojej łączniczki Marysi, którą dobrze znam. Lokal bardzo trefny, trudno - nie ma rady. Mieszkamy w Alei Najświętszej Marii Panny.

Zaczynam rozwozić tajną pocztę. Jestem szczęśliwa, że coś robię; jestem potrzebna.

Raz wysłano mnie do Piotrkowa. Lokal mnie podjął. Łaził za mną obrzydliwy łaps. W pociągu, w drodze powrotnej, ukradł mi rękawiczkę. Wracając do domu bardzo kluczyłam po różnych przejściach, schodach, żeby nie zdradzić miejsca zamieszkania. Na drugi dzień znalazłam inne mieszkanie, blisko doktor Szajkowskiej i zaraz się tam przenieśliśmy. Trasy moich podróży są dużo krótsze.

18 stycznia 1945 roku wkraczają do miasta bolszewicy. 19 lub 20 stycznia dostaję rozkaz, aby doręczyć pocztę do rąk własnych Komendanta Okręgu Kraków i następnie Komendanta Okręgu Katowice.

Gospodarze godzą się zaopiekować Basieńką. Zapewniam, że za kilka dni wrócę. Idę jeszcze do pani Marii Wittek, prosząc również o opiekę nad Basieńką. Żegnam córeczkę Krzyżem Świętym, ona mnie, i natychmiast ruszam.

Jest piękny dzień; śnieg skrzy się w słońcu brylantami. Na parkanach czapy śniegu, cisza aż dziw. A za chwilę pędzi masa wozów z amunicją. Znika spokój, rzeczywistość jest tragiczna i niebezpieczna.

II/2c

Nadjeżdża mała ciężarówka. Pytają, dokąd jadę. "Do Krakowa" - "No to siadaj, podwieziemy". Szybko orientuję się, że jadę w złym kierunku. Zatrzymują się; wyskakuję i ruszam piechotą w dalszą drogę. Samochody i przesiadki to nie będzie bezpieczna droga. Jest coraz zimniej i czuję zmęczenie. Szybko robi się ciemno. Rozglądam się, nie widąc żadnego domu czy jakichś zabudowań.

Wreszcie widzę w głębi lasu dość dużą chatę. Wchodzę. Jest kobieta i sporo dzieci. Wszyscy szykują się do spania na jednej dużej pryczy. Nadchodzi gospodarz. Pytam, czy pozwoli mi przenocować. Kiwa głową przyzwalająco. Przynosi wiązkę siana, kładzie ją w rogu izby. Szczęśliwa, że mam dach nad głową, dziękuję Bogu. Właściwie nie mogę nic planować. Postanawiam raczej jechać furmankami.

Wcześniej rano słyszę skrzypienie jadących wozów; wychodzę na drogę. Po jakimś czasie nadjeżdża furmanka z workami. Pytam chłopca, czy pozwoli mi usiąść na wozie. Przygląda mi się podejrzliwie i po jakimś czasie mówi: "Ale przed Zawierciem musisz zsiąść z wozu, nie będę się narażał. Kto widział, żeby baba sama pętała się w tak niebezpieczny czas po drogach".

Mówię mu, że jestem z Warszawy, handluję, a córeczkę mam w Krakowie u obcych ludzi i śpieszę się do niej. - "Co się pan dziwi".

Wóz staje. Wsiadam i od razu napotykam zmarzniętego na kość żołnierza niemieckiego z ukręconą głową. Robi to na mnie koszmarnie wrażenie. Kieruję się na wieżę kościelną. Kościół jest zamknięty. Myślę, jak znaleźć księdza, nie pytając nikogo. Nadchodzi dziewczynka".

"Może tatuś pani pomoże". Idę za nią; ojciec przygląda mi się i mówi: "Jeśli milicja pozwoli". Naturalnie - mówię - chodźmy przedziutko.

W świetlicy tłok jak na odpuszcie. Opowiadam, że jestem z Warszawy. Handluję. Trzeba z czegoś żyć. Jedyne dziecko mi ocalało. "Dobrze, proszę przenocować obywatelkę".

Gospodarze, porządni ludzie, ale trzeba się strzec. I rzeczywiście, rano nie chcą mnie wypuścić, że niebezpiecznie, że kto to widział iść samej itd. Nie wiem, co się za tym kryje. W końcu zabieram swój pusty plecak i koc, dziękuję i wychodzę na drogę. Podwiózł mnie sowiecki samochód.

W jakimś miasteczku dołączam do gromady ludzi, idących do Miłchowa. Bardzo się cieszę się, że może teraz łatwiej dojdę do celu.

11/22

W samym Miechowie dołączam na rynku do gromady ludzi jadących do Krakowa. Jedziemy, jestem okropnie zmęczona. Szybko robi się ciemno. Samochód staje. "Wygrużatsa" - wołają. Szybko wysiadam, ludzie gdzieś się rozbiegli. Jest bardzo ciemno, że oko wykol.

Wychodzę na drogę. Po obu stronach są wysokie drzewa i rowy. Idę środkiem nadsluchując, a przede mną czarna ściana; nie mogę rozpoznać, co to jest. Okazuje się, że to wysoki nasyp, pewnie tor kolejowy, i długi skośny tunel do miasta.

Dopiero, gdy podeszłam bliżej, usłyszałam śmiechy i głosy kobiece mówiące po rosyjsku. Zorientowałam się, że to pewnie posterunek wojskowy, z obsługą kobiecą.

Co robić? Przeczekać tu do rana i dopiero wejść do miasta? Jest godzina policyjna, wojna ma inny wymiar; każde przekroczenie przepisów jest niebezpieczne. Może ktoś nadjechać, znajdą mnie, "szpion". I tak źle, i tak niedobrze. Decyduję się na wejście do miasta. Po głosach orientuję się, że "sowiecki" są po lewej stronie drogi. Przechodzę na prawą stronę. Posuwam się jak kot (tak mi się wydaje). Wchodzę na oświetloną ulicę. Sowiecki chichoczą, biegają po ulicy. Boże, żeby mnie nie zauważyły. Ostatkiem nerwów i sił fizycznych wchodzę po schodkach do pierwszego oświetlonego domu. Otwiera drzwi odświeżony, syty mężczyzna. Bucha błogie ciepło. Proszę, by pozwolił mi poczekać do rana. Odsyła mnie do małego domku w stronę tunelu i posterunku. Przerazona tą perspektywą wsuwam nogę między drzwi, zdążam tylko powiedzieć - "Proszę pana" - i czuję straszny ból w nodze, w którą mnie kopnął. Drzwi zatrzaskują mi się przed nosem.

Z sercem pełnym rozżalenia i okaleczoną nogą, siłą wewnętrznego nakazu zbieram się w sobie i zawracam pod posterunek do małego drewnianego domku (muszę to opowiedzieć, choćby z wdzięczności dla tej staruszki, której już nigdy nie zobaczyłam).

Otwiera siwiutka staruszka: "Proszę, bardzo proszę". Przygarnia mnie do serca, jakby mnie oczekiwała. Gładzi po głowie: "Zmęczone dziecko, zmęczone, to nic, wszystko będzie dobrze".

I tylko lży ciekną ciurkiem na jej matczyne dobre ręce. Nie pyta o nic, przynosi kubek gorącej herbaty, zdejmuje podarte śniegowce, opatruje wybity palec, a odmrożone nogi smaruje maścią.

Na drewnianą, wyszorowaną podłogę kładzie siennik, nakrywa derką i z palcem na ustach gasi karbidówkę. Mimo zmęczenia nie

1128

mogę usnąć. Myśli gonią jedna drugą. Czy to prawda? Tuż obok siebie są ludzie tak bardzo różni. I cała droga, i to przejście pod wiaduktem, czy to prawda? To nie może być tak samo z siebie. Gdzieś we mnie jest cisza i pewność, że wykonawszy rozkaz wrócę do Basieńki i nie się jej w tym czasie nie stanie.

Rano staruszka żegna mnie Krzyżem Świętym (jak to robiła moja Mateńka i jak ja to robię zostawiając Basieńkę). Pokrzepiona na duchu i silniejsza fizycznie ruszam w drogę.

Adres jest na drugim krańcu Krakowa i nikogo niestety nie zastaję. W jednej sekundzie uświadamiam sobie, jakie mogą być konsekwencje tego zlekceważenia. Muszę użyć różnych sposobów.

Mając nowy adres w ręku, ruszam w drogę. Znow daleko i w innej części Krakowa. Drzwi otwiera mi śliczna pani w pidzamic. Hasło - odzew. Kontakt gra.

Za dwie godziny spotykam łączniczkę i Komendanta. Oddaję pocztę. Okazuje się, że przyniosłam rozkaz likwidacji AK.

#### *Ostatni rozkaz generała Okulickiego*

##### *Żołnierze Armii Krajowej!*

*Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by ułatwić Wam dalszą pracę - z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK.*

*W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.*

*Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.*

*Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.*

*Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju*

*Niedźwiadek*

*Gen. Bryg.*

Komendant pyta o wszystko, o: drogę, nastroje wśród ludzi, bolszewików, uzbrojenie. Przekazuję wiadomości i spostrzeżenia.

11/29

Dnia 18 stycznia 1945 r. po południu bolszewicy wkroczyli do Częstochowy, wjeżdżając na 13 czołgach, na których siedziało i stało tylu żołnierzy, ilu się tylko zmieściło.

Czołgi stawały przy flagach hitlerowskich, zrywając je, wrzucając do okien granaty i krzycząc: "Gdzie są Niemcy, gdzie oni uciekli?"

W rejonie klasztoru w odwrocie dwie dywizje Wehrmachtu nie oddały ani jednego strzału. Broniła się jedynie wataha Ukraińców w sile jednego batalionu, w mundurach SS Galizien. Została wybita do ostatniego żołnierza.

Odczuwa się niechęć do obcych ludzi, takich jak ja. Nie dadzą noclegu bez zgody milicji. Pod Będzinem otoczyli dużą grupę gestapowców i przed Zawierciem minęło mnie wiele ciężarówek z amunicją. Ogólna niechęć do Polaków. Po dość długiej rozmowie z komendantem melduję swój odjazd do Katowic.

Komendant popatrzył na mnie czujnym okiem: "Zmęczona pani i nie dziwię się, drogę miała pani wyjątkowo trudną i męczącą. Do Katowic pošlę swego kuriera. Dla pani mam inne zadanie. Zabierze pani dwie osoby i przekaże je w Częstochowie, komu trzeba".

Następnego dnia ruszamy w drogę. Za Krakowem na szosie czekamy dość długo - nikt nie nadjeżdża. Nareszcie jadą cztery cysterny z paliwem. Stają i pytają, dokąd chcemy jechać. "Do Częstochowy. Czy dziś będziemy w Częstochowie?" - pytam. Odpowiada: "Tak. Tylko musimy pokuszać i odpocząć". Skręcają do wsi czy osiedla. Handlują. Niosą jakieś duże kawałki mięsa i inne paki. Zajeżdżają do osady z dużym podwórkiem. Wsiadają. My też. Idziemy do chaty. Jest gospodyni z małym dzieciątkiem. Pozwala nam zostać. Niepokoimy się, co będzie dalej. Po jakimś czasie przychodzą i zapraszają, żeby z nimi "pokuszać". Co robić, idziemy. W izbie parno, rozglądamy się, para idzie z mięsiwa i makaronu. Na stole stoją cztery butelki wódki i szklanki. Zaczyna się zapraszanie. Bardzo nieprzyjemne. No, a co ty "bialoruczka", nie chcesz z nami jeść? My wiemy, że ty jedziesz "po zadaniu".

Opowiadania nie z tej ziemi, jak to u takich "szpionów" wszystko jest. Jak zapalają ogniska i Amerykanie zrzucają im wszystko na spadochronach.

Zaczyna mnie bronić Żyd partyjny, on ma władzę - "Czego ty przyczepił się do tej kobiety, zostaw ją". Następuje utarczka słowna. Nareszcie możemy wstać i idziemy do naszej chaty. A ten amant za

IP/130  
nami. Ciągnie mnie, wrzeszczy: "Czemu ty nie chcesz się ze mną przespać?". Wylatuje wściekły, za chwilę znów wraca do chaty i całą siłą muszę się oprzeć o jakiś mebel, aby mnie nie wyciągnął na zewnątrz. Wszystkie trzy jesteśmy wystraszone.

Zadna z nas nie może zmrużyć oka. Chowamy swoje szpargały. Czy aby w bezpieczne miejsce? Warujemy przy okienku. Rano słychać zapuszczanie motorów. Wychodzimy na podwórze. Każdą z nas sadzają do wozu, którym przyjechała.

Mój szofer pyta mnie o różne rzeczy, odpowiadam tak samo, jak poprzednio. Końcem oka widzę, że droga się rozwidła i dwa wozy skręciły w lewo, a my jedziemy w prawo. Czuję, że niebezpieczeństwo mija. Ten szofer świadomie wjechał na Zawodzie. Samochód staje i szofer mówi "Uchadi".

Zdaję sobie sprawę, że zawdzięczam życie opatrności Bożej i jemu.

Staje drugi wóz, wysiada pani z saniami. Dziękuję szoferowi i mówię, że za tym polem jest moja córeczka. Biegnę przez nie, a pani z saniami za mną. Trzecia pani, ta która jechała drogą w kierunku Alei Najświętszej Marii Panny, wysiadła również poszła do domu, nie zatrzymana.

Basieńka uszczęśliwiona trzyma mnie za sukienkę i zapowiada, że nigdy więcej nie puści mnie samej. Sama sobie nie wierzę, że wyszłam cało z tej koszmarniej wyprawy.

Po krótkim odpoczynku, jeszcze tegoż dnia zameldowałam swój powrót. Naturalnie musiałam opowiedzieć wszystko z detalami.

Okropnie przeżyłam dzień likwidacji naszej placówki, a przecież wiedziałam o tym, gdyż to ja wiozłam do Krakowa rozkaz likwidacji AK. Ale kiedy przyszło do jego realizacji, nie mieściło się w mej świadomości, że taki ogrom pracy, tak trudnej i niebezpiecznej, miałby pójść na marne.

Poczułam się niepotrzebna, jakby mnie ktoś wystrzelił z procy w próżnię, gdzie już nie ma nic, ani domu, ani rodziny, ani nic ważnego do spełnienia. Nie mogłam długo przyjść do siebie. Dotarła do mnie jednak świadomość, że mam jeden obowiązek - obowiązek wobec mojej córeczki, mojej Basieńki, która potrzebuje mnie, a ja jej.



II/31

Ś.p. SZAGONOWA Zofia por. AK



Córka Marka i Marii z d. Lass Tymińskich.

Ur. 14 V 1911 w Warszawie. Matura gimn. w Słonimie.

1930/5: urzędniczka w Oddz. II Szt. Gł., i w kancelarii Rządu RP w Gdańsku. Bierze ślub ze Starostą w Białymstoku.

1941/5: od wiosny rozpoczęła pracę w AK pod ps. "JAGNA" i "KAJTEK" jako kurierka i emisariuszka Oddz. V Kdy Głównej AK, działając wpierw na trasie Wilno-Lwów-Kowel-Białystok. Po Powstaniu Warszawskim na trasie Częstochowa-Kraków-Piotrków-Mila-

nówek w dyspozycji Oddz. V KG AK.

W swej pracy kurjerskiej wykazała dużo odwagi, samozaparcia i szybkich decyzji w obliczu nieustannego niebezpieczeństwa ze strony gestapowców.

W wydanej broszurze "Ostatni Rozkaz" uczuciowo opisała swą służbę w formie wspomnień kurierki. Po upadku Powstania nie dostaje się do niewoli niem., lecz 10 VII 1945r. opuszcza Polskę, kierując się do Niemiec, gdzie czeka na nią mąż, kpt. WP. Na terenie WB jest bardzo aktywną działaczką Skarbu Narodowego oraz członkiem Koła AK (Londyn). Dzieli się swymi bogatymi przeżyciami w artykułach prasy uchodźczej, gdy szła bez broni i w pojedynkę, na doskonale uzbrojonych najeźdźców, na celników i inne niespodzianki terenowe.

Zmarła 29 V 1995 w Kanadzie. Prochy złożone na Powązkach w Warszawie. (Kwatera Zasłużonych 155).

**SREBRNY KRZYŻ VIRTUTI MILITARI Nr 13914**

Legit. MSWojsk. z dnia 11 XI '79 (mjr dypl. W. Łapiński)

**Czyn bojowy:** Za całokształt bohaterkich działań kurierki AK w jak najmniej niebezpiecznych warunkach w czasie których wykazała niezwykłą odwagę, odwagę i niezłomną wolę spełnienia swych trudnych zadań, nie bacząc o swoje

**Odnaczenia:** OOP V kl., KW, Krzyż AK i inne medale.

-195-  
"Zgromadzenie Korespondentów Virtuti Militari",  
Londyn 1936r.

Niemcy przy zatrzymaniu, po rewizji osobistej znajdują przy niej meldunek, wzywają milicjan-  
ta - Białorusina, jako tłumacza i każą Barbarze ten meldunek przeczytać.

Barbara (rozbeprana do naga) „czyta” płynnie zupełnie co innego, niż jest w meldunku napisane  
- zgodnie z uprzednim swoim twierdzeniem, że jest to list prywatny. Stojący za nią białoruski mili-  
cjant ma sprawdzić, czy Barbara czyta prawdziwy tekst - instynkt nie zawodzi Barbary i Białorusin  
potwierdza jej słowa, mimo iż w meldunku było zupełnie co innego.

Po akcji „Burza” i skoncentrowaniu żołnierzy AK w dawnych ruinach zamku w Miednikach (po  
17 lipca 1944 roku), Barbara bierze czynny udział w grupie takich jak ona łączniczek w organizo-  
waniu ucieczek z obozu. Udalo się jej „wyprowadzić” z obozu kilkunastu AK-owców.

Aresztowana w listopadzie 1944 roku w Wołkowysku, podczas śledztwa siedzi w więzieniach: w  
Wołkowysku, Grodnie, Wilnie, Mińsku, znów w Grodnie, Kirowie, Orszy, Moskwie. Po przeszło  
roku tego wozenia między więzieniami śledztwa, konfrontacji - dostaje wyrok: 10 lat łagrow i 5 lat  
pozbawienia praw obywatelskich. Wywożą ją do Komu SSR do łagru „Oleń sowchoz”, łagru, w  
którym kobiety pracują przy wyrębie lasu.

Barbara - tak jak i inne, nie wypracowywała odpowiedniej normy, więc otrzymywała porcje gło-  
dowe. Zaczyna chorować na gruźlicę. Trafia do „sangarodka”, w którym Akowicz ze Lwowa pracu-  
je jako weterynarz. Podleczone wraca do pracy, by znów trafić do „sangarodka” - gdzie pracują AK-  
owcy z jakimiś niepełnym wykształceniem lekarskim. Udaje się im zatrzymać Barbarę w „sangarod-  
ku” jako sanitariuszkę.

W listopadzie 1948 roku w pierwszej grupie amnestionowanych AK-owców, przyjeżdża do War-  
szawy. Stałe inwigilowana, trapiąca przez UB, nie może dostać się na studia, nie może dostać  
pracy. Takie są początki jej pobytu na wolności. Z czasem życie jej układa się jak obywatelowi  
drugiej kategorii.

Po śmierci Stalina sytuacja rodzinna poprawia się. Basia podejmuje pracę w wydawnictwie „PAX”  
- gdzie pracuje do emerytury.

W czasach „Solidarności”, włącza się oczywiście czynnie w walkę o niepodległość i wolność  
Polski w swoim mieszkaniu w Milanówku instaluje na jakiś czas tajną drukarnię (jedną z wielu)  
tygodnika „Solidarność”, Tygodnik „Mazowsze”. Jest też pierwszą tłumaczką rosyjskiego na polski  
Szalamowa „Opowiadania Kołymnika”. Wydano je w drugim obiegu.

Młośniczka zwierząt żyje wśród psów, kotów i ptaków, przy czym wszystkie te zwierzęta ideal-  
nie zgadzają się między sobą. Do misiek z jadem dla psów, wystawionych na werandzie, najpierw  
przytapiają psiki, by wydziobać smaczne kaski, po tym przychodzi koty i sprawdzają, czy jedzenie  
psie nie jest lepsze od kociego, a dopiero na końcu przychodzi psy.

Basia często wspomina swój pobyt na zesłaniu, ale nie ma w tych wspomnieniach żadnej niena-  
wiści. Opowiadając o swoim tam pobycie, mówi: „Kiedyś z Gustawem (współwięźniem) patrzyli-  
śmy na zórę polarną i wtedy powiedziałam: warto było tu przyjechać, żeby to zobaczyć”. Tak  
ogromne umiłowanie przyrody i związek uczuciowy z wsią (Basia nie lubiła miast) i z trudnym  
życiem wsi, takiej jaką znała, spowodował lepsze znoszenie pobytu w łagrze, chociaż podobno nie  
obyło się bez chwili wielkiego zamamania.

Już bardzo ciężko chora, po amputacji nogi, jeszcze brała udział w toczących się sprawach.  
W roku 1993 bierze udział jako członek jury w konkursie „Kresy wschodnie pod okupacjami”,  
zorganizowanym przez Instytut Studiów Politycznych PAN.

Po bardzo ciężkiej i długotrwałej chorobie, czynna w życiu społecznym do końca mimo choro-  
by, umiera 27 stycznia 1994 roku.

#### Bibliografia:

- Rzpepecka Barbara: Nie można wrócić. Druk: Karta R. 1993, nr 10 s. 62-70.,  
Rzpepecka Barbara: Wspomnienia (maszynopis w zbiorach Ofiódka Karta sygn. I 689 i I 690),  
Dziwulska-Łosowa Aneta: Konwoj strzela bez uprzedzenia. Polki w więzieniach i łagrach so-  
wieckich 1944-1956. Biblioteka Pamięci i Myśli nr 9. Białyсток 1994 str. 73.  
Relacja: Aleksandry Niemczykowej (siostry).

"Sybinał". Białyсток (kobietom) 1987 r. 7-10  
nr 16, s. 7-10

## NASZE ŻYCIORYSY

### Zofia Szagonowa - dobroczynca dzieci i młodzieży sybirackiej

Komisja Charytatywna załącza własnoręczny życiorys Ś.P. Zofii Szagonowej, składający się z  
dwóch części oraz tekst pożegnania wygłoszonego nad jej prochami przez prezesa Instytutu im.  
Marszałka Piłsudskiego w Londynie.

Zofia Szagonowa była naszą dobrodziejką. Przekazała 20 000 dolarów USA dla Związku Sybi-  
raków za pośrednictwem Ireny Głowackiej. W ten sposób chciała uczcić pamięć swojej matki Marii  
Tyminskiej, która przewiozła po rewolucji bolszewickiej 36 sierot z Syberii do Polski. Pieniądze te  
przeznaczono wyłącznie dla dzieci i młodzieży potomków Sybiraków pochodzenia polskiego.



Rodzina ś.p. Zofii  
Szagonowej, Tobołał  
przed I wojną świato-  
wą. Pierwsza z prawej  
matka, Maria Tymh-  
ska z córką Zofią.

Prochy naszej dobrodziejki przywieziona z Kanady do Warszawy, córka zmarłej - Barbara Woro-  
nowicz. Wcześniej pożegnali ją również Polacy w Londynie, gdzie pracowała po wyemigracji do  
Polski. Ceremoniom pogrzebowym w Londynie i w Warszawie towarzyszyła cała rodzina zmarłej  
zamieszkała na Zachodzie. Uzna z prochami została złożona w kwatery kobiet AK na Starych  
Powązkach 13 listopada 1995 roku.

Zegnali ją liczni Sybiracy ze sztabami oraz delegacja dzieci z Kierownikiem Szkoły im. Sybi-  
raków w Neticie, suwalskie, która m. in. otrzymuje wsparcie z w/w funduszu.

Śp. Zofia Szagonowa za pracę w AK, a szczególnie za przewiezienie ostatniego rozkazu gen. bryg. Leopolda Okulickiego, została odznaczona Orderem Virtuti Militari oraz dwukrotnie orderem Polonia Restituta.

Opisała to w broszurze „Ostatni rozkaz”, który możemy nieodpłatnie przekazać wszystkim zainteresowanym.

*Irena Głowacka*

### Życiorys młodej Sybiraczki

Urodziłam się w Nowosybirsku na Syberii jako wnuczka powstanców z 1863 roku - Tekli z Krzywoblockich i jej męża barona Mikolaja Von Zass z Estonii. Baron był wielkim dygnitarzem w służbie carskiej. Bardzo zaprzyjaźniony z Polakami w chwili wybuchu powstania wziął wraz z nimi udział w walkach. Groził mu za to najwęższy wymiar kary. Dziełki wstawnictwu jego rodziny baronów Von Zass z Estonii, bardzo szanowanej i do tego zamężnej, karę tę zamieniono na zsyłkę na Syberię.

W międzyczasie zesłano na Syberię wielu innych powstanców, między innymi rodzinę Krzywoblockich, ziemian, którym skonfiskowano majątek Krzywobłoty pod Nowogrodkiem. Córka ich Tekla była bardzo dzielną kobietą i za swój udział w powstaniu, siedziała kilka miesięcy w pojedynczej celi. Nareszcie wypuszczono ją i cała rodzina była razem. Po jakimś czasie wyszła ona za mąż za barona Mikolaja Von Zass i osiedlili się w Tobolsku. Mieli czworo dzieci. Jedną z dziewczynek Maria, moja matka, wyszła za mąż za inżyniera Marka Tyminskiego, zatrudnionego przy budowie kolei syberyjskich. Mieli pięcioro dzieci: Walentynę, Kazimierza, Jadwigę, Zofię (poźniej Szagonową) i Stasia. Niestety ojciec zmarł nagle na serce i cała rodzina została w trudnej sytuacji.

W międzyczasie rodzina Von Zass chciała wykupić swego syna, a mojego dziadka Mikolaja i zabrać go do Estonii. Dziadek stanowczo odmówił, powiedział, że tu jest jego rodzina i zostaje z Polakami.

Zaczęła się wojna i rewolucja. Masa różnego wojska przewijała się przez nasze miasto. Wchodzili do domów, układali się pod oknami. Okropnie bałśmy się tego wszystkiego. Potem zjechało dużo Polaków, jeńców z wojsk austriackich i węgierskich. Zaczęło organizować 5 Syberyjską Dywizję. Wszędzie mówilo się po polsku, bardzo ostatecznie. Pamiętam jak na dużym placu, urządzono przedstawienie jakby wycinek z historii Polski. Wojsko było w mundurach i na koniach, co robiło ogromne wrażenie.

Do utworzonej 5 Dywizji pod dowództwem płk Czumny, wstąpił także mąż Wali kpt. Pokorny oraz mój brat Kazik, który miał wtedy 14 lat. Razem z dywizją obaj wyjechali. Niestety Czesi zabijowali tory kolejowe i cała 5 Dywizja musiała kapitulować. W moim dziecięcym umyśle pozostały nazwiska wybitnych oficerów-bohaterów: płk Czuma, płk Licharowicz, kpt. Pokorny, kpt. Emisarski.

Mama została z trójką małych dzieci sama. Pracowała dalej społecznie. Zaczęła organizować wyjazdy do Polski. Z pomocą mojej siostry Wigi, likwidowała dom. Zjawili się Kazik i mamie było łatwiej, oboje byli mamie bardzo pomocni. Wala dostala się do Moskwy, gdzie pracowała w Ambasadzie Polskiej. W 1922 roku udało się mamie zorganizować nasz wyjazd do Polski. Wraz z nami mama zabierała ze sobą 36 sieroł polskich oraz dwie panie do pomocy z dziećmi. Mielismy dla siebie i dzieci wagon. Nie mogliśmy z domu wiele zabrać, ale jechalismy całą gromadą i czuliśmy się bardzo szczęśliwi, że jedziemy do Polski. Potem zaczęły się powadze kłopoty: brak żywności i choroby. Mama zachorowała na tyfus, więc ją jeszcze kogoś zabrali do szpitala. Na szczęście wrócili do począgu w porę, Kazik był najmocniejszy i dbał o wszystkich. W końcu zachorowała pani, która była do pomocy i Stachna nasza najmłodsza siostrzyczka.

Począg ruszył bez nich. Po jakimś czasie zawiadomiono nas depresją, że są w Baranowiczach, i że są już zdrowi. Mamusia nacychmiast pojechała, ale nie zastała Stachny, bo umarła na dyzenterię i pochowali ją ze wszystkimi w jednym grobie. To był dla nas okropny cios i smutek. Wala dostala się do Polski już przez Ambasadę i była z mężem. Pamiętam nasze śpiewy w drodze, dzieci i dorosłych „jeszcze Polska nie zginęła” przez łąy. Trudno opisać ten entuzjazm dzieci najgodniejszych i

najradośniejszy oraz radość nas wszystkich. Zaczęło tę szaloną radość przekraczanie granicy do Polski.

Kwaniana zniszczyła całe mienie ludzi dla których było to ich zabezpieczenie życia. Worki wracali do ludzi jako kupa łachmanów. Dzieci bardzo płakaly, ponieważ stracily wszystkie swoje ciepłe rzeczy, czapeczki i rękawiczki, cały ich majątek. Rzeczywistość stala się trudna do przyjęcia nawet dla dzieci. Radość przyjazdu rozprzynała się we łzach.

Po przyjęciu do Polski w Warszawie, zaczęto rozwozić dzieci do różnych ochronek. A my z kochaną mamą ani rusz nie mamy gdzie się podziać. Ktoś przyszedł z jakimś odznaczeniem i podziękowaniem dla mamy i „Krzyżem Zasługi”.

My wciąż czekamy w jakimś dużym pokoju. Dzisiaj jak widzę to dorosłymi oczyma nie mogę pojąć jak nasza kochana mama przeciagnęła 36 dzieci i przeżyła to wszystko, bez żadnej pomocy. Boże, Boże, jakie to życie trudne i pełne niespodzianek. W końcu zjawila się Wala z mężem i wszystko się rozjaśniło, ale długo nie było jeszcze żadnej stabilizacji. Mąż Wali jak większość wojskowych przyszedł przez więzienie rosyjskie, ale cudem udało mu się z niego wydostać i na własną rękę dotarł do Polski.

Staliśmy mocnymi nogami w Polsce, do której tęsknota była tak wielka i odczuwalismy jakas niezrozumiałą radość, wierzylismy, że wszystko się odment i ustabilizuje. Polska, Polska, Polska zakwitnie nam radością, to nie, że wszystko tam zostało, ważne, że jesteśmy naprawde w Polsce. Dziełki odznaczeniu, mamusia dostala posade prowadzenia duzej ochronki, ja chodzila do zwykłej szkoły, Wigunia do innej szkoły z internatem, Kazik do wojska i tak cała rodzina rozsykala się. Bardzo było smutno.

Nareszcie poszlam do gimnazjum, a potem dostalam posade w Sztacie Głównym mając 18 lat, a następnie pracowalam w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

### Sprawozdanie Zofii Szagonowej, przewodniczącej Białostockiego

#### Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Powstalo 8 oddziałów Z.P.O.K., w których zalozyliśmy 8 przedszkoli. W swoich swietlicach instruktorzki prowadzily dyskusje na różne tematy. Ostatnio bardzo duzo mówilo się o nowym prawie, które weszlo w życie - prawo glosowania dla kobiet. To bylo wielkie obywatelskie uswiadomienie. W międzyczasie zorganizowalismy we wszystkich oddziałach urzadzanie swiat Bozego Narodzenia. Ustawiono oswietlone elektrycznością choinki na dużych placach, a spiewanie kolęd dawalo wszystkim szczegolną radość.

Zarząd bardzo wszystko popieral, umożliwiając dodatkowe możliwości pracy. Oddzialy miały do pomocy 2 instruktorzki, a naszym głównym zadaniem bylo prowadzenie kolonii. Kontakt z oddziałami byl bardzo scisty. My, jako Zarząd przekazyalismy oddziałom calosc tradycji, cały inwentarz oraz sposob urzadzania, które będzia nalezalo do ich starych obowiazków. Bylismy pochlonięte organizowaniem i prowadzeniem olbrzymich kolonii. W wyniku tej wielkiej pracy, przez okres 4 lat, dalismy wspanialy wy poczynek i wychowanie obywatelskie 2450 dzieciom, 150 kobietom ze wsi oraz jasiemnia dalismy mlodościarnym robotnikom calą urzadzona kolonie do ich dyspozycji.

Zima jeszcze polecalam do Zakopanego na znane zawody narciarskie, miałam swoja osobista przyjemność i pewnego rodzaju odskok od pracy społecznej. Tym razem nie z Basią, a z mężem. Na wiosnę zapanowała w Polsce atmosfera niepokoju i wielkiego smutku. Postanowilismy zlikwidować naszą wspanialą placówkę - kolonie, podziwiając, ile personel i ci mlodzi wychowawcy dali z siebie radości i humoru dzieciom i tym, którzy mieli szczęście być z nami. My wszyscy byliśmy dajacy i bioracy, ucząc się miłości do Ojczyzny, której trzeba sluzyc pełnym sercem.

Zegnając się ze wszystkimi dziećmi, wychowawcami, pracownikami i całym Zarządem, życzyliśmy sobie, aby każdy zostawil w sercu coś najpiękniejszego, co osiągnal na koloniach - wzajemną życzliwość i pomoc, a przede wszystkim miłość do Ojczyzny w największym wymiarze i sluzenie Jej wiernie, niezależnie od sytuacji do końca swych dni.

Przewodnicząca Białostockiego

Powiatowego Kola Z.P.O.K.

od roku 1935 - 1939

Zofia Szagonowa

**Pożegnanie ogłoszone w Londynie przez Prezesa Instytutu im. Marszałka Piłsudskiego, Mieczysława Stachlewicza w dniu 4 listopada 1995 roku.**

Zegnamy dziś żołnierza Rzeczpospolitej, Kawalera Orderu Virtuti Militari - Zofię Szagonową, legendarną kurierkę AK.

Pamiętamy Jej wyprawę do Wilna, pełne niebezpieczeństw i grozy, pamiętamy misję do Krakowa z rozkazem, który zakończył wielki i tragiczny okres historii Polski, rozkaz likwidacji Armii Krajowej.

W czasie tych trudnych i bohaterских dni, zawsze krył się niepokój o Basię, małą córeczkę czekającą na powrót mamy.

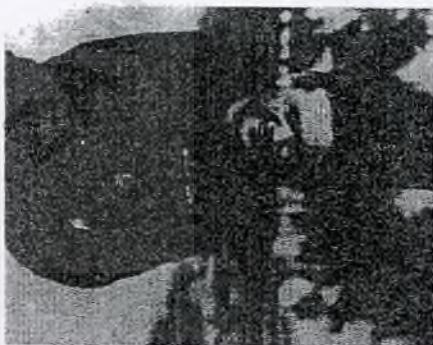
Dzisiaj Basia, dorosła Basia - jest tu z nami. Wiezie prochy matki, zmarłej w maju w Kanadzie, na cmentarz żołnierski w Warszawie.

Śmierć jest rzeczą zwyczajną, wszyscy rodzimy się i kiedyś umrzemy. Ważne jest to, co w naszym życiu zrobiliśmy, co po nas pozostanie.

Basiu wieleś z prochami Twojej matki, część historii naszej Ojczyzny, legendę bohaterskiej kurierki AK. Legendę, z której Ty, Twoje dzieci i wnuki i wnuki Twoich wnuków i ich pokolenie będą dumni legendą, której pamiętać pozostanie na zawsze.

*Mieczysław Stachlewicz*

4. XI. 1995 roku



*Lucjan Mróz - jako żołnierz w kampanii włoskiej.*



*Lucjan Mróz - lekarz z Genui.*

## **Ostatni rozkaz generała Okulickiego**

(preznesiony przez Z. Szagonową)

Żołnierze Armii Krajowej!

Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by ułatwić Wam dalszą pracę - z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnam Was z przysięgi i rozważuję szereg AK.

W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.

Wierzę głęboko, że zwycięży nasza Święta Sprawa, że spotkamy się w prawdziwie wolnej i demokratycznej Polsce.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Szczęśliwa Polska.

Dowódca Sił Zbrojnych w Kraju

*Gen. Bryg. Niedźwiadek*

*Generał Leopold Okulicki został zamordowany w moskiewskim więzieniu w Wigilię Bożego Narodzenia 1946 r.*

## **Sybirak z Augustowa lekarzem w Genui**

To mój brat - Lucjan Mróz.

Trudno pisać o kimś. Kiedy powracał żywe wspomnienia owiane prawie legendą, bo mój najstarszy brat był w jakiś sposób człowiekiem wyjątkowym. Tak też mówią o nim inni, ci którzy go pamiętają oraz ci, którzy cokolwiek o nim słyszeli.

Urodził się 12. XII. 1920 r. w Studzienicznej, jak my wszyscy, tzn. siostra Grażyna, najmłodszy brat Alojzy oraz ja. Nasza rodzina przenosiła się potem do Augustowa, zamieszkała na Lipowcu, gdzie ojciec pracował jako robotnik w tartaku. Sąd ucześniejszy do odległej szkoły w mieście przy ul. Krakowskiej. Lucjan uczył się bardzo dobrze, zdał pomyślnie egzamin do miejscowego



*Lucjan Mróz - więzienie w Mińsku.*

Zamieszczony poniżej tekst otrzymaliśmy dzięki uprzejmości p. Józefa Szkuclapskiego, który znalazłszy maszynopis na śmietniku w pobliżu kościoła na Ealingu zechciał go nam przesłać. Jest to świadectwo historii, zapis działań jednej z tych licznych kobiet-żołnierzy i jako takie zasługuje na ocalenie od zapomnienia. Panu Szkuclapskiemu serdecznie dziękujemy.

Zofia Szagonowa

# REKLACJA KURIERKA

cz.1

**K**obiety w ostatniej wojnie walczyły na wszystkich odcinkach. Jednym z nich była służba kurierska, niezwykle trudna i niebezpieczna. Szło się w pojedynkę bez broni. Zadnej osłony karabinów maszynowych, czy artylerii. Szło się na przeciwników wycieczonych doskonale w swej służbie gestapowców i celników. A w terenie czekały inne niespodzianki.

Pierwsze moje podróże były „na zielono”. Musiałam omijać wszystkie punkty kontrolne, więc jak zając od stogu do krzaczka, biegniem las, aby szybciej i dalej od granicy. Różniej jeździłam na fałszywe papiery. A wreszcie zdobyłam doskonale papiery firmy budowlanej, co mi ułatwiło podróże. Mimo tych dobrych papierów szło się wciąż z niebezpieczeństwem pod rękę.

Wyskakiwanie w biegu z pociągu.

8 lipca otrzymuję rozkaz dostarczenia do Wilna poczty. Zegnam córeczkę krzyżem św., jak zwykle na odciecznym. W Malkini Niemcy ja-  
czyś spokojni, rewizja przeszła szczęśliwie, w Białymstoku słychnać o szybkim posuwaniu się naprzód bolszewików. Przesiadam się do pociągu do Wilna. Dojeżdżamy do Oran, jest to granica Litwy. Normalnie są tu rewizje i kontrole gestapo i celników. Pociąg dalej jedzie. Niemcy bardzo łagodnie doradzają wszystkim wracać. Po wielkich perswazjach, że muszę dostać się do Wilna, zlikwidować firmę, że przecież pracuję dla niej, przyglądają mi się podejrzliwie i godzą się, jeśli będzie okazja. Z uczuciem niepokoju schodzę im z oczu.

Czekam w rozterce. Czas się dłuży. Stoi pusty towarowy pociąg – jedyny na stacji. Usiadłam w wagonie na podłodze i czekam. Schemniało.

ny, już nikt nas nie goni. Jest widno i słońce świeci.

Wjeżdżamy do Wilna od Poblanki. Naprzeciw idzie zwarta kolumna Niemców – boski, obdarci i śpiewają. Doczołgam się do szoferki zapukalam i z wielkim wysiłkiem zsunęłam się na ziemię... leżalam, czy siedziałam, nie wiem. Dość czasu upłynęło nim ruszyłam dalej.

Widok tych maszerujących, bosych, tak nie dawno butnych Niemców wzbudzał całą falę odmiennych uczuć. Od nienawiści, satysfakcji – do współczucia i mimo widomej klęski Niemców nie czuję radości zwycięstwa. Jest groza w powietrzu. Jaki będzie ten nowy okres...

Po długim kołataniu odnalazłam Kruszynek. Zdziwienie wielkie. Nikt nie spodziewał się kuriera z Warszawy – jest to drugi dzień zdobywania Wilna. Oddaję pocztę i muszę wracać czym prędzej do Bastienki. Wiem, że to niemożliwe. Wszyscy odradzają. Wilno obłożone, ale wiem również, że jeśli nie wyjadę teraz, to rozłąka może być na zawsze. Podługich rozważaniach otrzymuję zgodę na powrót.

Proszę o powiadomienie nie, że jeśli nie wrócę, to proszę o zaopiekowanie się Bastienką.

Ranitko następnego dnia odpro-wadza mnie Kruszyńska do jakiegoś wiaduktu. Wdrapuję się na nasymp kolejowy, odrywam deskę z parkanu, jestem na torach niedaleko peronów. Skołą dwa pociągi załadowane Niemcami. Mowmy nie ma, żeby dostać się do któregoś z nich. Przed lokomotywą stoi duża platforma z piaskiem – jeśli wyedzie na mnie, wylatuje w powietrze chroniąc lokomotywę.

Paru rannych Niemców ładuje się na tę platformę i ja z nimi, przykrywając mnie plandeką. Chwila zastanowienia, czy dobrze robię, tak bardzo boję się być kaleką. Jest taka cisza we mnie i czuję, że nic mi się nie stanie, dojadę cała do mojej Bastienki.

Wilno już trzy dni obłożone. Nasze oddziały i wojsko sowieckie chyba nie chcą wypuścić Niemców. Na torach chyba są miny? Ale nasza platforma nie wyjechała na żadną minę. Dojeżdżam szczęśliwie. Wróciłam do Bastienki cała, tylko bardzo zmęczona.

AK  
ay · Pietron & Paluch

S O L I C I T O R S

Kupno i Sprzedaż Nieruchomości

ujaznienie psów policyjnych wzro-  
kiem, panowanie nad sobą i przeciwni-  
kiem, tj. gestapowcem, celnikiem lub  
zwykłym konfidentem wymagało sil-  
nych nerwów, szybkiej orientacji i de-  
cyzji. Świadomość, że właściwie jest  
się bezbronną, wyrobła we mnie tzw.  
szósty zmysł. Dzięki temu, a właściwie  
przede wszystkim dzięki wielkiej  
opatrności Bożej, wyszłam fizycznie  
cało z wojny.

Armia Krajowa liczyła tysiące  
żołnierzy, a zasięg niektórych jej  
form działalności sięgał na zachód  
do Atlantyku, a na wschód po Smo-  
leńsk, Kijów i Odessę. Grupy sabo-  
tażowe i dywersyjne wysadzały w  
powietrze pociągi, mosty, tory kole-  
jowe, a partyzanci rozsiani po lasach  
byli wiecznym powaznym proble-  
mem, z którym Niemcy nie mogli  
się uporać. Ze wszystkimi tymi ludź-  
mi była łączność. Ktoś musiał do-  
starczać im rozkazy, instrukcje, pie-  
niądze i odebrane melunki przywo-  
zić do centrali. Prace te spełniały w  
dużej mierze kobiety-kurierki.  
Dniem i nocą, zimą i latem, w słoń-  
cu czy deszczu, piechotą, końmi, sa-  
mochodami, w towarowych wago-  
nach i expresach, pędziły nieustan-  
nie, niezamordowane, by dostarczyć  
do właściciwych rąk tajną pocztę.

Opowiem państwu jeden frag-  
ment mojej podróży kurierskiej, w  
wielkim skrócie. Przydział służbowy:  
Komenda Główna AK Oddział V na  
Wschód, pseudonim Jagna Karatek.  
Rok 1944, na froncie wschodnim  
Niemcy cofają się pośpiesznie.

Pociąg ruszył, jadę, to dobrze. Dojeź-  
dzamy do Landwarowa. Nieho wspa-  
niele oświetlone rakietami, słychać  
huk armat i strzały z daleka, to Wilno,  
mój cel podróży.

Pociąg stoi na wysokim nasypie,  
godzinę, dwie, trzy. Rozumiem, że  
już dalej nie pojedzie. Z wagonu wi-  
dać doskonałe drogi zapchaną wozami  
i pełno żołnierzy. Co tu robić.  
Brak mi pomysłów. Na samą myśl  
wyjścia z pociągu ogarnia mnie prze-  
rażenie. Siedzę skupiona w sobie,  
rozważam jak mam dalej postąpić,  
modlę się i proszę o radę. Tarजूję  
się z kimś, czy z czeńś we mnie, że  
przeceź muszę dostać się do Wilna.  
Z tego skupienia i napięcia nerwów  
jestem cała obolala.

Już dnieje. Raptem widzę poru-  
szenie w taborach. Z lasu pędem wy-  
jeżdża olbrzymi wóz ciężarowy. Wy-  
skakuje z niego Niemiec i gdzieś pę-  
dzi, wyrzuwając się otaczającym go  
żołnierzom. Mnie jak by ktoś biczem  
trzasł. Zerwałam się, schodzę z na-  
sypu z całym planem w sekundzie  
powstałym. Równocześnie z tym  
Niemcem jestem przy wozie. Proszę  
nawnie, czy może mnie zabrać do  
Wilna. Machnął ręką, ja wdrapuję się  
na olbrzymie koło wozu który rusza  
pędem. Wpadłam do wozu, trudno  
opisać co się działo, nie mogłam za  
nic uchwycić, rzucano mną na  
wszystkie strony. Pędzi na oślep  
przez las, wśród szalonej strzelani-  
ny. Zdatam sobie sprawę, że to praw-  
dziwy front i modliłam się gorąco do  
Boga, żeby Niemiec ocalał i ja, żeby

... Conveyancing

Sporządzanie Testamentów

... Wills

Administracja Spadków

... Probate & Administration of Estates

Sprawy Lokatorskie

... Landlord & Tenant Matters

Rozwody

... Matrimonial

Kwestie Imigracyjne

... Immigration Advice

... Worker Registration Scheme (WRS)

... European Residence Permits

**294 HIGH STREET • ACTON • LONDON W3 9BJ**  
TEL: 020 8992 0997 FAX: 020 8993 5898 E-MAIL: [akpp@hiconnect.com](mailto:akpp@hiconnect.com)

Zofia Szagonowa

# RELACJA

## cz.2

# KURIERKI AK

Byłam jedną z kurierek Komendy Głównej A.K. V wysyłano mnie do różnych punktów na wschodzie.

17 marca 1943 roku dostalam rozkaz przewiezienia poczty do Wilna i w Wilnie podjęcia i przekazania na punkt jednego z naszych inspektorów Armii, Benedykta. Podróż do Wilna w tym okresie nie była łatwa. Przygody rozpoczęły się już od placu Narutowicza, skąd wyruszyłam rano przed godziną 7.00.

Tramwaje przepełnione; nie ma mowy o wtloczeniu się choćby tyłko na stopnie. Co tu robić? Nadchodzą niespodziewanie Erazm z delegatury, przy czym okazuje się, że też jedzie do Wilna. Proponuje wynajęcie dorozki. Zgadzan się – jedziemy.

W drodze Erazm pokazuje mi wzrokiem wypchaną teczkę; domyślam się, że to musi być ważny bagaż, ale jednocześnie błyska mi myśl, czy to jest właściwy sposób przewożenia cennego materiału. Jedziemy ulicą Gójecką, ale już przed Towarową wjeżdżamy w szeregi rozsypanych po obu stronach ulicy

Niemców w hełmach, z karabinami maszynowymi w pogotowiu. Serce we mnie zatopotało, wiem co to znaczy. Będzie szczegółowa relacja. A cofnąć się już nie można. Teczka! Erazm rozpina płaszcz i jedynym ruchem przykrywa teczkę, którą ma pod nogami.

Zatrzymują. Badanie dokumentów, rewizja bagażu i o Boże, puszczają nas wolno, nie dotykając teczeki w ogóle. Mój materiał kompromitujący tj. poczta była dobrze ukryta. Uszliśmy cało. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie naurgać biednemu Erazmowi. Za jego zgodą zabralam cały jego ładunek i rozeszliśmy się na dworcu Głównym.

Wzięłam tragarza, bo przecież byłam ubrana jak pannisia, jadąca w odwiedziny i obarczona pakunczkami – loczki, wysokie obcasy itp. – dopełniając obrazu. Był tylko jeden wagon dla cywilnej ludności: tragarz umieścił mi rzeczy na poście i wyszedł. Wtedy dopiero spostrzegłam, że z mego wagonu nie ma przejścia do innych, czyli, że nie

ma możliwości ukrycia owego ładunku Erazma. Wyzwalam przez okno, szukając pretekstu, żeby wyjść. Pan X, którego często, może, zbyt często, spotykałam w podróży, zapytał, czego tak wypatruję. Odpowiedziałam, że czekam na Erazma i obawiam się, że nie dość dokładnie umówiliśmy się i on tam gdzieś na

mnie czeka. Mogę tak odpowiedzieć, bo z Erazmem znamy się „oficjalnie”, pracujemy w tym samym miły-burze. Mój rozmówca informuje mnie, że widział Erazma na dworcu. Korzystałam z pretekstu, podrywam się, chwytam moje pakuiki i wybiegam z wagonu.

Gwizdek. Szybko biegnę wzdłuż pościagu, który właśnie rusza. Konduktor Niemiec, widząc spóźnioną pannisę, otwiera drzwi, a ja wskakuję już w biegu do wagonu dla Wchranichu.

Wydaje mi się, że sytuacja uratowana. Wiem przecież, że Erazm jedzie w tym pościagu, ja zmieniam wagon, a o to przecież mi chodziło. Teraz trzeba szybko działać. Mam

parę minut czasu, bo będziemy przejeżdżać ciemnym tunelem do dworca Wschodniego. Wówczas ukryję bagaż. Za chwilę będzie ciemno. Ale co to? Słyszę ciężkie, równe kroki na korytarzu. To warta pościagu, w hełmach, uzbrojona, z blachami na piersiach. Przygląda mi się podejrzliwie i sprawdza wszystkie komórki i zakamarki. Przeszedł... za sekundę drugi, potem trzeci...

Wjeżdżamy już niestety z tunełu, nie udało się, pościąg staje. Nadbiega konduktor, który mnie tak usłużnie wprowadził do wagonu, i tłumaczy mi, że dla cywilnej ludności jest inny wagon. Dziekuje mu z usmiechem, wysiadam i idę do przodu pościagu. Ale wsiadłam nie do wagonu dla cywilnych, a do drugiego z rzędu. Co będzie to będzie. Pociąg rusza... Szybko wyładowuję bagaż Erazma w nikomu nieznanym miejscu w przejściu. Przechodząc korytarzem, widzę Erazma w towarzysztwie jakiegoś pana, siedzących w przedziale. Czekam więc na korytarzu, żeby mu powiedzieć, gdzie leży jego bagaż. Przeszedł obok, powiedziałam i kamień mi spadł z serca. Jedziemy dalej. Jakiś szósty zmyśl, wyczuć, które się wyrabia w służbie kurierskiej, mówi mi, że trzeba schodzić z oczuowego „pana”, spotkanego w pierwszym wagonie.

Jedziemy, Malkinia – granica Ostpreussen. Rewizja bagażu i dokumentów. Niemcy jacyś dziwni, nie tak zuchwali jak zwykle. Biały stół – przesiadka. Trzeba czekać na peronie na następny pościąg. Jestem dziwnie niespokojna i skupiona. Czuję, a później widzę, że za-

taka mała bibułka jakby pęcznieje w ustach, puchnie, a tu brak śliny. Orientuję się, że mam o 90 marek więcej, niż przepisy pozwalała. Oddaję je ze znaczącym gestem i palcem na ustach małemu chłopcu, który z Grodna często jeździ do Białegostoku i handluje. Moi opiekunowie parokrotnie zaglądają do naszego przedziału i próbują nawiązać ze mną rozmowę... Porzeczce – ostatnia stacja przed granicą, pociąg rusza, oni wyskoczyli... I znów się udało, niebezpieczeństwo przeszło.

Orany - granica Litwy. Znowu rewizja dokumentów i bagażu, wszystko na się przy sobie. Wsiadamy do innego pościagu i wkrótce jestem w Wilnie lekka i szczęśliwa.

Następnego dnia nadaję Benedykta, tam gdzie trzeba i czekam na rozkazy.

19 marca. Deszcz mży od rana. Zgłaszam się do biura na Zawalną. Przychodzi Erazm, za chwilę Benedykt. Obaj panowie jacyś odświętnie ubrani, uroczyści. Benedykt podchodzi do mnie i mówi: „Idziemy na Rosse”. Jestem oszołomiona. Jakże to tak bez niczego, pozwólcie – choć kwiatów trochę wezmę. Wypadam na Drewniany Rynek obok. Patrzą – stoi kobiecina z koszem przyłazczek. Jakby zeszłana, bo więcej nie ma na rynku nikogo. Podchodzę do niej, a ona podaje mi bukietik. Mówię, że chcę wszystkie. Obie jesteście zdziwione i szczęśliwe, ona – że kupiłam wszystkie kwiaty, ja – że trafiłam na nią w takim dniu i w deszczu. Ułożylam bukietiki równowci przy sobie na dużym sztywnym papierze, wy-

Podane same same Natasie 12.07 | pda. oświ. E21

11/36

III / 3 Materiały dotyczące okresu sprzed 1939 r.

- 2. Szagonowa, Życiorys młodej Sybiraczki, [b.d.], mps, kopia, k. 3, s. 1-3
- 2. Szagonowa, Moja praca społeczna w wolnej Polsce, [b.d.], mps, rkps, kopia, k. 7, s. 4-10





Życiorys młodej Sybiraczki.

Urodziłam się w Nowosybirsku na Syberii jako wnuczka powstańców z 1863 r. - Tekli z Krzywobłockich i jej męża barona Von Zass z Estonii. Baron był wielkim dygnitarzem w służbie carskiej. Bardzo zaprzyjaźniony z Polakami w chwili wybuchu powstania wziął wraz z nimi udział w powstaniu. Groził mu za to najwyższy wymiar kary. Dzięki wstawiennictwu jego rodziny baronów Von Zass z Estonii, bardzo szanowanej i do tego zamożnej, karę tę zamieniono na zesłanie na Syberię. W międzyczasie zesłano na Syberię wielu innych powstańców, między innymi rodzinę Krzywobłockich, ziemian, którym skonfiskowano majątek Krzywobłoty pod Nowogródkiem. Córka ich Tekla była bardzo dzielną kobietą i za swój udział w powstaniu spędziła kilka miesięcy w pojedynczej celi. Nareszcie wypuszczono ją i cała rodzina była razem. Po jakimś czasie wyszła ona za mąż za barona Von Zass - Mikołaja i osiedlili się w Tobolsku. Mieli 4-ro dzieci. Najstarsza była Martyna, syn Fryderyk potem Maria - moja mama i ostatnia Halina. Córka Martyna wyszła za mąż za Rosjanina - Żukowa, mieli też 4-ro dzieci, Syn Fryderyk miał 2-je dzieci. Moja Mama miała 4 dziewczynki i chłopca: Walentynę, Kazimierza, Jadwigę, Zofię i Stasię. Ojciec mój Kazimierz Tymiński był inżynierem przy budowie kolei syberyjskich. Później zmienił pracę, ale zmarł nagle na serce i cała rodzina została w trudnej sytuacji. W międzyczasie rodzina Von Zass chciała wykupić syna swego, mojego dziadka Mikołaja i zabrać go do Estonii. Dziadek stanowczo odmówił, powiedział, że tu jest jego rodzina i zostaje z Polakami. Po śmierci babci w 1886 r. i śmierci dziadka w 1889 r. ich najmłodsza córka Halina wychowywała się u mojej Mamy. Później wyszła za p. Stalewskiego też pracującego na kolei - syna powstańca. Mieli oni 3 dzieci - 2 chłopców i dziewczynkę. Wszyscy dbaliśmy o siebie, wszystkie łakocie i święta zostały w pamięci jako okres dobrobytu. Zaczęła się wojna i rewolucja. Masa różnego wojska przewijała się przez nasze miasto. Wchodzili do domów, układali się pod oknami. Okropnie ba-

liśmy się tego wszystkiego. Potem zjechało dużo Polaków, jeńców z wojsk austriackich i węgierskich. Zaczęto organizować 5-tą Syberyjską Dywizję. Wszędzie mówiło się po polsku, bardzo ostentacyjnie. Pamiętam jak na dużym placu urządzono przedstawienie jakby wycinek z historii Polski. Wojsko było w mundurach i na koniach co robiło ogromne wrażenie. Do utworzonej 5-tej Dywizji pod dowództwem płk. Czuma wstąpił także mój brat kpt. Pokorny oraz mój brat, który miał wtedy 14 lat. Razem z dywizją obaj wyjechali. Niestety Cześć zablokowali tory kolejowe i cała 5-ta dywizja musiała kapitulować. W moim dziecięcym umyśle pozostały nazwiska wybitnych oficerów-bohaterów: płk. Czuma, płk. Lichtarowicz, kpt. Pokorny, kpt. Emisarski.

Mama została z 3-ką małych dzieci sama. Pracowała dalej społecznie. Mama zaczęła organizować wyjazdy do Polski. Z pomocą mojej siostry Wiagi likwidowała dom. Zjawili się Kazik i Mamie było źle, oboje byli Mamie bardzo pomocni. Wala dostała się do Moskwy gdzie pracowała w Ambasadzie Polskiej. W 1922 r. udało się Mamie zorganizować nasz wyjazd do Polski. Wraz z nami Mama zabrała ze sobą 36 sierot polskich oraz dwie panie do pomocy. <sup>z dziećmi.</sup> Miałymy dla siebie i dzieci wagon. Nie mogliśmy z domu wiele zabrać, ale jechaliśmy całą gromadą i czuliśmy się bardzo szczęśliwi, że jedziemy do Polski. Potem zaczęły się poważne kłopoty: brak żywności i choroby. Mama zachorowała na tyfus i jeszcze kogoś zabrali do szpitala. Na szczęście wrócili do pociągu w porę. Kazik był najmocniejszy i dbał o wszystkich. W końcu zachorowała pani, która była do pomocy i Stachna naszą najmłodszą siostrzyczką. Pociąg ruszył bez nich. Po jakimś czasie zawiadomiono nas depeszą, że są już zdrowi w Baranowiczach. Mamusia natychmiast pojechała, ale nie zastała Stachny, bo umarła na dezynterię i pochowali ich wszystkich w jednym grobie. To był dla nas okropny cios i smutek. Wala dostała się do Polski już przez Ambasadę i była z mężem. Pamiętam nasze śpiewy w drodze dzieci i dorosłych "Jeszcze Polska nie zginęła" przez ły. Trudno opisać ten entuzjazm dzieci najgłośniejszy i najradośniejszy oraz radość nas wszystkich. Zaśmięło tę szaloną radość przekraczanie granicy do Polski.

DP

Kwarantanna zniszczyła całe mienie ludzi, dla których było ich zabezpieczeniem życia. Worki wracały do ludzi jako kupa łachów. Dzieci bardzo płakały, ponieważ straciły wszystkie swoje ciepłe rzeczy, czapeczki i rękawiczki, cały ich majątek. Rzeczywistość stała się trudna do przyjęcia nawet dla dzieci. Radość przyjazdu rozplynęła się we łzach.

Po przyjeździe do Polski w Warszawie zaczęto rozwozić dzieci do różnych ochronek. A my z kochaną Mamą ani rusz nie mamy gdzie się podziąć. Ktoś przyszedł z jakimś odznaczeniem i podziękowaniem dla Mamy i "Krzyżem Zasługi". My wciąż czekamy w jakimś dużym pokoju. Dziś jak widzę to dorosłymi oczyma nie mogę pojąć, jak to Matczysko kochane przeciągnęła i przeżyła to wszystko, bez żadnej pomocy. Boże, Boże, jakie to życie trudne i pełne niespodzianek. W końcu zjawiła się Wala z mężem i wszystko się rozjaśniło, ale długo nie było jeszcze żadnej stabilizacji. Mąż Wali jak większość wojska przeszedł przez więzienie rosyjskie, ale cudem udało mu się z niego wydostać i na własną rękę dostał się do Polski.

Staliśmy mocnymi nogami w Polsce do której tęsknota była tak wielka i jakaś niezrozumiała radość, wierzyliśmy, że wszystko się odmieni i ustabilizuje. Polska, Polska, Polska zakwitnie nam radością, to nic, że wszystko tam zostało, ważne że jesteśmy naprawdę w Polsce.

Dzięki odznaczeniu Mamusia dostała posadę prowadzenia dużej ochronki, ja do zwykłej szkoły, Wigula do innej szkoły z internatem, Kazik do wojska i tak cała rodzina rozsypała się. Bardzo było smutno.

✓ Nareszcie poszłam do Gimnazjum, a potem dostałam posadę w Sztabie Głównym mając 18 lat.

2/2

MOJA PRACA W SZAGANCACH W LATACH 1945-1950.

Po wyjściu za mąż wraz z mężem zamieszkaliśmy w Gdańsku, gdzie mój mąż miał specjalną służbę. Prowadził szkolenie młodzieży do obrony Gdańska. Na skutek zatargu z Niemcami musieliśmy opuścić Gdańsk. Po przeszkoleniu mąż został mianowany Starostą Białostockim, a ja rozpoczęłam moją wielką pracę społeczną. Pani A. Pasławska żona Wojewody Białostockiego wprowadziła mnie do Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet /Z.P.O.K./ Dobrałam kilka pań do pracy społecznej. Parę dyskusyjnych spotkań i wyjazdów w teren ułatwiło nam zaplanować cały szereg pracy w powiecie. Znając już teren, zorganizowałyśmy 8 przedszkoleń w większych ośrodkach - Knyszyn, Zabłudów, Michałowo, Supraśl, Gródek / to było 57 lat temu/, już nie pamiętam innych nazw. Zatrudniłyśmy 2 instruktorki oświatowo - gospodarcze, które we wsiach i większych ośrodkach organizowały konkursy ogródków kwiatowych i warzywnych co dopingowało kobiety do większego organizowania się w życiu domowym, hodowli drobiu i królików, żeby mieć mięso do poprawienia jedzenia w rodzinie i skórki wyprawione użyć do ciepłej odzieży dla dzieci. Życie na wsi stawało się pełniejsze i ciekawsze. Instruktorki jeżdżąc w teren często zabierały ze sobą lekarkę, która pouczała jak pielęgnować noworodki i większe dzieci i jak żyć bardziej higienicznie. Pierwszą kolonię zrobiliśmy w szkole w miejscowości Zielona, co zachęciło nas do przemyślenia tego na większą skalę.

Znalazłyśmy w okolicach Gródka duży teren letniskowy o powierzchni 20 ha zalesiony drzewami sosnowymi, położony na piaszczystym terenie. Było tam 8 budynków mieszkalnych i 3 duże gospodarce w bardzo dobrym stanie już do użytku letniego. Na zebraniu przedyskutowaliśmy co chcemy na tym terenie zrobić i na co nas stać. Własnych pieniędzy jeszcze miałyśmy za mało i fachową pomoc też trzeba zdobyć. Zaprosiłyśmy wszystkie możliwe autorytety na terenie powiatu. Pana Starostę, delegata z wojska, delegata PKO, dyrektora Kasy Chorych i wszystkie możliwe osobistości. Program przyjęto z wielkim entuzjazmem i zapewnieniem, że nam pomogą we wszystkim.

2.4

171,5

Wielkim wysiłkiem było wyposażenie tego ośrodka w łóżka, bieliznę naczynia kuchenne i wszystko co się z tym wiąże. Sporo inwentarza zostawił sprzedawca. Bardzo pomocny był nam Wydział Powiatowy i Kasa Chorych. Bieliznę dostaliśmy od wojska z demobilu, 100 koców ofiarowała nam wielka firma " Citron ", a resztę dostaliśmy na spłaty. Sienniki napychałyśmy własnymi rękoma. Była to ciężka praca fizyczna. Około 5 - tej kończyłyśmy kolonijne sprawy, jechałyśmy do Gródka i w świetlicy czekały już na nas kobiety z herbata, a my z domowym ciastem. Te krótkie spotkania dawały okazję do nawiązania przyjaznych i przyjemnych kontaktów. Zdarzało się, że mówiły nam o swoich kłopotach, a myśmy brały te kłopoty na swoje barki i załatwiały w Białymstoku. Szalenie zmęczone wracałyśmy do domu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku społecznego. Na skutek otrzymanych pożyczek i ofiar, których dziś nie pamiętam, kupiliśmy tę posiadłość i pełną parą wzięłyśmy się do roboty. Ustaliliśmy, że zrobimy kolonię na 300 dzieci, bo tyle można było pomieścić.

Ja wyruszyłam do Warszawy, najpierw do Sejmu. Opowiedziałam o naszych planach, przyjęto je życzliwie i ofiarowano 80 dzieci na miesiąc, bardzo dobrze płatnych. Następnie ruszyłam do Monopoli Spirytusowego, też przyjęto mnie życzliwie i też otrzymałam zamówienie na 80 miejsc dla dzieci, następnie do Monopoli Tytoniowego, gdzie otrzymałam zamówienie na 60 miejsc oraz z Kasy Chorych w Białymstoku przysłano nam 50 dzieci. Wróciłam szczęśliwa, bo zostało nam jeszcze 30 miejsc dla dzieci, co było naszym głównym celem - pomoc dla powiatu. Pierwszy wyjazd dodał nam otuchy i odwagi. Jako kierowniczkę zaangażowałyśmy p. Białecką, która dobrała sobie własny personel, kucharkę, pomoce do kuchni i wychowawców. Oczywiście była dobrze płatna jak i cały personel. Martwiłyśmy się, czy wszystko będzie dobrze.

Pierwszy turnus w czerwcu miał 300 dzieci. Oczywiście mieliśmy dobrą opiekę lekarską i pielęgniarską.

Z k

Na koloniach odbywały się ogniska dla dzieci i gości z okolic, dzieci mogły się wyhasać i nacieszyć. Te ogniska były urozmaiceniem codziennego życia i przyjemnością dla mieszkańców okolicznych wsi. Na zebraniu dzieci opowiadały o swoich radościach codziennych, przygotowanych deklamacjach i śpiewach. Wszystko to dało nam pewność, że wybrałyśmy dobrą drogę, którą zamierzamy dalej iść. Sekretarka nasza p. Marysia Buczyńska nie mogła nadażyć tej pracy, mimo to była bardzo, bardzo szczęśliwa wraz z nami wszystkimi. W lipcu na naszej kolonii wypoczywało 300 dziewcząt, a w sierpniu 300 chłopców. I tak w ciągu trzech miesięcy dałyśmy wspaniałe wakacje 900 dzieciom.

Wszystko to wymagało wielkich pieniędzy, ale byłyśmy pewne, że damy sobie radę, lato dopisało. Zawsze była duża troska o mycie się. Wydział Powiatowy wyrzucił duży prysznic, a więc p. Szagonowa wsiadła na ciężarówkę i wraz z p. Marysią przywiozły go na kolonię. Wybudowano szopę, w której panowie z wydziału zamontowali bieżącą wodę i sprawa mycia została załatwiona pomyślnie. Jako druga inwestycja, było duże wykopane kąpielisko z głęboką wodą. Na naszą prośbę Straż POżarna wypompowała wodę a my wyczyściliśmy boki. Tym sposobem zyskaliśmy duże i czyste kąpielisko.

W jesieni zostawiliśmy kolonie młodocianym robotnikom, którzy mając teren i inwentarz za darmo zorganizowali je we własnym zakresie.

Od 2 maja zaprosiłyśmy na 2 tygodnie wypoczynku 150 kobiet ze wsi z powiatu i dalszych okolic. Było dużo rozmów i niezrozumienia, ale przekonaliśmy je, że nic nie tracą, najwyżej wrócą do domu jak im będzie źle. Jest bardzo niedobrze, że cała praca domowa, wychowanie dzieci, pranie, szycie jest na barkach kobiety. W rodzinie są starsze dzieci i mąż to pomaga. Matko, musisz być mocna, nie zdajesz sobie sprawy co by się stało jakbyś zasłabła. Pierwszy raz jechałam wraz z nimi pociągiem wioząc olbrzymie kosze bułek na śniadanie. Na dworcu witała nas p. Białecka z p. Janką, na miejscu na dużej werandzie nakryte stoły stały i czekały na bułki.

*S. J.*

Kobiety nabrały wiary i chęci do tego nowego trybu życia, bardziej radosnego i wesołego. Kobiety bardzo się rozrzewniły, gdy miały wyjeżdżać i pomogły urządzić pokoje dla dzieci, które miały przyjechać. W naszych pogodankach z nimi lansowałyśmy obowiązek każdej osoby, wzajemną pomoc co w końcowym wyniku stwarza przyjazną atmosferę i daje siłę rodzinie, wsi i całemu krajowi. Tak przeszły dwa lata, dwa turnusy dały 1800 dzieciom wspaniałą wycieczkę + 150 kobiet ze wsi.

Po trzech latach naszej działalności kolonijnej, gdy nadchodziła zima znów rozpierała nas radość robienia niespodzianek. Zwykle zebrania były nudne bez nowości. Dlaczego nie mamy zrobić choinek na placu publicznym? Pierwsze zadanie to znaleźć oświetlenie tych choinek. Na zebraniu poprosiliśmy panów z Wydziału Powiatowego i Starostwa, wielu młodych ludzi o pomoc. Powiedziałam, że chcemy rozświetlić powiat i dać wiele radości nie zawsze nazwanej po imieniu. Potrzebne były męskie ręce do prac elektrycznych i pokonania wielu innych trudności, do których potrzebna jest męska siła. Wszyscy zgodzili się chętnie. Głównym kierownikiem tych prac był p. Zygmunt, kierownik p. Starosty. Po zakończeniu zebrania zadzwoniłam do Dyrektora Białowięży p. Lorentza, pytając czy 10-12metrowych. by nie mógł dać nam 8 dużych choinek. Oczywiście zgodził się bardzo chętnie. Powiedziałyśmy, że chcemy zrobić 8 choinek na placach w miejscowościach posiadających elektryczność. Zdziwił się tylko - jak wy kobiety je ubierzecie? i oświetlicie, ale wytłumaczyłyśmy mu, że będzie oświetlenie elektryczne - wielki sukces. Dyrektor elektrowni którą wtedy dzierżawili Belgowie z radością zgodził się uczestniczyć we wspólnej radości i przyłożyć ręce do tej wspólnej sprawy. Pan Zygmunt obliczył ile mu potrzeb żarówek i innych niezbędnych rzeczy, dostał pieniądze na 80 dużych kompletów po 300 żarówek na każdą choinkę. Już o to nie martwiłyśmy się. Jedna ze wsi nie miała elektryczności, była bardzo biedna, więc zdecydowano, że choinka będzie oświetlona na baterie, które będą dowożone na zmianę. Każde z nas zbierało pieniądze gdzie ktp mógł. Pobiegłyśmy do PKO do p. Rity /naszej skarżniczki/a Dyrektor uprzedzony o naszym nalocie czekał na nas. Powiedziałyśmy - ręce do gó-

ry! albo 500 złotych na reklamę dla PKO. Byliśmy w dobrych humorach. Trzeba było wypisać 500 liter PKO, poszliśmy więc do drukarni gdzie nam to wybito na kartonfe. Litery te oklejono papierem kolorowym lub zostały pomalowane. Okazało się, że i tego było za mało. Zrobiliśmy więc dużo bukietów ze zboża moczonych w złotym proszku, wyglądały pięknie na zielonych choinkach, ale nasze ubrania i domy były całe ze złota nie do doczyszczenia. Powiedziałyśmy sobie, że następny rok to już nie my. Wszystko razem trzeba było dostarczyć w porę do odpowiednich miejscowości. Wręczyć przewodniczącej i zobowiązać ją, że to już jest ich własność i będą to organizować rok rocznie. My dodatkowo zrobiliśmy łakocie w woreczkach dla dzieci i starszych osób. Kupiliśmy skrzyniami pierniczki, cukierki, orzeszki i inne suszone owoce.

Nastał dzień Bożego Narodzenia, objeżdżaliśmy te punkty nie mogąc się nacieszyć, jak pięknie te choinki oświetlają naszą wieś i okolice. Kolędy rozbrzmiewały na daleką odległość jakby cały zima śpiewała "Boże coś Polskę przez tak liczne wieki osłaniał tarczą potęgi i chwale..". słowa te echem szły przez całą Polskę. Lulaj że Jezuniu, lulaj.....

Jak wielką radość daliśmy wszystkim ludziom biednym czy bogatym starszym, dzieciom, samotnym, różnych wyznań religijnych i politycznych. Ludziom zdrowym i chorym, którzy rzadko wychodzili z domu. Wszyscy powychodzili z domu nie mogąc się nadziwić i nacieszyć.

Sąsiednie wsie oglądały choinki zastanawiając się jakby to można zrobić u siebie. Życie stało się radośniejsze dzięki współpracy ludzi dobrej woli. Później rozdawałyśmy paczuski dzieciom i ludziom starszym na których było wydrukowane Z.P.O.K./Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet/. Wieś która miała 27 gospodarstw wdowich a nie miała elektryczności też dostała choinkę oświetlaną specjalnym urządzeniem na baterię które co pewien czas trzeba było zmieniać. I u nich w święta choinka się paliła.

Rozpoczął się wielki ruch kobiecy. Na zebraniach oddziałów informowałyśmy o wielkich możliwościach dla kobiet, że są uprawnione do głosowania i że trzeba korzystać z tego przywileju, bo nie w każdym kraju mają takie uprawnienia. Kobiety są równouprawnione i są bardzo ważną pozycją w całym narodzie.

2 h



1119

Akurat w Polsce odbywały się wybory do Sejmu, więc uświadamialiśmy kobietom o obowiązku brania w nich udziału, <sup>absolutnie</sup> nie polecając na kogo mają głosować. Sam fakt głosowania jest ważny. Słowo głosowanie jest wielkim prawem, a kobiety mają tyle obowiązków, że to głosowanie może być w ich trudnościach wielką pomocą.

Rozpoczęliśmy przygotowania do kolonii. Jak zawsze teren, inwentarz a często i personel wymagały dokładnego uzupełnienia. W tym roku w maju przyszła na świat moja córeczka Basieńka. Panie na początku radziły sobie świetnie, ale ja nie mogłam odmówić sobie przyjemności bycia na kolonii. Po tygodniu pobytu w domu zabrałam Basieńkę i Nianię, załatwiłam sobie jeden pokój w budynku gospodarczym i pojechałam. Jadłyśmy z tego samego kotła, Basieńkę karmiłam sama, a za lokal i jedzenie <sup>nasze</sup> płaciłam. Nie wiem kto miał pierwszeństwo - czy moja praca społeczna czy Basia. Obie były bardzo przeze mnie kochane i nieodstępne. Kolonie wypadły znowu doskonale, ale atmosfera była nieprzyjemna. Polikwidowałyśmy nasze sprawy, pozamykałyśmy wszystko i wróciłyśmy do domu.

W następnym roku zmieniło się wszystko, ze względu na niepokój o wojnę. Kolonie miałyśmy tylko w maju imczerwcu. Wojna zniszczyła cały nasz dorobek i kraj. Pozostała świadomość w sercach, że nie poszło to na marne. W wyniku sprawozdania z naszej pracy w 1938 r. zostałam odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi. Nie czułam się szczęśliwa z powodu tego odznaczenia, bo nie było moich towarzyszek obok. Zapewniono mnie, że w następnym roku One też zostaną odznaczone.

Podkreślam, że w Zarządzie były panie: żona Dyrektora Kasy Chorych p. W. Ryderowa, p. Hanka, żona lotnika/p. Rita /Nieoceniona skarbniczka PKO p. Wilczyńska, matka 2 córek w Australii/ już nie żyje/, wielu nazwisk nie pamiętam. Odbywało się to wszystko 54 lata temu, a więc nic dziwnego, że nie mogę sobie niektórych nazwisk przypomnieć. Przecież przez ten cały okres życie było pełne niebezpieczeństw, chorób i nieszczęść osobistych.

7-11

Nie jest to żadna bajka i napewno są ludzie, którzy to pamiętają, chociaż w większości już wielu podchodziło.

Powstało 8 oddziałów Z.P.O.K. w których założyliśmy 8 przedszkoli. W swoich świetlicach instruktorki prowadziły dyskusje na różne tematy. Ostatnio bardzo dużo mówiło się o nowym prawie, które weszło w życie, prawo głosowania dla kobiet. To było wielkie obywatelskie uświadamianie. W międzyczasie zorganizowałyśmy we wszystkich oddziałach urządzenie oświetlonych choinek na dużych placach, a śpiewanie kolęd dawało wszystkim szczególną radość. Zarząd bardzo wszystko popierał sugerując dodatkowe możliwości pracy. Oddziały miały do pomocy 2 instruktorki, a naszym głównym zadaniem było prowadzenie kolonii. Kontakt z oddziałami był bardzo ścisły. My jako Zarząd zrobiłyśmy 8 wspaniałych choinek oświetlonych elektrycznie na placach i przekazałyśmy oddziałom całość tradycji, cały inwentarz oraz sposób urządzenia, które będzie należało do ich stałych obowiązków.

My byłyśmy pochłonięte organizowaniem i prowadzeniem olbrzymich kolonii. W wyniku tej wielkiej pracy, przez okres 4 lat dałyśmy wspaniałe wypoczynek i wychowanie obywatelskie 2.450 dzieciom, 150 kobietom ze wsi oraz jesienią dałyśmy młodocianym robotnikom całą urządzoną kolonię do ich dyspozycji.

Zimą jeszcze pojechałam do Zakopanego na znane zawody narciarskie, miałam swoją osobistą przyjemność i pewnego rodzaju odskok od pracy społecznej. Tym razem nie z Basią a z mężem.

Na wiosnę zapanowała w Polsce atmosfera niepokoju i wielkiego smutku. Postanowiłyśmy zlikwidować naszą wspaniałą placówkę - kolonię, podziwiając, ile personel i ci młodzi wychowawcy dali z siebie radości i humoru dzieciom i tym, którzy mieli szczęście być z nami. My wszyscy byliśmy dający i biorący ucząc się miłości Ojczyzny, której trzeba służyć pełnym sercem.

Żegnając się ze wszystkimi, dziećmi, wychowawcami, pracownikami i całym Zarządem życzyliśmy sobie, aby każdy zostawił w sercu coś najpiękniejszego co osiągnął na koloniach - wzajemną życzliwość i pomoc, a przede wszystkim miłość Ojczyzny w największym wymiarze i służenie Jej wiernie w jakiej by nie była sytuacji do końca swych dni.

Str.7

Przewodnicząca Białostockiego  
Powiatowego Koła Z.P.O.K  
od roku 1935 - 1939

Zofia Szagonowa

*Z. Szagonowa*

## W Korespondencja

- List M. Wittek do ambasadora RP w Londynie w sprawie  
Z. Szagonowej, [b-d.], rkps, oryg., k. 2, s. 1-4
- List Z. Szagonowej do H. Piechowskiej-Ciechomskiej, 1993, mps, rkps,  
kopia z uwagami E. Zawackiej rkps, k. 1, s. 5
- List Z. Szagonowej do H. Piechowskiej-Ciechomskiej, [b-d.], rkps, kopia,  
k. 1, s. 6-7 oraz duplikat



Wielec Drażony Pocerie Au baradone,

Zwracam się do Pana jako najwyższego przełożonego  
naszego kraju w Wielkiej Brytanii i opielum Polaków  
rozwiewających toż Polaków z gorącą prośbą, aby  
zechciał Pan ~~wiż pod opiekę~~ i udzielić moralnego  
poparcia i wiż pod opiekę swoje ~~funkcyjne~~ bytą  
podkomendną Łopiz Drażonową.

Łopiz, mimo iż ~~była~~ pod podług okupacji była  
jedyną opielum 18-letniej ~~cożecili~~ ~~pradecnie~~  
petum ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~  
i „Kaj keli”. ~~Pracowała~~ ~~lliota~~ przyduat do  
konowli Tczmoadi ze wschodem i pośredniem  
pod wyprawniem „Drovec Wschodni”.

~~Porównując~~ ~~radonia~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~  
z niemytą determinacją i odrazem, ciemne się  
moim ~~petum~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~  
wybawlić ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~  
był ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~  
do wyprawnia AK w styczniu 1945 r.

W roku 1943 na skutek niemieckiej akcji odwrócić  
w Wotomymu, ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~  
z wyjątkiem ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~  
~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~ ~~z wyjątkiem~~

Przytoczona nie osłabiła jej wyprawni w  
bohaterstwie wyprawnianiu patriotycznego obywatela walki  
o niepodległość kraju

Jako numerka powstania 1863v. i czoła chataca  
niepaleptisiovej, litovej udalo sie w 1922 roku wtorowac  
36-oro nierot polskeh puevorce je do krajju, Zofia  
swoj pachyknaj wyubila z domu woruwnego,  
stoworze tucie polowanie porisocajsee niemal cete  
nuje dorote iude ~~z Ojczyzny~~ W 1944 roku dotata stopica  
pocpnowanaj, obedye ~~do Ojczyzny~~ do Ojczyzny ponowilo  
W styczniu 1945 roku w niemyllie pnyloch bojnych  
warunkach ~~prerwana~~ <sup>prerwana</sup> ~~biatki wleaz~~ <sup>czestki</sup> ~~do~~ <sup>do</sup> ~~biatki~~ <sup>biatki</sup>  
wzgerajse go ~~oblicie~~ <sup>gen. Oulidielija</sup>.

Po wojnie zamienila ~~zamieszkała~~ w ~~domowicze~~ <sup>dupli</sup>  
nie zamieniaz wje obywatelstwiej i pachyknaj pashaj,  
dajse nielowotnie w anju domu <sup>benytaworow</sup> ~~opielaj~~ i ~~schowicade~~  
szkou tej ~~opielaj~~ <sup>pramowaj</sup> ~~potrebujecym~~ (d-l-i-u ~~gocitk~~  
szacha ~~locumstreg~~ z ~~zomu~~ <sup>prezentuj</sup> ~~poiecko~~ chore na  
biatkanie i ~~nie~~ wiele innych rob). ~~Wstawa~~  
nie ~~pracowata~~ ~~z~~ ~~potowaj~~ ~~byla~~ ~~per~~ ~~wiele~~ ~~lat~~ ~~prerowajec~~ ~~opocicaji~~  
~~nie~~ ~~behaty~~ ~~do~~ ~~prae~~ ~~i~~ ~~opielaj~~ ~~wiel~~ ~~Stowobca~~  
~~polno-ocpajelaj~~ w ~~Browstow~~, nastepnie w ~~nowocynie~~ dalej  
~~Wostrowaja~~ ~~prerowata~~ ~~opocicaji~~ ~~podstajec~~ ~~chataca~~ ~~u~~ ~~u~~ ~~razum~~  
~~nie~~ ~~szachaj~~ ~~z~~ ~~w~~ ~~nowocynie~~.

Za owe boje i inne chataca pachyknaj  
mowata Zofia ~~z~~ ~~w~~ ~~nowocynie~~ ~~obracajca~~ ~~lielkaj~~  
obowozami i medalami m. in. ~~z~~ ~~duzjem~~ ~~Witkubi~~ ~~lielkaj~~  
~~stowobca~~ ~~z~~ ~~duzjem~~ ~~Witkubi~~ ~~lielkaj~~ ~~z~~ ~~duzjem~~ ~~Witkubi~~ ~~lielkaj~~  
nastepnie ~~opiewajca~~ ~~Polonia~~ ~~Wostrowaja~~, ~~Kupajtk~~  
i wiele innych.

Obecnie, ~~schowajca~~ ~~i~~ ~~schowajca~~ (czolo ~~niemal~~  
w ~~Stowobca~~ ~~z~~ ~~duzjem~~ ~~Witkubi~~) ~~cruje~~ ~~se~~ ~~nykomowajca~~,  
~~u~~ ~~nowej~~ ~~veremiana~~, a ~~nowej~~ ~~racpnowajca~~ ~~ze~~ ~~nowej~~  
~~pernych~~ ~~swowostk~~ ~~konotyistkaj~~ ~~polowaj~~, ~~nowej~~ ~~nowej~~  
~~predobnej~~ ~~z~~ ~~nowej~~ ~~nowej~~ ~~nowej~~ ~~nowej~~ ~~nowej~~  
z ~~bielaj~~ ~~veremaj~~ ~~lielkaj~~.

Sądząc o tym ~~jeżeli~~ wyobrażenia, i fakty oraz  
omówienia, z których się korzysta.

W tej sytuacji, ~~nie~~ w obrotach z powodu rąk  
wielu (46 osób) i choroby nie mogą osobście  
wysze się sprawy krajowej, która spoczyła jedynie z  
najbardziej oddanych i bohaterskich ~~nie~~  
podkomendnych - czyli się w obrocie z całego  
severa przeciw Państwa Anubosowora, o jej ~~z~~  
rozsze się sprawy ~~par.~~ roku ~~z~~ ~~benjaminsko~~  
nieodpowiednie, aby ~~stała~~ jej się jakichkolwiek  
krajowa mogła lub innego rodzaju.  
~~Państwo ~~prose~~ ~~o~~ ~~zagroź~~ ~~z~~ ~~nie~~ ~~z~~ ~~Polny~~~~

Asce ~~wymy~~ ~~głęboko~~ ~~par~~ ~~Wittels~~  
gen. Maria W. ~~gen.~~ Maria Wittels  
& Kowalska Marcelina PWR, ~~z~~  
WSH ~~Procedy~~ ~~głęboko~~ AK.

W ~~roz~~ ~~z~~ ~~o~~ ~~o~~  
Tacy ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
pracy ~~kom~~ ~~o~~ ~~o~~  
aj) ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
gen. ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
maj: ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
o ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
gen. ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
o jej ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~

W celu ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
w ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
problemów.

o ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
dobry ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~  
w ~~o~~ ~~o~~ ~~o~~

ga. Irena Witte  
Wancowa  
ul. Wislana 2/3

~~Do Ambasady~~ <sup>IV/4</sup>  
~~Poln. Ambasada~~  
~~Marypolski Pałac~~  
~~ul. Powolny 1~~  
~~44 Portland Place~~



list z Szapornowej  
do Hanny Buchartowej - Cichelskiej  
(mamy jej kserki)

20.VII.1993 r.

list przyniesiony przez H. Szewcyrkowską, która wydebiłła materiały  
od prof. J. Kravczaka na prośbę ZZ

Haneczko Najmilsza !

nie piszę listu osobiście, ponieważ nie bardzo dobrze czuję się fizycznie i psychicznie, a chcę z Tobą mieć kontakt. Przesyłam kopię listu do Grażyny, z którego dowiesz się różne rzeczy, o których nie mam siły w tej chwili pisać. Znasz moją wieloletnią działalność i miłość do Ojczyzny, może porozmawiasz z Grażyną i P.Marią na mój temat. Może da się coś zrobić.

P.Maria zostawiła mnie nie wyjaśniając za co i dlaczego, za tyle lat pracy. Przypadkowo brałam udział w wielkiej manifestacji gdzie mi dziękowano i to mnie poruszyło. Rzeczywiście za tyle lat pracy chyba należy mi się coś ?. Załączam Ci Kochana trochę więcej danych o mnie i mojej pracy społecznej przed wojną oraz życiorys skąd pochodzę i skąd jest we mnie tyle uniżowania Ojczyzny. Jestem trzecim pokoleniem i wciąż służę dając z siebie co mogę, a mam 82 lata, które się kończą.

Haneczko ! nie zrozum mnie źle, ale tak bywa, że przychodzą chwile słabości i rozżalenia i trudno się opanować. Całuję Cię najgoręcej, jak tylko lepiej się poczuje to się odezwę. Jest jeszcze trzecia kobieta, przewodnicząca Waszej organizacji, Grażyna jest z nią w kontakcie Porozmawiajcie, czy to dobrze tak krzywdę robić i czy to dobrze dla historii naszej pracy kobiecej w A.K., tak niszczyć ludzi po tak wielkiej pracy ? Załączam list pisany do Ciebie ale nie wysłany z podziękowaniami za wszystkie życzenia. Dołączam Ci Kochanie mój życiorys jako młodej dziewczyny jak również opis mojej pracy społecznej w Wolnej Polsce. Całuję serdecznie

Zocha

*[Handwritten signature]*

H. Z Szapornowa p. Kajtek



no okodri nuntari' zoposhicall  
ohje - nu' pookh' nu 3 mel  
+ 30 oker pookh' dlay' wle  
ki' ylo' + was Apartar

1. no basket p'ha  
okodri - 4 p' -

15.00  
under 210' was  
basketballer to oker  
okodri' to naga ok  
nu' le' p'ag' waleh

2. zerkh' a nu' nu'  
+ 1' p' p'okri' d'wih' zerkh'  
- 1' d'berison' do okodri'  
3. 1' d'berison' d'berison'

4. 1' d'berison' d'berison'

5. 1' d'berison' d'berison'

6. 1' d'berison' d'berison'

7. 1' d'berison' d'berison'

8. 1' d'berison' d'berison'



~~Wielki smutek i ból w sercu ! Liazę po dawmemu , nig~~  
nigdy nie było odwołania. Miutko Kochana ! Nie mogę sobie dać n  
rady ze sobą. I smutno mi i tęskno i nie mogę zrozumieć dlaczego  
i za co ? Moje przywiązanie wynikało i dalej jest tak wielkie że  
że czuję się pokrzywdzona \$Dawałam z siebie wszystko , bez resz-  
ty , moja rodzina , moje dziecko , Łaska i opieka Boża , którą  
Bóg mnie darzył, Zawsze to odkreślałam . Tyś mi wierzyła i nig-  
dy nie było najmniejszych zawodów . Zawsze najtrudniejsze zadania  
dostałam z szczęśliwym końcowym wynikiem . A Ostatni Rozkaz  
Generała Okulickiego . Wykonałam z tak wielkim trudem , I dodt-  
kowo dwie kobiety . to nie było takie proste .

Zadanie nie było jakie bo jak to często rozważa w sobie  
od Wodza Naczelnego. / Zwykle daje się naj pewniejszą obsługę./  
Normalnie idzie za tem , choc dobre słowo . A ja dostałam tak  
jakby pstryczka w nos . Nawet jednego słowa ś A na koniec wszyst  
kiego wyobrowałaś mnie bez jednego słowa . Co dlaczego ? Przecb  
dla Ciebie to był sukces , bo przecież każde wykonanie mego za-  
dania wracało do Ciebie dobrym echem . referowała na pewno Nata  
List był za ostry , przyznaje , ale byłam tak rozgoryczona na e  
cały świat . Za moją tyloletnią pracę tak trudną i ofiarną , że  
nie rozumiałam <sup>mojąś zostawić mnie bez jednego słowa</sup> jak i ty mnie zostawić. A komuniści nie przebiez  
rali w sposobach . Obsypywali mnie wszelkimi brudami . Często  
fabrykowane przez naszych koleśów / bo dziś fotografika nie jest  
dziś sztuką żeby ofiara wsadzić nawet w srodek piękła w najbrzye  
że mogą być / . Chorowałam i dalej jest nie dobrze ze mną. List  
Twój do Ambasadora poskutkował ale nie wiele . Obecnie jestem za  
zupełnie rozszarpana psychicznie i fizycznie. Kom kom sprzedany.  
Za nie duże pieniądze, dzięki staraniom Basi i mego kochanego  
wnuka Marka, Tak jakoś moje życie i mój ciepły i dostępny dla la  
dzi w potrzebie<sup>domu</sup> wszystko zniszczo e , poszarpyne . wyrzucone ,  
Antyki moje dotarły do Canndy. Kosztowało to masę pieniędzy ,  
i w rezultacie dost ka to , to nie wzięczna kochana Córka . Ni  
Nigdy nie ma dość. A. ja już nic <sup>nie</sup> mam śMieszka u niej nie wiem  
jak to długo będzie. Jest o wszystkie moje / sukcesy jak to zło

Zukowska

ludzie nazywa. Gdzie Ci twoji przyjaciele, był taki tłok koło ciebie? Wszakże komuniści baby bardzo zabiegają żeby wejść do organizacji Kobiecych, czy nie Kobiecych. Żeby mieć szansę i wydzierać, idą do sprzątania, tam jest pole do popisu, mówią jak było dobrze i będzie jeszcze lepiej bo już nabrali doświadczenia. To nie o mnie, szczerze mówię, komuna rozpanoszyła się w Polskim środowisku, szumno.

Chyba się tu nie dawno, wielka uroczystość 73- lecie Ochotników Polaków z Ameryki, Kanady i Polski pod wodzą Malera i Pałarewskiego przyjaciele chyba Rouswelda Prezydenta U.S.A. To stworzyło wtedy wielką okazję Polakom o wielkich sercach że z tą właśnie rozpoczynali swe wojenne kroki gdzie ich los szał. Dużo ochotników nie doszło do "Wolnej Polski". Tu właśnie zjeżdżają się z różnych bardzo odległych Kraji żeby uczcić te ochotnicze wielkie serca które nie doszły wtedy do "Wolnej Polski".

Uroczystość wprost imponująca. Przewodniczący, Pułk. z U.S.A. wiał wszystkich delegatów dygnitarzy i obecnych i ni z tego ni z owego wita/por. p.z.sz. która niosła ostatni rozkaz Ostatniego Gen. Okulickiego Likwidacji Armji Krajowej / A.K.i/ V.M. i kobiety i trochę jeszcze. Zdąbiałam, wyszło z tego nie spodziewane owacje i t.d. Wszystko przez to moje "przez to moje -Ostatni Rozkaz" i najmocniej V.M. V.M. a ja figę mam.

oniemam trochę forsy za dom. Myślę wciąż, już piszę Ci o zrobieniu tablic z trwalszego tworzywa. Chyba z marmuru. Co o tym myślisz? ile to może kosztować długi czas. My odcho- nie trzeba, puki tyjemy zrobić to na długi długi czas. My odcho- dzimy trzeba się śpieszyć. Twoja decyzja Mam odłożone 5 tysięcy. Ja jestem bardzo zmaltretowana, słaba. Jutro badania serca spec- ialisty. i Nie wiem jak długo będę u Basi i nie wiem gdzie się podziąć. Jeszcze zakaczam kopję listu do Grażyny Libińskiej. o tych Komunistkach mam adres i nazwisko tak nawiasem mówiąc. Nazwisk dużo więcej siedzących we władzach.

2

A ona mi u... to policja roszę pani, jeszcze  
trzeci w samochodzie czeka, Co Pani za gkópstwa opo-  
siada, Proszę w tej chwili wyjść. A ona na to, co by  
pani zrobiła jakby Panią tak prosili, że chcą zoba-  
czyć czy Pani Szagonowa jeszcze żyje, co pani za-gkó-  
gkópstwa opowiada. proszą wyjść.-. A jeden z nich nacz-  
ylił się ichyba brzyknął czemś na mniem. Skończyła się  
się moja bełowość, odwróciłam się nakryłam się zgło-  
wą kołdrą. Rano budzę się z jakimś złym samobozociem  
biegnę do niej do kuchni, nawet salaafroka nie składam  
Pytam co to było, ona nic, Ja ostro, odpowiadam mi że  
to policja była, no i co? Niem no i co? Ja teraz  
wychodzę. Edębiałam co to znaczy? Co robić. Zadzwo-  
niłam na policję, nie uwierzyli, u nich nie ma takich  
zwyczajów. Położyli słuchawkę. W niedziele wieczorem  
ledwo idą do kościoła. Okropnie słaba jestem, ani  
sta- ani siedzie- nie klące- nie mogą. Wychodzimy o-  
ja ledwi idą trzymając się jej. Pytam jakżeż mogła pa-  
ni iść do komunji św. a ona z czemu nie ja nic nie  
robiłam to oni. Pytam co za oni? bez odpowiedzi.

W nocy coś mnie tknęło wstałam z łóżka idą przez  
jej pokój cichutko przepuszczając, a tu drzwi od  
kuchni nie wyjścia otwarte na oście. Zapalam światło  
na jej łóżku ułożona kukła, biegnę do holu, rzwi  
frontowe zamknięte na wszystkie zamki, jej dwu pla-  
szy nie ma a wieszaku, Jej rzeczy nie ma. Uciekła  
w sypialni w nocy. Dlaczego? Czy oni nie zdężyli  
mnie zaprzeć? Dzwonią na policję przerażona nie  
wiedzą mi sugerują żeby ktoś o 9 goz Rano ktoś prz-  
dz te porozmawiamy. Oczywiście nikt nie chce przy-  
bo nie wierzą wiedzą że jestem taka słaba, i pewni

Lipinki?

~~Wszystko~~ ~~moje~~ ~~brzo~~ ~~szynki~~, nare zezcie piszę i to  
na uszenie, bo inaczej pewnie byłoby nie czytel-  
ne. Przeczyłam tak dużo, przed i po ostatnim te-  
lefonie. Sądząc Ci te nie ~~okończonase~~ i bazy-  
kane na nowo, zawsze da ci to trochę wiadomości.  
Nie wiem czy ~~potrafikabym~~ Ci to na nowo zebrać w  
w jakąś całość. Jak Ci pisałam komuniści, za mo-  
ją pracę, rabiną na różnych odcinkach i terenach,  
nie odświadczyli mi cichutko. Czuję to na ~~każdym~~  
kroku. Ale nie wiele mogłam poradzić na to. Należało  
było te przyzwykane z Polaki, polecane przez ko-  
goś pernego. Ostatni kwiatek to był taki. I to  
mnie dobiko. Zaczęło się w końcu stycznia ~~xxxx~~  
wyglądała porządnie i zachowywała się spokojnie.  
Odwiedzali ją zdecydowanie lewi, opowiadała dużo  
o swoich wyjazdach zagranicę, słuchałam nie pod-  
trzymując rozmowy, gotowała względnie ale coraz  
mniej. Jachorowałam nie wiadom na co, psychicznie  
do niczego, niktudzie nie chodziłam, czuję jakąś  
niechęć ogólną. Byłam tak słabą, a fizycznie, nie  
mogłam chodzić sama wciąż podpieralam się o nią  
i zauważyłam że daje mi jakieś kawy o południe,  
w końcu wylewalam je przezikam żeby zapęstała.  
Nan noc stawiała mi kilka kubków wody, też wylewa-  
ła. Do kościoła chidziłam tylko wieczore i wracałam  
zam przeważnie taksówką bo nie miałam siły..  
Jednej nocy obudziłam się a tu koło męgo kózka  
siedzi dwu mężczyzn cywilnych i mocnych, a ona  
stoi za nimi roszaniełona i ubrana b. świątecznie.  
Pytam ją co to takiego, Kto to jest, Jak pani  
pozwolelika tu wejść, Proszę w tej chwili wyjść.

Krótko po tej nocnej wizycie w moim sypialnym pokoju, w nocy telefon, podnoszę słuchawkę, odzywa się męski głos z tłumem i mówi po rosyjsku -

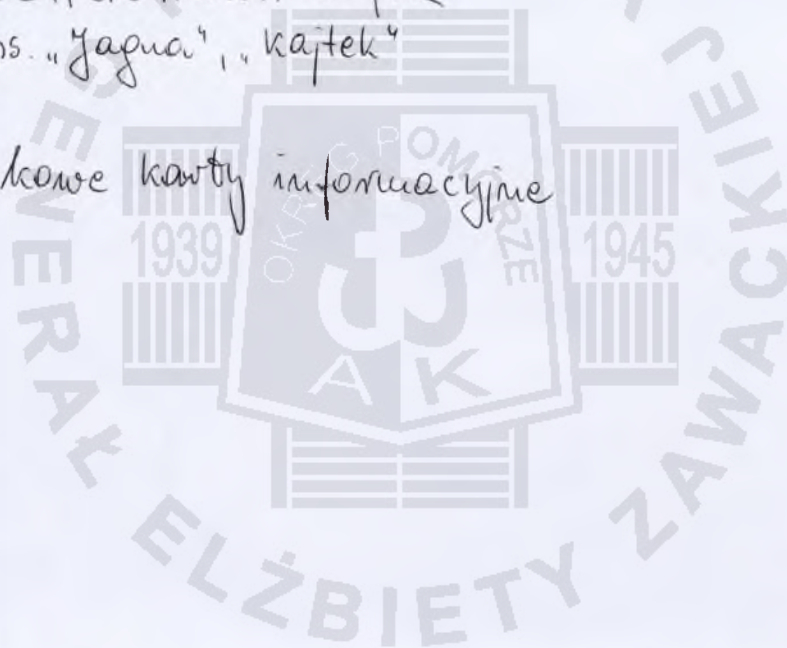
" czy ci wciąż nie jest dosyć ? "

T. 2045/WSK

AK-KG  
19-wa

SZAGONOWA Zofia  
ps. „Yagna”, „Kajtek”

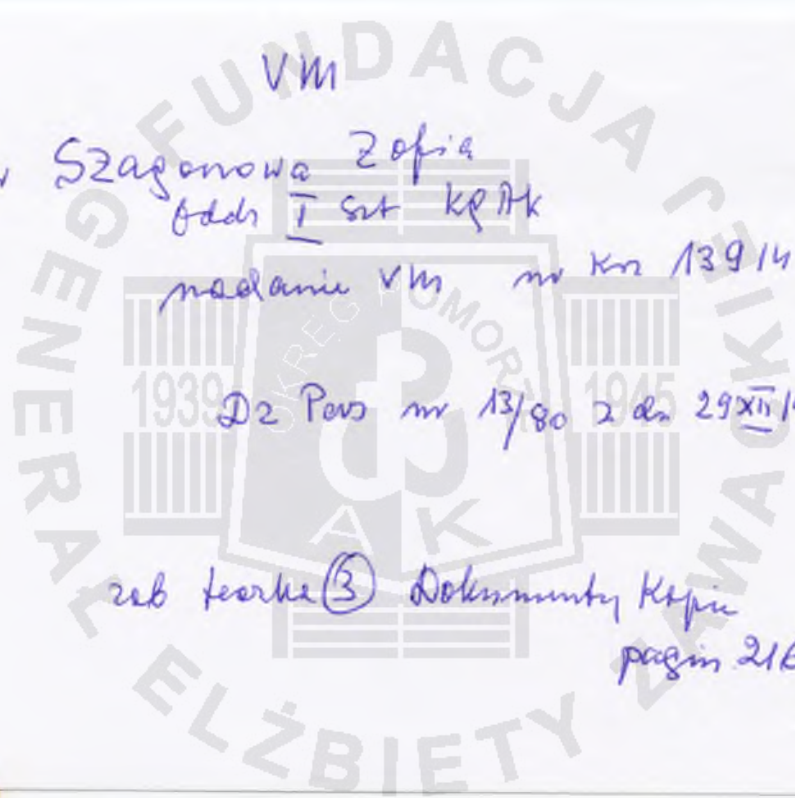
√ Nazwiskowe karty informacyjne





VM  
powa Szagomowa Zofia  
oddz I str KP AK  
maszanie VM nr kn 13914  
Dz Pows nr 13/80 z dn 29 XII 1980 Londyn  
zob teoretycznie (3) Dokumenty Kujaw  
pagin 2165

PKK  
KWC  
KQ



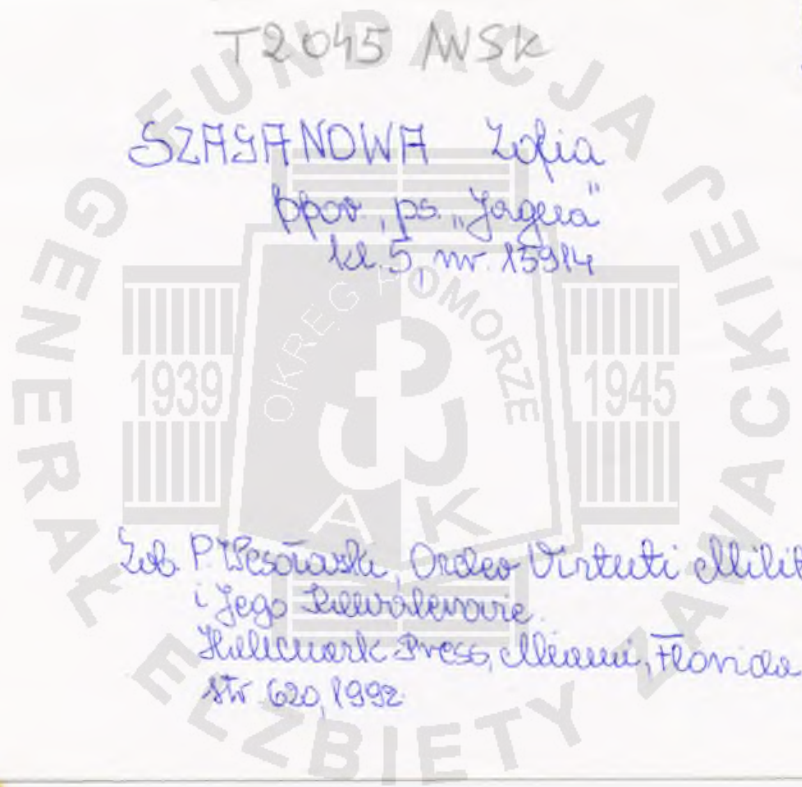


i

T2045 MSK

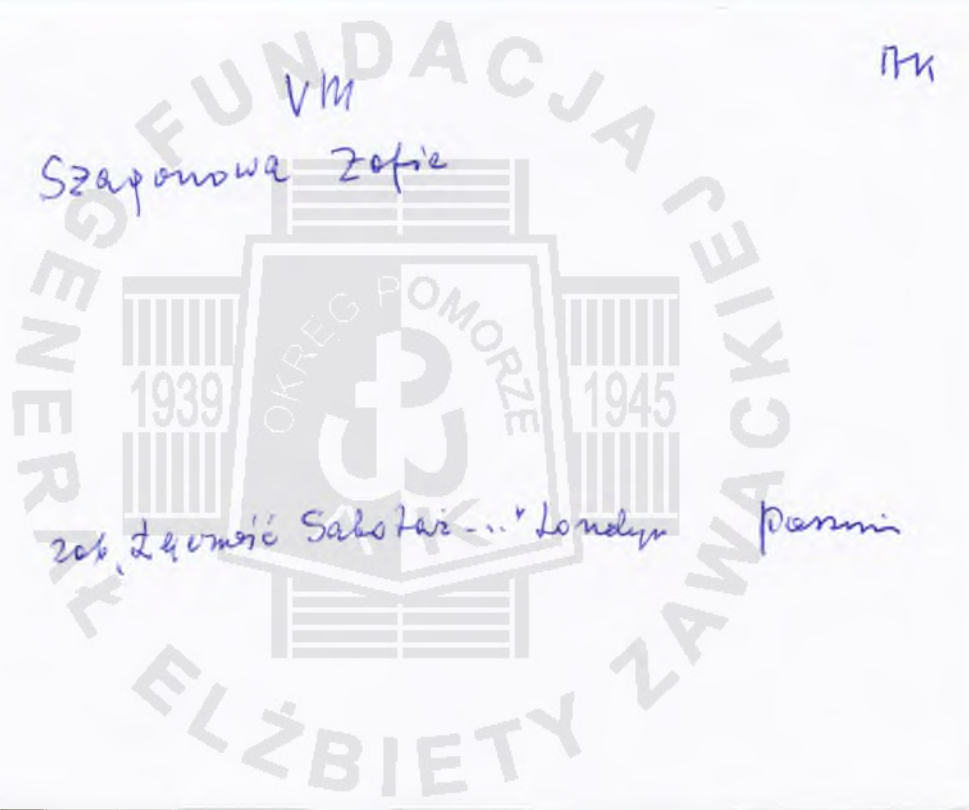
FK-W-00  
D-00 ST.

SZAFANOWA Zofia  
ppos. ps. "Jagoda"  
ul. 5, nr. 15914



Łob. P. Pleszowski, Order Virtuti Militari  
i Jego Rewalimare.  
Shelburne Press, Clearwater, Florida, USA  
str. 620, 1992

4. Dec 98



VM  
Szapcnowa Zofia

Pk  
K&PK  
OI

Minister Spraw Wzrostowy de Londyn 29 XII 1980r  
Zamordena Prezydenta Rzeczypospolitej  
PKT I Nadania Orderu V. m.  
Nadania Orderu Swojey Ojczyzny V. m.  
Za mrazem Armii Krajowej

13914 [puz listy 40] ppow Szapcnowa Zofia - oddel I Mt. K&PK

Minister Spraw Wzrostowy  
17 Jan 2.2. Berek PK dykt

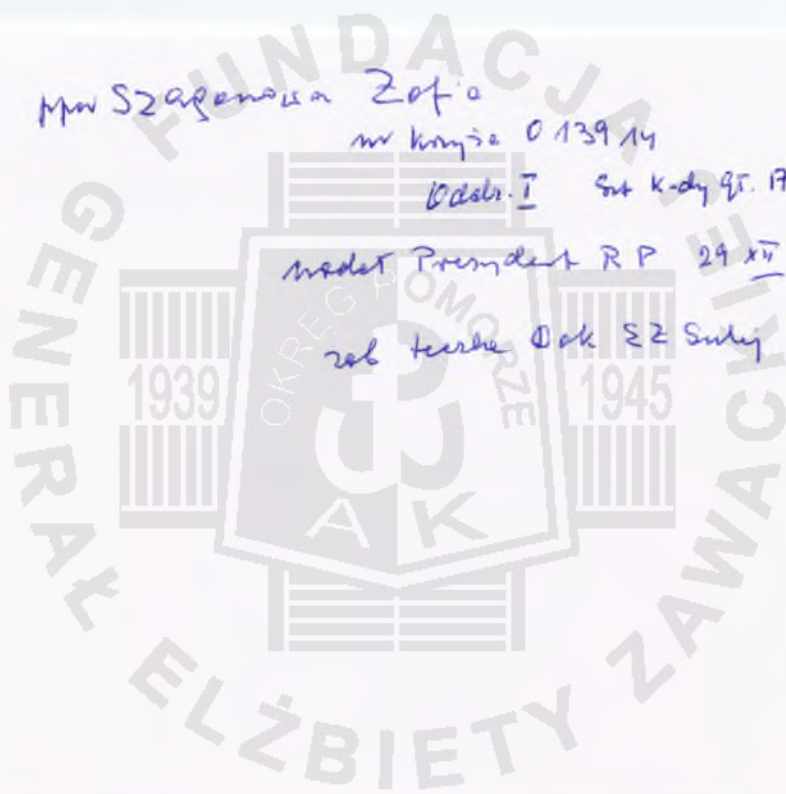
MW Szarowska Zofia  
nr karty 013914

AK  
Kp

Okres I Szt kody 95. AK

Medal Prezydent RP 29 XII 1980 w

zob. także Okr. SZ Szt. Londyn



Zofia Szagonowa <sup>VM</sup> i d. Tymińska KGAK  
Pseudonim "Jagur"

ur. 14.V. 1911 - 29.V. 1995

odznaczona krzyżem VM, orderem Polonia Restituta  
Komunisty Emeryta Towarzkowski d. Wojskowy

kwatery 155 masd B grób 2/3

H.K.L. V 2004

Szagonowa Zofia

AK

Kurierka związane z Marią Wittelk.

Grażyna Lipińska, „Jeśli zapowiesz o nich...”  
Wasa 1990 Editions Spotkania

s. 182, 198, 229.

MD



WIM  
SZAGONOWA Zofia  
ps. "Jegme", "Kajtek"

AK  
KG

2db. Służba Polek..., cz. 2, s. 72

Dk. 104

	TSPP	T2045/WSK	Mr. Kartę 491
1	Nazwisko	Szagonowa	
2	Imię	Lola	
3	Data ur./rozmię	-	
4	Stopień wojsk./tytuł	ppor	
5	Organizacja	-	
6	Przydział org./jedn.	AK Oddz. I Kom. Gł.	
7	Funkcja		
8	Mr. Krzyż	13914	
9	Źródło	uchw. str.	



Do Archiwum WSK prekarze Henne  
Piednawske-Giednawske XII 2008r.

F. 2. 5. 1A	
*Archiwum Wojska Polskiego*	
Archiw. Nr:	Wojskowy Polskiej
Wpłynęło dnia 07.01.09	
L. dz. 1860/WSK-412/09	
Załączniki:	
Referent:	

Materialy  
p. Zofii Subymowej

(prekarzać p. H. Ciechowski)



Handwritten notes in the bottom left corner, including the number '142' and some illegible scribbles.

OPŁATA POBRANA  
 umowa z UP Warszawa  
 Ochoła - M. z dnia 25.11.98  
 nadano z UP Warszawa 22  
 - PŁACONY

Pani Ryszarda M. S.,  
 Bardzo proszę pracować i współpracować z opiszem po st. Zofii Szaprawy  
 (bardzo mi bliskiej). Materiały te przysłał prof. Tadeusz Kwarczek, dyplomata Archiwum  
 (bardzo mi bliskiej). A otrzymał je (inni przysłał był Hanka Pielonowska  
 Alk. Wroble u wagaart. A otrzymał Pielonowska mi po wojnie w Londynie. Własne  
 - Cichoszki i mas. turki). W sąsiedztwie zatrudniona o Was...  
 (oni mają i gwarantują) (ona Pani prawni przy krytyce, Gody bym zapomniała o Was...)  
 15.11.99. Bardzo respektuję i dziękuję. Elżbieta Zawacka

02-363 Warszawa 22  
 2941009

WPani

Prof. Elżbieta Zawacka

Materiały przysłał prof. dr Tadeusz Duda  
 Fundacje Pomorskie Archiwum  
 ul. Wielkie Łobazy 2/4

81-100 Toruń.

22.12.  
 Wpłynęło dnia 25.12.99  
 Lecz 25.12.99

ARCHIWUM AKT NOWYCH  
 ul. Hamblewicza 1  
 02-403 Warszawa 22  
 Tel. 822-82-45 Fax 823-00-42

Wzrost 1,70 m  
 Ciężar ciała 60 kg  
 Ciężar ciała 60 kg

1. N

Str. opł. wnoszący

10 843

2. I, ps.

2010a ps: Jagnus

1<sup>ic</sup> "Pajki"

3. ur.

ppor

4. st.

AK

5. Org.

6. przydz.

Obch. I K-G.

01K kg

7. funkcje

SPP

8. nr

13914

nr karty 491

9. zr.

Wzrost 2. 620, 173, inżynierstwo

NW SPP

1. Heidi Szagorowa Zofie, proramnik, 13914, AM. Kmda 5T0u, p. Japne, s 620, 743

2. HH 1978/145 | KHK

3.

4.

5. SPP reuf.

6.

7.

8.

9.

10.



Ma Kedy 4 SPP

H.W/1978/145

ΣΑΒΟΝΟΚΑ Ζοφια

